ORATORIANA

nr 58

czerwiec 2007

POLSKA FEDERACJA ORATORIUM ŚW. FILIPA NERI

ORATORIANA nr 58
(czerwiec 2007)

Joanna Koładziejczak - Gostyń

ORATORYJNE SPOTKANIE MŁODZIEŻY

W dniach 27-29 kwietnia 2007r. po raz kolejny na Świętej Górze odbyło się Oratoryjne Spotkanie Młodych. Hasło przewodnie tegorocznego spotkania brzmiało: *„Patrzeć razem w przyszłość”*. Młodzież przyjechała z filipińskich duszpasterstw oratoryjnych z Tarnowa, Tomaszowa Mazowieckiego, Poznania, Bytowa i Gostynia.

Grupa ok. 60 osób tuż po przyjeździe i ulokowaniu się w pokojach udała się na wspólną kolację, a następnie do Bazyliki Świętogórskiej na Mszę świętą. Wieczorem każda ze wspólnot miała okazję zaprezentować się i opowiedzieć o swojej działalności oratoryjnej. Służyło to zapoznaniu się uczestników i niewątpliwie spełniło swe zadanie, efektem czego były długie rozmowy. Po krótkiej – dla młodzieży – nocy, o 7:30 nadszedł czas pobudki. Dzień rozpoczął się porannymi modlitwami i śniadaniem. Nakarmiwszy ducha i ciało uczestnicy wysłuchali konferencji na temat: *„Powołani do współdziałania”* wygłoszonej przez ks. Jakuba Przybylskiego COr.

Wypełniając sumiennie plan dnia zaproponowany przez organizatorów młodzi, po około godzinnej pracy w grupach na świeżym powietrzu, przedstawili swe wyniki podczas spotkania panelowego w auli domu im. Sł. Bożego Wawrzyńca Kuśniaka. Po obiedzie niektórzy mogli odpocząć, pozostali zgłębiali tajemnice klasztornych korytarzy. O godz. 15:00 pełni sił i zapału, po odmówieniu Koronki do Bożego Miłosierdzia, młodzież wysłuchała kolejnej, niezwykle ciekawej konferencji ks. Tomasza Błaszczyka COr pt. *„Powołani do prawdy. Reklama i media jako uśmiechnięte ścierwo”*. W programie nie zabrakło oczywiście zwiedzania Świętogórskiego Sanktuarium i trzeciej tego dnia konferencji, tym razem ks. Dariusza Dąbrowskiego COr: *„Powołani do radości”*. Po kolacji i Mszy Świętej z kazaniem ks. Marka Dudka COr – *„Jaką On jest przyszłością?”,* o godz.

21:00 w kaplicy młodzi oddali się medytacji i rozważaniom biblijnych śladów osób powołanych. Uczestnicy spotkania mogli skorzystać z Sakramentu Pojednania, po czym zakończyli czuwanie modlitwą o rozpoznanie swego powołania.

Trzeciego dnia, w niedzielę, ks. Zbigniew Starczewski COr prokurator federacji podsumował spotkanie młodych i podziękował za uczestnictwo. O godz. 10:30 w kaplicy odbyła się Msza Św., której głównym celebransem był ks. Mateusz Kiwior COr, a kazanie na temat: *„Wiele dróg, ale jedna wiara”* wygłosił ks. Tomasz Poliński COr. Młodzież z różnych duszpasterstw zintegrowała się do tego stopnia, że swym wspólnym śpiewem i grą m.in. na gitarze, flecie, bębnach uświetniała Eucharystię. Po obiedzie nastąpił najmniej lubiany przez uczestników moment, czyli pożegnanie i powrót do domu.

Choć młodzi rozstawali się ze Świętą Górą z żalem, to w ich sercach gościła nadzieja na możliwość kolejnych spotkań już latem na Dniach Młodzieży w Gostyniu i na Hali Górowej. No i oczywiście za rok na kolejnym spotkaniu Młodzieżowych Duszpasterstw Oratoryjnych, wśród których – jak mamy nadzieję - nie zabraknie młodzieży z pozostałych domów.

Joanna Koładziejczak - Gostyń

25 – LECIE KAPŁAŃSTWA KS. ADAMA ANIOŁA COr

Dnia 23 maja 2007 r. w 25 – rocznicę święceń kapłańskich ks. Adama Anioła COr odbyła się Uroczystość Jubileuszowa, w której uczestniczyli: najbliższa rodzina Jubilata, grono przyjaciół, dyrekcja i grono pedagogiczne Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Piaskach, a także współbracia w filipińskim powołaniu ze wszystkich domów w Polsce. W czasie środowej Nowenny Mszy św. przewodniczył Srebrny Jubilat Ks. A. Anioł, kazanie wygłosił Ks. Leszek Woźnica (tekst zamieszczamy poniżej). Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że w Uroczystości tej uczestniczył Ks. Janusz Drewniak COr, senior kongregacji studziańskiej, który włączył Dostojnego Jubilata do wspólnoty Kościoła przez chrzest św. i towarzyszył na wszystkich etapach Jego kapłańskiej posługi.

KAZANIE KS. LESZKA WOŹNICY COR

Wielce Czcigodny Jubilacie, Księże Adamie, Drodzy Bracia Kapłani, Wielebne Siostry Zakonne, Najmilsi w Chrystusie Panu!

Ewangelia o Nawiedzeniu pokazuje nam, jak Maryja, która wypowiedziała swoje „fiat" angażuje się na rzecz drugiego człowieka. Ona z pośpiechem idzie do Ain Karim, bo wie, że tam mieszka w podeszłych latach krewna, która cudownie poczęła Syna, i której trzeba zanieść konkretną pomoc. Maryja idzie do domu Elżbiety nade wszystko niosąc pod sercem swoim największą Tajemnicę – Jezusa Chrystusa, który począł się w Niej, z woli Ojca, w mocy Ducha Świętego. I jak wynika z powitalnej rozmowy, jaką przeprowadziła ze swoją ciotką, ta Tajemnica przyniosła Elżbiecie i Jej Synowi – Janowi najwięcej radości: „skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie". (Łk 1,44). Niezwykła jest ta ikona, niezwykła w dziejach Maryi, niezwykła w dziejach Kościoła i niezwykła dla tajemnicy kapłaństwa, za które dzisiaj dziękujemy, w dniu Srebrnego Jubileuszu naszego Współbrata, Ks. Adama.

Kościół bowiem duchowo – tak jak Maryja fizycznie i duchowo – niesie w sobie Słowo Boże. Jego misją, spełnianą w pośpiechu i radości ze względu na zbliżający się kres czasów, jest nieść światu pokój, szczęście i zbawienie przez głoszenie Królestwa Bożego. „Niech Pan będzie z wami!" – oto całe Jego przepowiadanie. Kościół nawiedza świat, aby mu przynosić, ze słodyczą miłości, radość wyzwolenia: pokój, szczęście, zbawienie. Taka jest misja Kościoła i ta misja w sposób szczególny realizuje się przez posługę kapłanów, którzy mają specjalny udział w kapłaństwie

Chrystusa; realizuje się przez kapłanów, do grona których od 25 lat, po święceniach w katedrze tarnowskiej, należy Ks. Adam.

Posługa każdego księdza, to misja spełniana w pośpiechu, bo dzisiaj każda i każdy z nas może być odwołany do wieczności, a także spełniana jest ona radośnie dla człowieka, aby on tutaj żył szczęśliwie, tj. w Chrystusie, i by ostatecznie w Nim odnalazł radość. I takiej misji Kościoła, takiemu angażowaniu się kapłanów, od początku patronuje Maryja – patronuje też Ona od 25 lat Ks. Adamowi, za co szczególnie Jej dzisiaj dziękujemy.

Ale Maryjne odwiedziny będącej w błogosławionym stanie Elżbiety, to nade wszystko zaniesienie jej konkretnej pomocy – tej duchowej i tej fizycznej. Maryja przez trzy miesiące oddała się wszystkim posługom, aby w podeszłych latach ciotce pomóc najskuteczniej, i by jak najszczęśliwiej mógł odbyć się poród Jana, co rzeczywiście się stało. I ta Jej dobroć, to również ikona dla Kościoła i dla Jego kapłanów. Bo nie ma innego ważniejszego motywu angażowania się na rzecz drugiego człowieka, jak bezinteresowna dobroć, którą najbardziej Jezus nam zadał mówiąc, abyśmy się wzajemnie miłowali jak On nas umiłował. I ta dobroć rękami Maryi uczyniona ciągle się dzieje – ona dzieje się także poprzez życie i poprzez kapłaństwo naszego Brata, Adama. Kiedy przez parę dni zastanawiałem się, co powiedzieć w tym jubileuszowym słowie, pomyślałem sobie, że o dobroci najbardziej powiem.

Bracia i Siostry! Kapłaństwo Ks. Adama zrodziło się w naszej filipińskiej parafii, w maryjnym sanktuarium, w Studziannej koło Opoczna. Na tamtej ziemi, jak pamiętam, dwa tygodnie po święceniach, przy murach Studzińskiej Bazyliki Jego zacni Rodzice, już świętej pamięci, udzielali Mu błogosławieństwa na drogi kapłańskiej posługi. Wyszedłeś, Księże Adamie, spod opieki ziemskiej matki, którą bardzo kochasz, i wyszedłeś z Sanktuarium Matki Świętorodzinnej w Studziannej, aby przyjść na Świętą Górę, do tegoż Sanktuarium , w którym patronuje nam Świętogórska Róża Duchowna. I oto jesteś tu – od 25 lat- jesteś na tej ziemi – wrosłeś w nią, chociaż nieraz mówisz: ja tu prawie nikogo nie znam. Być może. Ale my cię znamy! Znają Cię ludzie tutaj mieszkający, znają Cię przychodzący do naszej świątyni, znają Cię w Piaskach, gdzie od tylu lat chodzisz do szkoły katechizować dzieci i młodzież, znają Cię w piaskowskich domach, które tyle razy nawiedzałeś z tzw. kolędą, znają Cię w urzędach i zakładach pracy, bo od tylu lat urząd ekonoma w klasztorze naszym piastujesz; znamy Cię – znamy Cię zwłaszcza my, znamy Cię z Twojej dobroci. Dobroć, to naturalna jakby konsekwencja Twego nazwiska: przecież

anioł zawsze kojarzy się nam z dobrocią. Ty, ze szkoły Maryi i w szkole Maryi masz niezwykłą, wprost anielską, cechę osobowości i kapłaństwa – dobroć! I czy można się temu dziwić? Przecież Ty jesteś również duchowym synem św. Filipa, który w bazylice naszej, tu w głównym ołtarzu, z sercem na dłoni jest przedstawiony. O, jak podobny jesteś do tej statuły Księże Adamie! Rzeczywiście od 25 lat w posłudze swej kapłańskiej z sercem na dłoni!

Dziękujemy Ci za 25 lat twojej kapłańskiej służby przy ołtarzu, który bardzo kochasz, w konfesjonale, do którego chętnie idziesz, i na ambonie, na której niezbyt często Cię widzieliśmy, a także w sali katechetycznej!

Dziękujemy Ci, Księże Adamie, za 25 lat przykładnego życia oratorianina – zawsze rozmodlonego. I nie waham się też tegoż powiedzieć, że drzwi Twojego klasztornego pokoju najczęściej są otwarte dla nas, współbraci i dla tylu innych, których zawsze z radością i hojnością przyjmujesz!

Dziękujemy Ci, ze przez 25 lat kapłańskiej Twej służby zawsze byłeś pełen radości, słyszanej nawet na odległość, i za to, że dobrocią swoją, tak jak Maryja i tak jak św. Filip w serca tylu ludzi radość wprowadzasz!

Rzeczywiście, Twoje kapłaństwo, to żywa ikona Maryi, która całkowicie, z dobrocią na służbę Bogu i ludziom jest oddana. I Ty tak samo. I niech tak pozostanie! Niech tak pozostanie na najdłuższe lata! Jak pamiętasz, gdy były Twoje prymicje w klerykacie – w Tarnowie, miałem wówczas szczęście przygotować dla Ciebie okolicznościową dekorację, w której umieściłem różę z wyrastająca z niej hostią – znakiem eucharystycznej miłości Jezusa Chrystusa. Życzeniem naszym wówczas było, abyś przez kapłaństwo Twoje, tak jak Maryja, rodził Jezusa w sercach ludzi. I dzisiaj, przed Obliczem Świętogórskiej Róży, tegoż samego Ci życzymy z Okazji Srebrnego Jubileuszu Kapłaństwa: pod opieką Maryi i św. Filipa, niech Chrystus – Arcykapłan, coraz bardziej widzi Twoją świętość i niech przez dalszą Twoją posługę, jak do tej pory pełną dobroci, rodzi się w sercach tych, przy których codziennie stajesz. Niech Twoje pełne dobroci i radości kapłaństwo przyciągnie tych, którym służysz, zwłaszcza w sali katechetycznej, i niech oni zasilą szeregi sług ołtarza, również świętogórskiego ołtarza!

Takie słowa Ci przekazujemy w radosnym Dniu Twego Jubileuszu i w duchu tych słów gorąco się modlimy za Ciebie i za Twoje kapłaństwo. Niech trwa ono ad multos annos, per Mariam, ad maiorem Dei Gloriam! Amen.

Ks. Leszek Woźnica COr

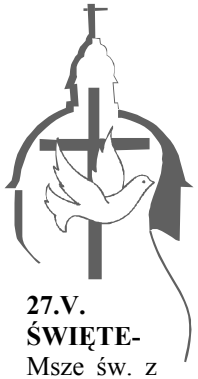

CENTRALNY ODPUST ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO W SANKTUARIUM ŚWIĘTOGÓRSKIM PROGRAM ODPUSTU

Gostyń, Święta Góra 27.05 – 3.06.2007 r.

27.V. NIEDZIELA – UROCZYSTOŚĆ ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTE- GO

Msze św. z kazaniami: g. 6.00, 7.30, 9.00, 10.30, 15.00, 17.00
g.12.00 - Pontyfikalna SUMA ODPUSTOWA - przew. Ks. Bp Marek Jędraszewski
g.16.00 - Nabożeństwo Maryjne

28.V. PON. - UROCZYSTOŚĆ MARYI MATKI KOŚCIOŁA - DZIEŃ MODLITW MATEK I NIEWIAST

Msze św. g. 7.30, 9.00, 12.00, 17.00
g.10.30 - Suma z procesją eucharystyczną - przew. Ks. Kan. Kazimierz Ciszewicz
g.19.00 - Msza św. w intencji Matek i Niewiast Pracujących Zawodowo – Ks. Robert Klemens COr

29.V. WTOREK - DZIEŃ MODLITW SIÓSTR ZAKONNYCH

Msze św. g. 6.30, 7.00, 8.00,
g. 9.30 - Rozpoczęcie dla Sióstr Zakonnych
g.11.00 - Msza św. - przew. Ks. Bp Zdzisław Fortuniak
g.19.00 - Msza św. w intencji Służby Zdrowia – Ks. Marek Dudek COr

30.V. ŚRODA - DZIEŃ MODLITW OSÓB STARSZYCH, RENCISTÓW, EMERYTÓW, CHORYCH

Msze św. g. 6.30, 7.00, 8.00,
g.10.00 - Różaniec i okazja do spowiedzi św.
g.11.00 - Msza św. - przew. Ks. Bp. Józef Zawitkowski z Łowicza
g.19.00 - Msza św. Nowennowa w intencji Handlowców – Ks. Dziekan Andrzej Wiśniewski

31.V. CZWARTEK - DZIEŃ MODLITW W INTENCJI KAPŁANÓW

Msze św. g. 6.30, 7.00, 8.00,
g.12.00 - Msza św. koncelebrowana - przew. Ks. Prał. Jan Stanisławski
g.19.00 - Msza św. w intencji Nauczycieli i Wychowawców – Ks. Leszek Woźnica COr

1.VI. PIĄTEK - DZIEŃ MODLITW NOWICJATÓW ZAKONNYCH MĘSKICH

Msze św. g. 6.30, 7.00, 8.00,
g.10.00 - Rozpoczęcie dla Zakonów Męskich
g.11.30 - Msza św. koncelebrowana - przew. Ks. Tadeusz Winnicki TCh
g.19.00 - Msza św. w intencji Przedsiębiorców, Rzemieślników, Producentów – Ks. Dariusz Dąbrowski COr

21.V. SOBOTA - DZIEŃ MODLITW CZCICIELI MATKI BOŻEJ i DZIECI I KOMUNIJNYCH

Msze św. g. 6.30, 7.00, 8.00,
g.10.30 - Msza św. w intencji dzieci I komunijnych - przew. Ks. Kan. Andrzej Marciniak
g.19.00 - Msza św. w intencji Czcicieli Matki Bożej Świętogórskiej – Ks. Zbigniew Starczewski COr

22.V. NIEDZIELA - UROCZYSTOŚĆ TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZEJ
Zakończenie Tygodnia Modlitw i Odpustu Świętogórskiego
Msze św. g. 7.30, 9.00, 12.00, 15.00, 17.00
g.10.30 - Suma - przew. Ks. Kan. Hieronim Muczek
g.16.00 - Koncert chórów Archidiecezji Poznańskiej

Serdecznie zapraszają Księża Filipini

Centralny Odpust Zesłania Ducha Świętego i Tydzień Modlitw w Świętogórskim Sanktuarium wpisuje się swoją historią w dzieło ewangelizacji jaka dokonuje się na Świętej Górze. Tegoroczny Odpust przeżywamy pod hasłem : *„Różne są dary łaski lecz ten sam duch”*, dobrze koresponduje z przesłaniem roku duszpasterskie *„przypatrzcie się powołaniu naszemu”* które staje się inspiracją w duszpasterskiej pracy w Ojczyźnie naszej.

Inauguracja tegorocznych Uroczystości Odpustowych zbiegła się z Świętem Patronalnym naszego Zgromadzenia św. Filipa Neri. W czasie wieczornej Mszy św. dwaj klerycy zostali promowani do posługi lektora. Poniżej zamieszczamy kazania, które głosili świętogórscy kapłani w tym uroczystym dniu Zesłania Ducha Świętego.

Ks. Adam Adamski COr

O ROKU ÓW!

Św. Filip i wigilia Zesłania Ducha Świętego

O roku ów.
Kto cię widział w naszym kraju?
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju.

Te słowa naszego wieszcza A. Mickiewicza można odnieść do roku i chwili, które przeżywamy. Ale nie dlatego, że aż dwóch przybyszów z soczystego Tymbarku ma za chwilę przyjąć posługę lektora, lecz dlatego, że dziś po raz pierwszy od 79 lat przeżywamy uroczystość naszego patrona i założyciela św. Filipa Neri w wigilię Zesłania Ducha Świętego. Taki „urodzaj” łask ostatni raz przeżywany był w 1928 roku, roku koronacji naszego cudownego obrazu Róży Duchownej. ***O roku ów. Kto cię widział w naszym kraju…*** myślę, że nikt z nas tutaj obecnych, nie przeżywał w naszym Świętogórskim Wieczerniku uroczystości św. Filipa w wigilię Zesłania Ducha Świętego, choć nasz Senior O. Mariański w 1928 r. miał już 14 lat. Dziś wszyscy mamy okazję przeżywać na Świętej Górze dzień św. Filipa w wigilię Zesłania Ducha Świętego.

Jaki jest związek między tymi wydarzeniami? Zasadniczy. Bowiem właśnie w wigilię Zesłania Ducha Świętego w roku 1544 św. Filip Neri trwając w rzymskich katakumbach św. Sebastiana w mistycznym zjednoczeniu z Bogiem, został w cudowny sposób napełniony Duchem Świętym, który wypełnił Jego serce. Św. Filip Neri jest jedynym w Kościele stygmatykiem Ducha Świętego. Do końca życia miał nienaturalnie powiększone serce i wygięte żebra w okolicy serca. Doznając tej łaski miał 29 lat. Nie był jeszcze kapłanem. Święcenia miał przyjąć dopiero po siedmiu latach od tego wydarzenia. Nie dlatego, że taki miał plan. Nie miał żadnych planów. Otwarty na natchnienia Ducha Świętego, pozwolił Mu się prowadzić i w 1551 roku, mając już 36 lat, posłuszny spowiednikowi zostaje księdzem.

Św. Filip promieniuje na otoczenie owocami Ducha Świętego, a św. Paweł poucza nas, że *owocem Ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie.* W ten sposób Duch Święty uzdalnia nas do realizacji życiowego powołania, *a różne są dary łask.*

Ta tajemnica nieustannie urzeczywistnia się w Kościele. Tak było już z Apostołami zgromadzonymi w Wieczerniku. Trwali tam na modlitwie

z *obawy przed Żydami.* Lękali się świata, który tak okrutnie obszedł się z ich Mistrzem. Lękali się o siebie. Dopiero moc Ducha Świętego przemieniła ich w radosnych i odważnych głosicieli Dobrej Nowiny. Tak było w życiu świętych. Realizacja misji życiowej często wiąże się z pokonywaniem różnych przeciwności i zła, które jest obecne w świecie jako skutek grzechu pierworodnego.

Tak było w życiu św. Filipa. Wychodził z katakumb św. Sebastiana, jak Apostołowie z Wieczernika, do świata, który żył innymi wartościami. Potrzebował mocy Ducha Świętego, by być radosnym Bożą radością w świecie żądnym uciech doczesnych. Potrzebował mocy Ducha Świętego, by być wiernym Kościołowi, który był grzeszny. Potrzebował mocy Ducha Świętego, by być dobrym, opanowanym i łagodnym, gdy ludzka zazdrość i nikczemność była powodem oszczerstw i krzywdy – kary suspensy. Święty Filip napełniony Duchem Świętym szedł do świata pomimo tego, że tak jak na Apostołów wychodzących z Wieczernika, nikt nie czekał na Niego z kwiatami.

O roku ów!

Dziś ta potrzeba cudu Wieczernika odnosi się do naszych Współbraci Michała i Darka, którzy za chwilę mają przyjąć posługę lektora. Ich zadaniem będzie strzec Księgi Pisma Świętego, odczytywać Słowo Boże i pomagać Kapłanom w Jego głoszeniu. Potrzeba dziś jednak cudu Wieczernika, by Darek i Michał wyszli z tej bazyliki jako radośni i rozentuzjazmowani głosiciele Słowa Bożego, pomimo tego, że świat zdaje się dziś żyć zupełnie innymi treściami. Trzeba dziś mocy Ducha Świętego, by w ich życiu spełniły się słowa, które za chwile skieruje do nich O. Superior: *Przekazując innym ludziom Słowo Boże, posłuszni Duchowi Świętemu sami je przyjmujcie i pilnie je rozważajcie, abyście w nim znajdowali radość i moc.*

Ks. Adam Adamski COr

Ks. Leszek Woźnica COr

„Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch”
1 Kor 12,4

Drodzy Bracia i Siostry! O jak miło dziś na Was patrzeć, którzy przybywacie na Zielone Świątki na Świętą Górę. Przybywacie tutaj jako dalszy ciąg wielkiego pielgrzymiego korowodu, który przez wieki na ten odpust wiernie przychodził – z różnych stron Polski: z bliska i daleka, a nawet z zagranicy. Nasz rodak z Grabonoga, bł. Edmund Bojanowski,

wierny uczestnik dzisiejszego odpustu tak napisał w swoich wspomnieniach: *„Na Zielono – Świątkowy odpust, jak to bywa każdego roku, szły ze wszystkich stron kompanje (pielgrzymki) do Świętej Góry Gostyńskiej, bo słynie daleko to miejsce cudowne i ślicznie też tam na tej Świętej Górze; leży wysoko ten okrągły jak korona, klasztor Księży Filipinów, a na całą okolicę błyszczą w słońcu tego klasztoru okna kościelne, jakby się paliły cudowną jasnością. Już w sobotę przed Świątkami, od samego południa, po wszystkich drogach było słychać nabożne śpiewy i widać było nadciągające zewsząd kompanje z chorągwiami i umajonymi krzyżami a dzwony biły na powitanie każdej kompanji.” … „W Świątki po uroczystych nieszporach, wysypały się przed kościół tłumy przeróżnego ludu, jakby kto kwitnącego maku na całej górze koło klasztoru nasadził. Kapela klasztorna w kotły i trąby zagrała na ganku wysoko pomiędzy wieżyczkami, a słońce spuszczało się już za borem, za niską doliną, na której Gostyń między łąkami leży i stara fara z wieżą ceglatą nad dolinami i nad miasteczkiem wystaje…”. „W drugie święto, po nabożeństwie rozchodziły się już na wszystkie strony kompanje do domu. Nareszcie i Golejewskie chorągwie wystąpiły na środek kościoła i przed odsłonionym obrazem cudownym Najświętszej Panny kompanja Hazaków na klęczkach płaczliwemi głosami zaśpiewała: Pod Twoją obronę. Wszystko krzyżem upadło na ziemię i same tylko jęki i szlochania było słychać po całym kościele. Naraz uderzyły dzwony, ruszyły się chorągwie ku wielkim drzwiom otwartym pod chórem i żegnający się z tem świętym miejscem pielgrzymi, jedni zabierali swoje tłumoczki na plecy, drudzy w progu jeszcze klękając obracali się ku cudownemu obrazowi i ręce wyciągali w górę na pożegnanie Matki Najśw…”.*

Drodzy Bracia i Siostry! Przepiękny obraz, przepiękny opis przekazany przez naszego Świętego, a mówiący nam o ludziach XIX wieku, którzy do tego sanktuarium przychodzili po dary Ducha Świętego. Ten sam Duch, których tamtych gromadził, gromadzi nas i dzisiaj, bo w Bogu nie przeszłości, ani przyszłości, ale jest w Nim wieczne teraz i On ciągle jest tutaj taki sam, i u Niego – u Ducha Przenajświętszego, Najświętsza Maryja wypraszała i wyprasza nieustannie łaski rozmaite poszczególnym pokoleniom. Nieco inny jest dzisiaj sposób naszego tutaj pielgrzymowania, ale zawsze ten sam cel: aby w sanktuarium Świętogórskiej Róży Duchownej otrzymać dar od Ojca i Syna – Ducha Świętego, i aby wyprosić Jego przyjście i Jego rozmaite dary dla zbudowania w sobie człowieka świętego, który zmierza drogą do zbawienia.

Drodzy! My nie przychodzimy tutaj, aby zadośćuczynić wspaniałej tradycji tylko, ale nade wszystko przychodzimy tu, aby napełnić się Duchem i Jego darami, i by na podobieństwo Maryi oraz świętych Pańskich zdobyć w końcu niewiędnący wieniec chwały. A wiemy, że tego wieńca nie zdobywa się na obojętnie jakiej drodze, a zwłaszcza na drodze grzechu. Grzech jest zawsze nie tylko zdradą Pana Boga, ale jest on naszym nieszczęściem i zawsze, jeśli od niego się nie odwrócimy, może nas zaprowadzić nie do szczęścia, ale do potępienia. Dlatego nie dziwi nas, że Jezus wraz z Duchem Świętym przekazuje Kościołowi dar Sakramentu Pokuty: „Weźmijcie Ducha Świętego, którym grzechy odpuścicie są im odpuszczone, a komu zatrzymacie są im zatrzymane" (J 20,22-23). Nie dziwi nas, że wraz z darem Ducha otrzymujemy dar Spowiedzi, bo tylko w mocy tegoż daru, człowiek, istota grzeszna, może się oczyścić ze słabości swoich. Tak było na początku chrześcijaństwa, tak było w średniowieczu, tak było w czasach błogosławionego Edmunda i tak jest dzisiaj: Spowiedź oczyszcza nas z grzechu i otwiera nam drogę do nieba.

O tak, rozmaite są dary Ducha, a zwłaszcza cenny jest dla nas dar Sakramentu Spowiedzi, bo on buduje nasze wieczne szczęście! I ta nauka tak bardzo potrzebna jest, Drodzy, zwłaszcza dzisiaj, kiedy wielu spośród nas często już nie uznaje grzechu, albo na grzech mówimy, że jest on czymś dobrym, że to normalna droga życia. O jak bardzo potrzeba jest nam ta świadomość i nauka w tych czasach, kiedy na rzecz grzechu, nałogu czy ludzkiej słabości urządza się pochody. W czasach Edmunda szły pielgrzymki i procesje z powiewającymi chorągwiami, na których jaśniał znak Chrystusa, Jego Matki i Jego Świętych. W dzisiejszych pochodach, które przechodzą przez nasze miasta nie ma już przychodzenia do świętych miejsc, ale podnosi się w górę znaki wołające o legalizację grzechu i nałogu. O jakże potrzebna jest nam ta nauka i świadomość od Ducha Świętego pochodząca, kiedy ludzie z Trybunału Europejskiego mówią Polsce, że zabronienie paradować gejom i lesbijkom jest przestępstwem. Taki werdykt, Bracia i Siostry, jest upokorzeniem naszego Narodu i nie wolno nam być jemu posłusznym. Przecież ludzie w tamtym Trybunale zasiadający nie wsłuchują się w Ducha Świętego – w Ducha Prawdy i Miłości, ale liczą się tylko z ludzkim prawem, i uchylają Boże prawa, by wprowadzić tylko te ludzkie. Tą drogą wymieciono już wiernych ze świątyń zachodnich krajów i to samo chce się uczynić u nas. Nie możemy na to pozwolić! Zobaczcie zatem, jak potrzebny jest dzisiaj Duch Święty i jak potrzebne są Jego dary nam Polakom oraz wszystkim Europejczykom, aby prawdziwe dobro zbudować. I zobaczcie, jak błogosławionym jest, że przybyliśmy na ten świętogórski odpust, aby w mocy Ducha Świętego nie tylko otrzymać tu odpuszczenie grzechów, ale też aby zrozumieć, że Duch przynosi rozmaite dary i że szanuje każdego człowieka. On jednak nigdy na grzech i chorobę nie mówi, że to jest dobro, ale obciążonym tymi nieszczęściami wskazuje drogę do konfesjonału, do Chrystusa, który grzechy nam odpuszcza i prawdziwie nas uzdrawia.

Duchu Święty, przyjdź! Przyjdź, jak przyszedłeś do serca Maryi! Przyjdź, jak przyszedłeś do serc Apostołów! Przyjdź, jak przychodziłeś tutaj do serca błogosławionego Edmunda Bojanowskiego! Przyjdź i do nas i naucz nas dróg mądrości i roztropności, dróg prawdziwej miłości, i naucz nas mówić na czarne – czarne, a na białe – białe, abyśmy w końcu niebo zdobyli. O taką łaskę, jako pielgrzymi tego wieku, tu na tym świętym miejscu, przez pośrednictwo Twojej Oblubienicy, pokornie Cię błagamy! Amen.

Ks. Leszek Woźnica COr

Ks. Leon Praczyk COr

ŚWIĘTO ODWAGI

W wieczerniku rozpoczęła się wielka przygoda Ducha Świętego ze światem. Weźmijcie Ducha Świętego powiedział Zmartwychwstały Pan do swoich uczniów, a potem wyprowadził ich na ulice Jerozolimy i prowadzi aż po krańce świata. Święto Zesłania Ducha Świętego można nazwać Świętem Odwagi. Oto uczniowie jeszcze tak niedawno zalęknieni, zamknięci w obawie przed Żydami, skoro spoczął na nich Duch Święty wyszli z tych murów i szli dawać odważnie świadectwo wiary i pociągali za sobą innych i rosła z dnia na dzień rodzina Chrystusowych wyznawców

Stało się już tradycją, zwyczajem że przy okazji wielkich państwowych świąt i uroczystości w prezydenckim pałacu dekoruje i wyróżnia się ludzi, którzy wnieśli i nadal wnoszą wielki wkład w rozwój naszej Ojczyzny. Przyznaje się medale, zakłada się ordery na szyję, wręcza gratulacyjne dyplomy z okazji 3 maja czy Święta Odrodzenia Polski. Może więc warto dzisiaj z prezydenckich pałaców przenieść ten zwyczaj, przenieść do świętogórskiego sanktuarium i uhonorować ludzi, którzy na to wyróżnienie zasłużyli. Szczególnym wyróżnieniem jest przyznanie orderu Orła Białego, orderu za Ojczyznę i Naród. Tak bym chciał dziś w ten odpust Ducha Świętego tym orderem udekorować tych, którzy w latach zniewoleń, okupacji i terroru

ślubowali tyle razy – *nie rzucim ziemi skąd nasz ród, nie damy pogrzęść wiary, bronić będziemy Twoich dróg, tak nam dopomóż Bóg*. Tylu z nich modliło się i modli się nadal wołaniem: Matko ratuj Polskę. Tyle z nich wołało i woła nadal - Ojczyznę wolną pobłogosław Panie. To troska o dobro Polski i Kościoła, wypełniała płaczem te mury gdy pruskim nakazem i hitlerowskim prawem zamykano tę świątynię na lata całe. Rzadkim odznaczeniem krzyżem Virtuti Militari honorowano ludzi za szczególną odwagę i waleczność. Ja bym ten order chciał powiesić na szyi tych kapłanów, stróżów tego miejsca, którzy nie bali się mówić prawdy, którzy mocnym głosem podnosili na duchu gnębiony naród w jego trudnych dniach, którzy nie dali się złamać i uwikłać, których nazwisk i pseudonimów nie znajdzie się w żadnych teczkach i archiwach IPN. Tylu z nich strachem próbowano uciszyć, tylu kuszono judaszowskim uśmiechem – *„jak będziesz z nami to pojedziesz na pielgrzymkę, to dostaniesz talon na fiata”*. Pozostali niezłomni. Chwała im za to. Ten sam order powiesiłbym na szyi tym, którzy gromadzili się tutaj przy ołtarzu, chrzcili, zawierali małżeństwa, odważni, że nie złamią ich donosy, zamykanie drogi do awansu czy pozbawienie pracy. Takim ludziom co ręce mieli czyste i sumienie niesprzedajne ten order się należy. Wyróżniłbym dziś tym orderem za odwagę i waleczność i tę młodzież z dawnych gimnazjów, która w latach totalitarnego systemu nie bała się uczestniczyć w rekolekcjach i modlitwie przed maturą. Chodzili za nimi usłużni panowie z aparatami schowanymi pod płaszczem, by tych młodych zapamiętać, by ich wyrwać z rąk Kościoła.

Udekorowałbym tym medalem nauczycieli i wychowawców, których okrywała ta kopuła gdy klęczeli przed Świętogórską Matką. Ile trzeba było wtedy odwagi by być sobą, by pokazać młodym że życie nie jest chorągiewką i udawaniem, że trzeba być wiernym swojemu powołaniu i swoim zasadom. Bywa tak, że niektórzy z różnych powodów tego orderu odebrać nie mogą. Odbierzcie to wyróżnienie więc wy, ich uczniowie i wychowankowie, którym oni zaszczepili patriotyzm, uczciwość, prawdę i wiarę. Bywa tak, że niektórym przyznaje się tę nagrodę pośmiertnie. Połóżmy więc ten order na grobach naszych profesorów, nauczycieli, ludzi wielkiego ducha i wiedzy.

Święto Odrodzenia Ojczyzny, order Odrodzenia Polski przyznałbym tym wszystkim tym wszystkim, którzy wnieśli i wnoszą nadal olbrzymi wkład w rozwój tego sanktuarium. To dzięki ich postawie odradzała się tyle razy sława tego miejsca. To dzięki nim otwierała się na nowo ta świątynia po latach niewoli i zaczęła żyć na nowo. Udekorujmy dziś, tym medalem odrodzenia i tych, którzy w czasie szwedzkiego potopu zapewnili schronienie Pani Świętogórskiej na dalekim Śląsku i tym którzy w czasie wojny obraz i korony złote przechowali bezpiecznie. Zamiast słów cześć ich pamięci powiedzmy po prostu Bóg zapłać.

Ale szczególny krzyż zasługi wręczył bym dziś wam, Kochani, wierni temu miejscu, stali uczestnicy niedzielnych Mszy św. wytrwali uczestnicy Nowenny, kapłanom, którzy dzieci komunijne przyprowadzają do Matki, i rodzicom co swoje pociechy przynoszą na błogosławieństwo. To dzięki wam ta Święta Góra żyje.

Ale, Kochani. Historia by mi nie wybaczyła, gdybym w tym szeregu odznaczonych pominął was wszystkich, którzy macie odwagę być katolikami. To wielka sprawa nie wstydzić się publicznego wyznawania wiary przez znak krzyża, przez chrześcijańskie pozdrowienie, przez modlitwę odważną. Przecież bez tej odwagi życie byłoby dwuznaczne.

Czesław Miłosz w swoim wierszu napisał:

Krucyfiks chwytasz,
bo tak ci bezpiecznie
Drewno masz w ręku,
a w tym drewnie próchno
Pacierze mruczysz,
ale strachem cuchną.

Odwaga. Przecież to jest moc wieczernika, moc Ducha Świętego, przecież największym skarbem Apostola jest odwaga. Kard. Wyszyński w Zapiskach Więziennych snuje myśl, że największym brakiem Apostoła jest lęk. Lęk budzi nieufność do potęgi Mistrza, ściska serce i gardło. Apostoł pełen lęku już nie wyznaje, uczniowie, którzy opuścili Mistrza już Go nie wyznawali, dodali odwagi oprawcom. Każdy kto milknie wobec nieprzyjaciół Bożej sprawy rozzuchwala ich. Zmusić do milczenia przez strach to pierwsze zadanie bezbożnej strategii. Milczenie tylko wtedy ma swoją apostolską wymowę gdy patrzy w oczy bijących. Tak uczynił milczący Chrystus, ale w tym milczeniu okazał swoje męstwo. Wyszedł na spotkanie śmierci. Jam jest – powiedział.

Wyjść na spotkanie rzeczywistości, wyjść ze swego świata i powiedzieć całym życiem prawdę o sobie. Popatrzcie taki jestem, tak żyję, nic nie ukrywam, nie udaję to jest powiew Ducha Świętego, to są prawdziwe Zielone Święta.

Ks. Leon Praczyk COr

OPRACOWANIA

Przekład: Ks. Mieczysław Stebart COr

Angelo Roncalli
(Jan XXIII)
B A R O N I U S Z
Odczyt wygłoszony 4 grudnia 1907 roku w Seminarium w Bergamo
z okazji trzechsetletniej rocznicy jego śmierci

…Zawsze leżało nam na sercu umacnianie najdoskonalszych w pobożności, nauce i kulturze kleryków i kapłanów, którzy z pomocą łaski niebios zagrzewają do pobożności nie tylko ducha dobrych, lecz także powinni otwierać twarde serca złych oraz zamglony przez winę rozum grzeszników oświecać wspaniałym światłem prawdy.

Święty Grzegorz Barbarigo (1626-1697)

Z PRZEDMOWY GIUSEPPE DE LUCA[1] z roku 1961.

Publikując dzisiaj, po pełnych pięćdziesięciu czterech latach, ponownie ten odczyt, zapewniliśmy sobie przede wszystkim najłaskawszą zgodę tego, który wprawdzie obecnie nie jest już „sacerdote e professore" (księdzem i profesorem), jednak jeszcze wciąż i bardziej niż kiedykolwiek, ufamy, że „ad multos annos" (w długie lata) – jest Angelem Roncallim, jednak teraz przyodzianym w papieski płaszcz, „gran manto", jak go nazwał Dante[2]. Wciąż jeszcze jest on owym, za takiego chcę go uważać, człowiekiem zdrowego umysłu, zdrowej nauki i otwartego serca; wciąż jest on prostym chrześcijaninem, powściągliwym i otwartym, owym prawdziwym biskupem, którego niegdyś znaliśmy. Teraz także jest on – pod imieniem Jana XXIII – wszystkim, czym kiedykolwiek był. A ponadto w naturalny i nadprzyrodzony sposób – koniecznie pragnę to dodać – czymś nowym, co stało się jego udziałem ze względu na najwyższy Urząd i na to, co mu z tego tytułu przysługuje. Tam w górze, między Boską przychylnością i nadzieją, między ludzkim trudem i błaganiem, tam w górze, w wiejącym od gwiazd i także rozgwieżdżającym wietrze jedyności i wysokości, tam pozostaje ciepłe serce, które bije szybko, a nawet wesoło; jego zaś oblicze,

nawet gdy pogrążone jest w myślach, pozostaje ludzkim obliczem, nie mitem z asyryjskiego reliefu.

Decydując się na tę publikację, nie postawiliśmy sobie jedynego tylko i szczególnego celu, lecz szereg różnych celów; kiedy będziemy je wyliczać oraz przedstawiać je tak prosto, jak to tylko możliwe, ta nieszczęsna przedmowa szybko będzie za nami. Jednak obawiam się, że nie pójdzie mi tak gładko, jak było z innymi wprowadzeniami, które musiałem pisać; dzisiaj moje słowo musi się żwawo uwijać między dawnym księżykiem, który w seminarium w Bergamo wykonywał swój pierwszy śpiew, a obecnym pontifeksem, którego wszyscy na wyścigi opiewają jako ludzkiego i przystępnego papieża: tymczasem mnie – nie wiem, jak mam to powiedzieć lub sobie wytłumaczyć – ustawicznie wprawia on w głęboki, ciągle nieprzezwyciężalny niepokój.

A przecież nie mógłbym twierdzić, że o tym księdzu z dawnych czasów niczego nie wiem, lub wtedy niczego nie wiedziałem. Oczywiście nie; po raz pierwszy poznałem go, gdy już był patriarchą Wenecji, jako prawdziwie znakomitego człowieka. Jednakże przez dobrych dziesięć lat ja także żyłem w owym rzymskim seminarium i w owym Rzymie, w którym on zdobywał swoje wykształcenie. I chociaż przybyłem o dwanaście lat później, to przecież znałem ludzi, programy dnia, miejsca jego seminarium. Znałem nabożeństwa, zabawy, domy wiejskie: począwszy od tego leżącego pod miastem, podpowiedziałby mi: „La Pariola" -, który obecnie stał się Villa Taverna ambasady amerykańskiej, aż do willi Roccantica w kraju Sabinów. Znałem każdą trasę spacerów, każdą izbę szkolną; znałem twarze tych samych nauczycieli, chód tych samych przełożonych, tonację ich głosu. Znałem drogi cierpliwych spacerów w szeregach; pożądany i wyśmienity cień starych domów; kościoły, które odwiedzało się codziennie, z ich przyjemnym i łagodnym powietrzem w zimie, z jego niebezpiecznym chłodem w lecie. Znałem autorytatywnych mężów, zarówno tych z najwyższych szczytów, jak i tych z połowy wysokości, nie mówiąc o owych wesołych twarzach postaci pełnych humoru, jakie również się spotykało. Znałem pierwsze, jeszcze nieśmiałe spotkania starej i nowej epoki w murach Sant'Apollinare i potem na Piazza della Sagrestia, a w końcu na Lateranie. Żyło jeszcze wtedy kilku ruchliwych i żwawych kardynałów Leona XIII, przypominam sobie, jak sprzedawcy gazet pod oknami Sant'Apollinare obwieszczali śmierć kardynała Capecelatro (ur. 5 II 1824, od 1840 oratorianin w Rzymie i w Neapolu, m. i. napisał dzieło o św. Filipie Neri, + 14 XI 1912); przypominam sobie jeszcze trwogę i bezradność w owej

nocy, kiedy zmarł kardynał Rampolla (od 1887 Kardynał Sekretarz Stanu za papieża Leona XIII, jego najważniejszy współpracownik; gdyby nie sprzeciw Austrii, zostałby na konklawe w 1903 roku wybrany papieżem. + 16 XII 1913). Widzę jeszcze przed sobą bladego i stanowczego Piusa X podczas beatyfikacji Joanny d'Arc (dnia 18 IV 1909).

Ten Rzym, który don Angelo Roncalli niedawno opuścił, aby udać się do Bergamo, przedtem jednak obdarzając gościnnością i opieką w swoim mieszkaniu ustępującego rektora seminarium, monsignora Bugarini, który miał umrzeć w jego ramionach – ten Rzym jeszcze w pełni istniał i bynajmniej nie stoczył się w dół. Wielu nowych bergamczyków przebywało w rzymskim seminarium, w kolegium Cesaroli – lub, jego zdaniem, Cesarola, ponieważ przeprowadził całe badanie w tej sprawie i twierdził, że tak brzmi jego właściwa nazwa. Jednak jego samego już nie było; przypominam sobie, że nie spotkałem go w seminarium. Także nie spotkałem go, gdy podczas swojego powrotu do Rzymu na nowo podejmował stare kontakty, jakie łączyły go z Wiecznym Miastem, oraz nawiązywał nowe.

Nie są to więc moje osobiste wspomnienia, które chciałby uczcić ponowną publikacją odczytu. Nie było mnie przy tym, nawet nie byłem na odczycie. Chcę wyznać coś więcej, nigdy nie byłem w Bergamo, a to już jest wielki wstyd. Zatem ów dzień, w którym don Angelo Roncalli wygłaszał ten odczyt, nie stanowi dla mnie żadnego wspomnienia.

2

Jeżeli ponownie go drukuję, to dzieje się to ze względu na sprawę bardziej interesującą niż wspomnienie; dzieje się to w związku z pragnieniem, jakie żywiłem wobec niego nie po raz pierwszy, mianowicie z pragnieniem uczczenia studiów młodego włoskiego księdza, (…) z tego prostego powodu, że wówczas stanowiło to pierwszy krok młodego włoskiego księdza ku historii.

Kler włoski nie posiada jeszcze własnego instytut historycznego, jakie posiadają wielkie zakony; nie posiada szkoły, w której mógłby się uczyć strzec w należyty sposób swoich ogromnych skarbów, mam na myśli archiwa kościelne. Każdy robi to, jak potrafi. Powinien to robić ktoś inny! Co do mnie, nie mogę pozwolić na popadnięcie w zapomnienie tego, kto we Włoszech przyniósł swój pierwszy kamień, może w czasach burzenia. Może nie rozumiem wiele o studiowaniu, ale nie potrafię nie uczcić tego, kto studiuje i jest księdzem.

W Rzymie, i nie tylko w Rzymie, od lat toczyła się mężna walka między ową tonącą szkołą Wielkich – nielicznych, ale Wielkich – a oburzającym i ostrym ujadaniem całkiem młodych. Już nie znałem De Rossiego (twórcę chrześcijańskiej archeologii, + 1894), Denifle'a (wielkiego niemieckiego dominikanina, uczonego i badacza, + 1905; natomiast więcej niż raz widziałem ojca Duchesne (czołowego francuskiego historyka Kościoła, znawcę źródeł, + 1922), jak siedział w słońcu przed pałacem Farnese, widziałem też Ehrlego (niemieckiego jezuitę, znawcę średniowiecza, od 1922 kardynała, + 1934), jak się modlił. Wtedy szalała burza wykładów, jak dzisiaj kongresów: każda generacja ma swoje własne szaleństwo. Przypominam sobie, jak pod koniec – już nie wiem jakiego wykładu –, który odbywał się we wspaniałej, niestety obecnie zburzonej, sali w Apollinare - widziałem kardynałów, a było ich kilku, tworzących orszak, a potem krąg wokół monsignora Duchesne, który przybył z własnej inicjatywy i właśnie miał opuścić salę. Monsignore Duchesne już samym tylko wyglądem przypominał Mommsena, czy de Rossiego. Inne, nie mniej poważne ogniwo stanowili tacy ludzie, jak Ehrle, jak Deniffle (…).

Roncalli wtedy opuścił ten Rzym; on go dobrze rozumiał. Żył w nim z wszystkimi dobrymi duchami swojej młodości. Nie żeby nie dostrzegał tego drugiego – Rzymu Buonaiutiego (który we Włoszech głosił francusko-angielski modernizm, + 1946 w Rzymie, nie pojednany z Kościołem) oraz gorącej walki o rzymski modernizm; jednak przeszedł przez nią – i tutaj to słowo jest na swoim miejscu – jako nietknięty. (…) Nasz modernizm w swoich szeregach liczył więcej księży, którzy już nimi nie byli, niż porywających idei i oryginalnych badań. Trzy lub cztery czasopisma, które krążyły między Rzymem i Florencją, między Mediolanem i Szwajcarią, utrzymywały się w nastroju wrzenia; co najwyżej potrafiły one nieco zbałamucić świeckich, trochę zakłócić ich błogą ignorancję w sprawach religijnych oraz wywołać zdziwienie ilością hałasu i pyszałkowatości w zakrystii. (…)

U nas bardziej żywy był inny nurt, z swojej natury i dążności społeczny, na którego czele stał Murri (od 1893 kapłan, orędownik nowego politycznego i społecznego kierunku we Włoszech, potępiony przez Piusa X, suspendowany [1907], ekskomunikowany [1909], przez Piusa XII przyjęty z powrotem do Kościoła [1943]); ale także on miał wnet utracić autorytet i znaczenie kondotiera, jakie potrafił sobie zjednać. Pozwolił on don Sturzowi (od 1894 kapłan, 1914 założyciel „Włoskiej Partii Ludowej", 1924 wygnany przez Mussoliniego, do 1946 za granicą, + 1959 w Rzymie) odebrać ster z swoich rąk. Tenże Sturzo uzna stanowczo – nawet jeżeli nieco później,

ale zawsze jeszcze wystarczająco w porę – (poświadczył mi to mój przyjaciel de Rosa), że Bergamo było drugą we Włoszech miejscowością, w której także do sprawy podchodzono poważnie: drugim i jedynym miejscem, poza miejscowością, z której on sam pochodził; on, który potępioną teorię zamienił w – uznaną i dozwoloną – rzeczywistość, w partię. (Pierwsza we Włoszech partia polityczna katolików po upadku Państwa Kościelnego…). Sturzo stale mówił o Bergamo – o Bergamo akcji społecznej i politycznej – ; właściwie dlaczego nie mówił o Mediolanie lub o Turynie czy Wenecji? O Bergamo mówił w jedyny w swoim rodzaju sposób. Dlaczego?

Don Angelo Roncalli żył w Rzymie w tych samych latach, w których przebywał tam monsignore Radini Tedeschi (biskup Bergamo 1905-1914) (…)

Kształcił się w historii. Kiedy powrócił w strony rodzinne, mianowano go profesorem historii w seminarium. Pragnę – przynajmniej na razie – pozostawić obeznanym z miejscem opisanie przebiegu tego wykładu w owym dniu; nie mogę jednak zaniechać zwrócenia uwagi na to, że młody profesor, który tę rozprawę wygłaszał jako wykład inauguracyjny w swojej szkole, w przyszłości w piśmie diecezjalnym, które po największej części sam podtrzymywał i w istnieniu i redagował, będzie różne jego działy historyczne zaopatrywał w materiały, jak historię ogólną Kościoła, historię Kościoła w Bergamo, historię liturgii, krótko mówiąc, wszystkie dyscypliny historyczne, jakich nauczano w seminarium. Zdawał się mieć do tego powołanie.

I aby dzisiaj powiedzieć otwarcie to, co myślę: wykazał on szczęśliwą intuicję. Nie przyłączył się do tych, którzy schodzili w rozbrzmiewające echem doliny starożytnej historii Kościoła, hagiografii, patrologii, mediewistyki. Nie brał udziału a najeździe Franków na owych biednych kapłanów Longobardów, którzy we Włoszech zajmowali się historią lokalną (…). Przyłączył się do tych ostatnich i pozostał tuziemcem. Jako pierwszy etap i pierwsze miejsce pobytu wybrał sobie dzieje historyka, dzieje Baroniusza. Oznacza to, że wybrał drogę prowadząca na obszar, który obecnie jest, jednak wtedy jeszcze nie był, najbardziej uprawianą dyscypliną historyczną: dzieje nauki historii, dzieje historyków.

W sztuce, jak i w historii, jak wiadomo, dzisiaj nie chodzi tak bardzo o to, jaki jest temat sprawy, ile o sztukę jako taką, o historię jako taką. Jeżeli historię porównuje się do bitwy, w której są do zdobycia różne pozycje, to pozycja – powiedzmy Baroniusza, jego życia, jego trudów, jego osiągnięć, którą młodziutki Roncalli chciał zaatakować i zdobyć, wciąż jeszcze jest, jakkolwiek to brzmi nieprawdopodobnie – pozycją niezdobytą.

Niezdobytą a nawet nie zaatakowaną. W historii historiografii, która obecnie przeżywa tak świetny rozwój, nie ma jeszcze historii tego historyka[3].

3

Drugim celem, jaki zamierzamy, publikując ponownie te kartki, jest temat, o którym one traktują: Baroniusz. Historia historiografii, przynajmniej jeżeli chodzi o dzieje Kościoła, jest jeszcze w drodze i wydaje się pozostawać nieco w tyle. Umysły współczesne raczej wykazują upodobania do przekładania przeszłości – od Pisma Świętego do Ojców, od teologii do liturgii – na „ słowne mity" stulecia. (…)

Dziejopisarstwo zawsze w pewnym stopniu było „dworskie", było sprawą panów dnia i epoki, jeżeli nie wręcz ich potajemną lub nawet bezwstydną służącą. W czasach Baroniusza stało ono na usługach kontrowersji z protestantami; jednakże nie wyczerpało się ono całkowicie i nie utknęło w kontrowersji. Stanowiło ono także – ono, dziejopisarstwo, element w tak zwanej, i źle tak nazywanej, reformie katolickiej. Stanowiło ono pewien aspekt epoki Tridentinum. W Baroniuszu trzeba widzieć jego heroicznego pracownika, jeżeli nie jego najcenniejszego przedsiębiorcę. Na przykład nie mógł on liczyć na kolegialną współpracę. Pisał, gdy już był zobowiązany do stu innych prac. I nawet nie miał – jakże ludzkiej – satysfakcji, aby móc czuć się twórcą: on odpowiadał, odpowiadał wrogom, także wrogom, którzy byli braćmi, ale poza domem i przeciw domowi.

Jak przedstawiały się sprawy Baroniusza w sytuacji, jaką zastał młody Roncalli? Ach, raczej źle. Jeszcze nie ukazała się obiecana księga pamiątkowa, będąca pracą zespołową; miała być ukończona w krótkim czasie i będzie sprawiać wrażenie bez związku, z pewnością nie w sposób godny jej idei narodowej księgi pamiątkowej. W piśmiennictwie kościelnym, poza Calenziem, Roncalli nie znalazł niczego lub tylko niewiele. Jeszcze niedostępne były dla niego i także pozostaną niedostępnymi nawet dla Ponnelle'a i Bordeta, niestrudzonych hagiografów św. Filipa, badania człowieka, który wtedy i dzisiaj zasługiwałby na głośniejsze nazwisko, zarówno wśród historyków jak i miłośników Rzymu: studia Lämmera. To on pod koniec XIX wieku rozpoczął poważne studia nad Baroniuszem, tylko, że badania te miały niewielkie skutki, zarówno dla niego samego jaki i dla innych. Nad Baroniuszem wciąż jeszcze zalegało milczenie. Bellarmin został kanonizowany i ogłoszony Doktorem Kościoła; o Baroniuszu milczano, wciąż jeszcze się milczy i będzie się milczało, kto wie, jak długo jeszcze. Przy życiu pozostało niewiele poza ową szorstką, niemal chłopską

postacią z jakiejś sacra rappresentazione (misteriów), której rolę ma się zwyczaj recytować, gdy ktoś zabiera się do opowiadania niewiarygodnej „bajki", przedstawiającej życie św. Filipa. Nie posiadamy wartościowej jego biografii tak samo, jak biografii kardynała Sirleto (1514-1585, uczony, doradca Soboru Trydenckiego i Kongregacji Reform, współpracownik nowego wydania ksiąg liturgicznych i Wulgaty, Kardynał Bibliotekarz Biblioteki Watykańskiej), mam na myśli biografię, która byłaby napisana przez jakiegoś znakomitego uczonego, skoro obaj byli może Dioskurami katolickiej uczoności w Rzymie i w katolickiej Europie, już nie na platformie scholastyki ani humanizmu i poza szkołami teologicznymi oraz szkołami pięknego stylu. Byli oni najbardziej nowoczesnymi pod każdym względem, z wszystkimi uczuciowymi podłożami, jakie mieszczą się w tym słowie.

Po próbie – lub lepiej: po próbach – Lämmera przyszedł właśnie Calenzio. On, ostatni bibliotekarz filipinów, był raczej oryginałem niż uczonym lub oryginalnym pisarzem. Obok Theinera, który sam był dyskusyjną i prawdziwie ekstrawagancką postacią uczonego, Calenzio raczej jest mizerną figurą. Jego proporcje, które były dość skromne, w tym porównaniu robiły kiepskie wrażenie.

Biografia Baroniusza, którą po sobie pozostawił Calenzio, nasze myśli ustawicznie kieruje raczej na Calenzia niż na Baroniusza: rudis indigestaque moles (niedopracowana i nieuporządkowana masa), pełna godnych pożałowania błędów, nie wolna od niewinnych zwodniczych manewrów. Taki to już był Calenzio, on przecież z „swojej" biblioteki, z Vallicelliany, nawet zabrał rękopisy, tylko po to, aby nie dostały się w szpony „uzurpatora"[4]. Jego cytaty, także te najbardziej wartościowe, zawsze są niedokładne, zwłaszcza kiedy pochodzą z dokumentów. A jednak materiał, jaki zgromadził, był nie tyle rzadki, ile jedyny w swoim rodzaju; jego miłość do tematu była prawdziwa, konkretna, gorąca; i nie można mu odmówić pewnego rodzaju, jeszcze nieukształtowanego, talentu.

Młody Roncalli miał w pełni słuszność, nie pozwalając się wytrącić z równowagi i tak zmierzając się z tą książką: Nie miał do dyspozycji niczego, co byłoby lepsze od Calenzia. Jeżeli dzisiaj pominiemy kilka studiów w księdze pamiątkowej z 1911 roku oraz studium specjalistyczne zmarłego kardynała Mercami, to poza tym cóż posiadamy innego? Jedin, który napisał najnowszy szkic biograficzny o Baroniuszu dla nowego Lexikon für Teologie und Kirche, nie znajduje do zacytowania niczego innego, a przecież jest on największym historykiem Kościoła obecnych czasów.

On, Jedin, który kardynałowi Pallavicino poświęcił stronice o najbardziej ważkiej treści, bez wątpienia ze względu na historię Soboru Trydenckiego, która także jest jego historią, historią, jaką on pisze, sam przyznaje, że nikt nigdy nie myślał o Baroniuszu. A tymczasem tu w Rzymie leży zagrzebany pełny materiał do bardzo daleko sięgających badań, które mogłyby objąć zarówno historyka jak i człowieka Kościoła, zarówno człowieka nauki jak i człowieka wiary. Sam Calenzio do swoich tłumoków poupychał całą masę dokumentów. Oby Bóg dał, żeby ten materiał nie zaginął lub nie został rozproszony.

To więc, że Roncalli z okazji inauguracji swoich wykładów z historii Kościoła zwrócił się właśnie do Baroniusza, było dobrym znakiem; było też dobrą wróżbą dla jego przyszłych studiów. Nauczanie historii rozpoczął nie od opowiedzenia tego czy inne epizodu, nie od poddania swojej krytyce jakiegoś dokumentu, lecz od tego, że w swoim życiu wybrał postać historyka Kościoła, który, Euzebiusz czasów nowożytnych, jako pierwszy obrał historię pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa za przedmiot we wszystkich swoich, chociaż jeszcze tak nieokreślonych, wypowiedziach: patrologię, liturgię, archeologię, hagiografię, hymnologię. Wyszedł naprzeciw swojemu tematowi, kiedy, zgodnie z chwalebnym zwyczajem, jaki utrzymywał się od Orygenesa do Bazylego, od Augustyna do Tomasza, raczej bronił jednej tradycji niż wielu tradycji. Wyszedł mu naprzeciw w obrębie tego samego okresu, który dla historiografii Duchesne'a, dla hagiografii bollandystów, dla historii literatury Wilmarta stanowił główną epokę badań. Ze swej strony historia Kościoła ulegnie sekularyzacji, jak mniej więcej wszystko się zeświecczyło, i to tylko niewiele wieków po Baroniuszu; ale mimo wszystko ona nigdy nie zapomni o tym, że urodziła się chrześcijańską i katolicką, tak samo jak szpitale i szkoły. Pewnego dnia ona ponownie stanie się katolicką; a nawet jeżeli nie stanie się ponownie katolicką, to przecież nigdy jej nie uda się wymazać ze swojego oblicza rysów, które świadczą o jej podobieństwie do jej jedynej matki: do Kościoła. Żeby wskazać choćby tylko trzy nazwiska tych, którzy w swoich badaniach – już o nich napomknęliśmy – poświęcili się tej samej epoce, co Baroniusz, i to trzy nazwiska z zakresu tego samego języka, wymienię Duchesne'a, Delehaye'a, Wilmarta. Także im chodziło o całe i tylko pierwsze tysiąclecie chrześcijaństwa: Kościół i Kościoły, święci i teologowie, liturgia i sztuka. Jeden ksiądz świecki, jeden jezuita, jeden benedyktyn.

4

Z pewnością, Roncalli nie był przeznaczony do tworzenia historii wtedy, kiedy ją studiował i opowiadał. Gdzieindziej było napisane, nie w ludzkich księgach, że ten skromny ksiądz z Bergamo pewnego dnia stanie się Janem XXIII i że w inny sposób wejdzie do historii, z innym głosem i z innym autorytetem. Tylko, że właśnie ten fakt, iż on ją studiował, i to najpierw studiował Baroniusza, nie pozostaje jakimś małym zdarzeniem bez większego znaczenia, jak można by sądzić na pierwszy rzut oka. I to jest trzeci motyw niniejszej publikacji.

Nie czuję żadnej obawy przed uśmieszkami tych, którzy widzą we mnie starego owczarka – albowiem to prawda, że przez całe życie byłem czymś takim, teraz zestarzałem się i znam całe ogrodzenie zagrody dla owiec, i nocą, gdy nie mogę spać, wciąż jeszcze wałęsam się wokół niego, oczywiście także wiem, gdzie gnieżdżą się wilki; ale oni sądzą, że teraz zobaczą mnie, jak powoli zbliżam się do stóp pasterza, aby je czule lizać. O nie, doprawdy nie, drodzy przyjaciele, nie śmiejcie się. Na pewno to nie zda się na nic. Kochałem ten Rzym od dnia, w którym z niezrównaną czułością przybiłem do tego brzegu: Rzym Chrystusa i chrześcijan, Rzym Piotra. Ani historia ani zdarzenia, ani sława ani niedola, ani cierpienie ani łotrostwo nigdy nie były w stanie ze mnie wypędzić mej miłości; a teraz, ponieważ jestem stary, nie mówię tego, aby się droczyć, teraz z większą ostrością widzę wszelkie światło i każdy, najmniejszy nawet cień; wypatruję wieczoru i wyczuwam poranek zanim jeszcze nastanie; cieszę się wypukłą linią pagórków, zwartymi wyspami domów wokół wież kościelnych i kopuł, zielonymi strefami, jakie znajdują się między nimi, i horyzontem zamykającym morze, na którym ustawicznie błyszczy jak gdyby jutrzenka lub zachód słońca; spoglądam po całym niebie, po którym wciąż wędruje coś, jak oczekiwanie na tego lub na to, co musi przyjść.

Ani przez chwilę nie chciałbym dopuścić się niegodnego schlebiania, za żadną cenę; byłoby ono nieznośnie wstrętne dla mojej wolnej przeszłości i dla mojego bliskiego śmierci wieku. A nadto, nawet gdybym jeszcze był w stanie schlebiać, nie potrafiłbym tego nigdy czynić wobec Angela Roncalli: nigdy nie wyrządziłbym mu takiej krzywdy. Zakładając – i nigdy się z tym nie zgadzając – , że zezwoliłby na to. Kto go zna, wie jak mało daje posłuchu tym licznym pochwalnym wypowiedziom, unoszącym się wokół niego jak pękające bańki mydlane, codziennie coraz bardziej

kolorowe i błyszczące. „Kiedy byłem Eneaszem”, mówił Pius II, „nikt nie chciał niczego o mnie wiedzieć; or che sono Pio, tutti mi dicono zio, teraz, kiedy jestem papieżem, wszyscy nazywają mnie wujem”. Jan XXIII tego nie mówi, ale można to odczytać z jego czoła. Ryzykując sprzeciwienie się znanym opiniom, powtarzam to jeszcze raz: Nie należę do tych, którzy uważają, iż jest on człowiekiem bardzo przystępnym, łaskawym, uległym, samą przyjemnością w rodzinie lub w kolegium. Przeciwnie, On dokładnie wie, czego chce; nie mówi tego nikomu i nie każe tego mówić. On przychodzi sam. Uśmiecha się; żartuje; ale jego tajemnica pozostaje przy nim. Drzwi zamknięte, a za nimi jego modlitwa, jego dusza – i chociaż nie można by życzyć sobie od swojego najbliższego przyjaciela bardziej szczerego uśmiechu i uroczystszego przyjęcia, to przecież nie wolno nikomu uważać, że ujął go kilku słowami, lub że potrafiłby tego dokonać. Pierwsza myśl, jeżeli chodzi o jedną z jego myśli, przychodzi od niego samego; każdego ranka wstaje on niespodziewanie, jak sam dzień, który świta.

Po tych wstępnych uwagach to, co jeszcze pozostaje do powiedzenia, będzie oczywiste jak przeźroczysta woda. Pierwsze stronice napisane przez Angela Roncalli są tutaj publikowane nie dlatego, że znajdujemy w nich zaczątek życia poświęconego studiom i uczoności, lecz jedynie dlatego, że jest w nich zawiązek tego, co – w pięćdziesiąt lat później – stać się miało duchem jego pontyfikatu. I to wydaje mi się mieć swoje znaczenie i być czymś innym niż jakiś komplement lub jakaś ceremonia.

Powiem wyraźniej: z innych stronic, jakie młody profesor Roncalli napisał i które być może zgromadzę, nie wynika tak jasno, jak z tych stronic wypływa to, jakie będzie jego pojmowanie Kościoła. Biografia Radiniego, którą napisał po jego śmierci, odkryje przyszłą duszę biskupa, jaka w nim żyje; ona powie nam, według jakiego modelu biskupa ten biskup Rzymu, jakim jest obecnie, niedostrzegalnie się ukształtował. Natomiast omawiana krótka notatka o Baroniuszu mówi nam, jakie były i są jego uczucia wobec Kościoła. Św. Karol Boromeusz, Barbario, Sobór, synody, kazanie biskupa, odwiedzanie kościołów, a w Rzymie „stacji”; wizyta w więzieniach, w szpitalach, u chorych; wielka powściągliwość księdza świeckiego wobec wielkich rodzin zakonnych, w której, przy wielkiej ruchliwości, mieszają się z sobą niezależność i cześć; uczucie dla biskupiego dworu, teraz dla Kurii rzymskiej: owo uczucie, które z pewnością zawiera w sobie najgłębszy szacunek, ale w żadnym wypadku nawet najmniejszego cienia niewolniczej uniżoności; uczucie nie tyle dla teologii i prawa, ile dla głoszenia kazań i dla działalności wśród świeckich: wszystko to i jeszcze

kilka innych rzeczy może dowieść tego, co poprzez dokładniejsze określenie pragnę nazwać trydencką pobożnością Jana XXIII.

Na przykład o wiele mniej rozumiał XVIII wiek z jego świętymi, jak św. Alfons Liguori, jakkolwiek go kochał i czcił: św. Leonard da Porto Maurizio, św. Paweł od Krzyża; owi święci, którzy dzisiaj sprawiają wrażenie, jak gdyby wtedy byli jedynymi, którzy – z zuchwałością, bezpośredniością, żarliwością, jakie znano tylko w XV wieku – przemawiali do biednego ludu, do którego później będzie przemawiać nie warstwa średnia, która – nielegalnie – usadowiła się na wygodnych krzesłach jako jedyna spadkobierczyni Rewolucji Francuskiej, lecz jedynie chyba ruch socjalistyczny. Natomiast owi święci przemawiali do tych warstw ludu, do których nikt już nie przemawiał, ani szlachta, ani tym mniej kler; kler nie przemawiał, bo odstraszało go od tego niejakie mieszczaństwo, które, raz podniósłszy sztandar wolności przeciw warstwom wyższym, chciało tę wolność przywłaszczyć dla siebie ze szkodą dla warstw niższych. Ci święci powołali do życia miłosierdzie, które było w sobie ogromne, było w sobie chrześcijańskie, ale od poprzedniego różne: ich czas był i stałby się i jeszcze zawsze jest, pośród krwi i oszustwa, innym czasem.

Jan XXIII przyszedł z lombardzkiej prowincji Wenecji (…). Wyłącznie z owej szczególnie bergamskiej tradycji wywiódł on – jak zobaczy się to później w przedmowie do „Radiniego" – tę zdolność, która stanowi jego cechę: być obecnym w ruchach teraźniejszej chwili, być obecnym w znaczeniu nie dającym się określić, nie dającym się zarejestrować ani ująć w jakiś syndykat, ale jednak z całym natężeniem sił i skutecznie, jeżeli to tego wymaga, aż do najbardziej drastycznej i najmniej spodziewanej interwencji.

Dlatego lektura tych stronic nie jest bezużytecznym i pustym zajęciem, jak mogłoby się to wydawać nierozważnemu lub złośliwemu krytykowi. Główne tematy jego papieskiego życia okazują się być tymi z tego wykładu. Kościół, którym on teraz kieruje, ujrzał najpierw oczami Baroniusza. Wielu dalszych rzeczy będzie go uczył św. Karol; jednak początek wywodził się od Baroniusza. W tej właśnie szkole dokonało się to, że w młodym kapłanie z Bergamo ukształtowało się serce przyszłego papieża.

5

Chcę coś jeszcze powiedzieć, i cieszę się, że mogę to powiedzieć słowami Batiffola – „du Clergé de Paris" – tego Batiffola, który nie był jak Dichesne Bretończykiem (Bretończykiem był także Chateaubriand, Bretończykiem był Lamennais, Bretończykiem był Renan); Batiffol był przy-

jacielem Rzymu, przyjacielem Baroniusza. Swoją „Histoire du Bréviaire"[5] kończy w następujący sposób:

„Pobożni Czytelnicy, którzy słuchaliście mnie aż dotąd, jeżeli udacie się jako pielgrzymi do Wiecznego Miasta, odszukajcie Via Apia, idźcie nią aż do bazyliki świętych Nereusza i Achileusza. A następnie wejdźcie do tej diakonii, którą papież Leon III wybudował na odziedziczonym terenie bazylik rzymskich i ozdobił mozaikami. Wzruszą was prostota, elegancja, surowe i mistyczne piękno tej budowli. Jeżeli zaś przypomnicie sobie, w jaki sposób kardynał Borghese odrestaurował bazylikę San Gregorio al Celio, kardynał Acquaviva bazylikę S. Caecilia in Trastevere, ba nawet Benedykt XIV bazylikę Santa Croce in Gerusalemme, to wtedy zapragniecie dowiedzieć się, jaka to pobożna i znająca się na rzeczy troskliwość uratowała dzieło Leona III; przeczytajcie potem napis, w którym kardynał Baroniusz – gdyż to był on – w skromności przypisuje sobie zaszczyt takiej rekonstrukcji swojej bazyliki i zaklina przyszłych tytularnych jej posiadaczy, którzy przyjdą po nim, aby pozostawili to dzieło nietkniętym:

PRESBYTER CARD. SUCCESSOR QUISQUIS FUERIS
ROGO TE PER GLORIAM DEI ET
PER MERITA HORUM MARTYRUM
NIHIL DEMITO NIHIL MINUITO NEC MUTATO
RESTITUTAM ANTIQUITATEM PIE SERVATO

(Kardynale Prezbiterze, mój następco, kimkolwiek będziesz, proszę cię przez chwałę Boga i przez zasługi tych Męczenników, abyś niczego nie umniejszył, ani nie zmienił, lecz zachował pobożnie tę odbudowaną starą [bazylikę]).

„Tę miłość, ten pobożny podziw i wiedzę, jakie wykazywał Baroniusz wobec swojej pięknej diakonii, chciałbym we wszystkich moich czytelnikach obudzić wobec dawnego Officium Romanum, które jeszcze przemawia do nas z Brewiarza Soboru Trydenckiego".

Kto, jak piszący te słowa, choćby tylko trochę zna papieża Jana XXIII i to od krótkiego czasu, ten bardzo dobrze wie, jakie dla niego ma znaczenie: „cet amour, ce culte de piété et de science q'avait le Cardinal Baronius" (ta miłość, ta kultura pobożności i nauki, jaką posiadał kardynał Baroniusz). I wie, skąd to otrzymał: od samego Baroniusza, którego przed niewielu dniami cytował podczas nawiedzenia jednego z rzymskich kościołów stacyjnych.

Kto uważnie czyta następujące tutaj krótkie stronice, dostrzeże nie tylko tematy i teksty, lecz także ducha tak bardzo doniosłego życia papieża, rozbłyskującego jak w przeźroczystym źródle. Programowe i pełne nadziei motto, jakiego życzył sobie dla swojego herbu, „Oboedienta et pax" (wolał oboedientia postawić na pierwszym, a pax na drugim miejscu), pochodzi z tego właśnie, a nie żadnego innego źródła.

A może, może to nieświadome spotkanie z Baroniuszem – jak zdarzyło się to jeż Newmanowi – dla młodego Roncalliego było drugim i nowym cudownym znakiem owej siły, którą chyba musi się nazwać filipińskim przyciąganiem. Filip w Rzymie na nowo zapalił dawny ogień Grzegorza Wielkiego. Newman swój nowoczesny apostolat, zaczerpnięty z Oratorium, przyniósł do obszaru języka angielskiego; Roncalli miał dokonać, śladami Baroniusza, pierwszego kroku na drodze, która – od posłuszeństwa do posłuszeństwa – zaprowadzi go do urzędu papieskiego. Newman wywodził się od Theinera[6], którego poznał w Rzymie; od Calenzia wywodził się Roncalli, który w z kolei z tak wielką miłością był oddany Faberowi; oczywiście, tak wielki ogień nie pochodził od owych historyków, którzy jedynie małym lub zgoła żadnym nie cieszyli się uznaniem. Nie bez uprzednich znaków doszło do tego, że za pontyfikatu Jana XXIII po raz pierwszy do Watykanu przybyła głowa Kościoła angielskiego. Z pewnością nie było to jakąś oznaką powrotu, tym mniej samym powrotem, jednak miało to pewne znaczenie. Mieć nadzieję znaczy czekać.

Jak wiadomo, Baroniusz rzeczywiście swoją obecność poświadczył także w San Gregorio in Celio, tam, gdzie Grzegorz Wielki miał swój dom, swój klasztor i swoje skryptorium, ten papież, który swoich pierwszych misjonarzy wysłał do Anglów. Mówię o tym skryptorium, z którego, być może, wyszedł rękopis Regulae Pastoralis (programowe pismo papieża Grzegorza Wielkiego o zadaniach duszpasterzy), który obecnie jest przechowywany w bibliotece w Troyes i który Roncalli, kiedy był nuncjuszem we Francji, podczas jednej z swoich tam wizyt, widział na własne oczy; jest to rękopis, który, jeżeli nawet wprost nie pochodzi od Świętego, jednak może nosić jego ślady; a Bernard Bischoff nie będzie mnie beształ i sprzeciwiał się: jest to rękopis, który nam przekazał, poniekąd jak przy pierwszym pojawieniu się, jedno z najstarszych i najżywszych źródeł dotyczących biskupiego życia w Europie.

„Na tej górze wysokiej jest źródło, które tryska", kiedyś śpiewał Bianco da Siena o górze kontemplacji. Także na wzgórzach Rzymu są takie

źródła, które tryskają w ciszy: na przykład na Celio, w owych o wzgórze opartych, przez Baroniusza zrekonstruowanych oratoriach, człowiekowi wydaje się, iż na własne oczy widzi, jak w ciszy wypływają czyste i głębokie wody, które podczas dwóch tysiącleci historii chrześcijańskiego biskupstwa wypływały z episkopatu tego najwyższego, aż do tego z najskromniejszej siedziby, poiły i wciąż jeszcze poją.

Don Giuseppe de Luca

JESZCZE JEDNA UWAGA WSTĘPNA[7]

Powody tego przedruku dopiero co przedstawiłem w przedmowie; chyba będzie pożyteczne, a także stosowne, podzielenie się kilku dalszymi sprawami dotyczącymi sposobu i okoliczności.

Przede wszystkim: wyłączyliśmy z tego przedruku sprawozdanie o wykładzie, zarówno to, co dotyczy osobistych powodów Autora jak i to, co dotyczy zewnętrznego przebiegu[8]. Wyłączyliśmy także – przynajmniej na ten raz – badanie i informację o tym, jak i dlaczego młody Roncalli obrał ten temat; jak i gdzie przygotowywał ten odczyt, jak w Bergamo obchodzono uroczystość rocznicową, kto w niej brał udział, jaki był jej wynik. Biskup Radini Tedeschi nie mógł lepiej wyrazić pochwały młodemu Roncalliemu, jak przez zachęcenie go i dodanie mu odwagi, aby z kartkami swojego przemówienia udał się do monsignora Nogara w Mediolanie, który później zatroszczył się o ich opublikowanie w „Scuola Cattolica", której był redaktorem.

Rzeczywiście tam się one ukazały: A oto dokładny tego dowód: La Scuola Cattolica, Periodico Mensile, pubblicato per cura della Pontificia Facoltà Teologica di Milano, anno XXXVI (1908), Serie IV, Volume XIII, ss. 2-29. Okładka jak i wewnętrzna strona tytułowa noszą ten sam napis: Il Cardinale Cesare Baronio. Nel terzo centenario dalla sua morte. U dołu artykułu, na lewo: Bergamo, na prawo Sac. Prof. Angelo Roncalli.

Po raz drugi ukazały się one jako nadbitka, którą można określić jako prawdziwe i właściwe drugie wydanie. Zeszyt, na marmurkowej okładce, posiada następujący napis: SAC. PROF. ANGELO RONCALLI, Il Cardinale Cesare Baronio. Nel terzo centenario dalla sua morte. Monza, Tipografia Ed. Artigianelli, 1908. In octavo, ss. 36. To samo na wewnętrznej stronie tytułowej, na przeciw której widnieje reprodukcja sztychu, jaka znajdowała się na początku skrótu Roczników Spondanusa (Paryż 1612); Autor w przemówieniu powołuje się na ten obraz.

Na odwrotnej stronie karty tytułowej znajduje się następująca uwaga: Niniejsza krótka monografia o Baroniuszu – wyjąwszy małe zmiany formy – została odczytana jako wykład na akademii 4 grudnia 1907 roku w Seminarium w Bergamo z okazji rozdania nagród i inauguracji nowego roku szkolnego, w obecności Najmiłościwszego Biskupa Monsignora Radini. A na dole z boku: Estratto dal Periodico „La Scuola Cattolica" di Milano – Gennaio 1908.

Zmiany formy rzeczywiście występują; jednak są one bardzo małe i nieliczne, w każdym razie takie, że aby uniknąć nieporozumień, pragnę zwrócić uwagę na to, iż niniejsze wydanie – trzecie – jest oczywiście odtworzeniem drugiego, nie pierwszego. Po zestawieniu i uporządkowaniu różnic miedzy pierwszym a drugim wydaniem mogę powiedzieć, że żadna z nich nie daje powodu do jakiegoś szczególniejszego odnotowania. Czasopismo „La Scuola Cattolica" częściej lub rzadziej można spotkać w bibliotekach, podczas gdy nadbitka wydaje się być bardzo rzadko spotykana; kto w przyszłości pragnąłby dokonać porównania – a czegóż to, prędzej czy później, nie zechcą uczeni? – znajdzie na dalszych stronicach wierne brzmienie nadbitki, a nie tekstu z czasopisma.

Portret Baroniusza, który każdy może łatwo sprawdzić w wydaniu Spondanusa, umieściliśmy na karcie poprzedzającej wykład młodego Roncalliego, oprócz niego zamieściliśmy także mniej znany, ale o wiele wierniejszy wobec oryginału obraz, który znajduje się w Vallicellianie. Za niego, jak i za fotografie 1-9, wyrażam uznanie i podziękowanie kierownictwu Biblioteki. Często przebywaliśmy w Vallicellianie, a nieco rzadziej w archiwum czcigodnych Ojców Oratorium, gdzie zawsze byliśmy wszelkim względami i pomocą.

Długo byliśmy niezdecydowani i pełni wątpliwości odnośnie przedruku przypisów. Podczas gdy tekst nie wymagał żadnych poprawek, a nawet je wykluczał, dla przypisów okazywały się one niezbędne, czy to dlatego, że te pochodzące od Calenzia były niepewne i sfałszowane, czy też w końcu dlatego, że od 1907 do 1961 roku przepłynęło trochę wody pod mostami. Przyjęliśmy rozwiązanie, które nam się wydawało, jeżeli nie bardziej ortodoksyjne, to przecież najbardziej celowe: Ktokolwiek będzie chciał mieć przypisy w ich pierwotnej wersji, tak jak ma przed oczyma tekst, zawsze będzie mógł sięgnąć do pierwszego wydania, które, jak widzieliśmy, można prawie wszędzie tam znaleźć, gdzie znajduje się „Scuola Cattolica"; w drugim wydaniu, w nadbitce, przypisy zostały przedrukowane dokładnie według pierwszego. Jednak, dla pożytecznej lektury dzisiaj,

byliśmy zmuszeni, ze czcią, ale zdecydowanie, przebadać je na nowo, skracając, uzupełniając, zmieniając, ani mniej ani więcej, niż bez wątpienia uczyniłby to sam dostojny Autor, gdyby tylko miał ochotę i – dlaczego nie? – cierpliwość do tego. Jakkolwiek namiętnie oddany jest historii, tak samo dzisiaj jak wtedy, to jednak poważnie wątpimy, że obecnie podjąłby cały trud i uciążliwość dodatkowej pracy, jakie wzięliśmy na siebie w związku z cytatami z Calenzia; wzięliśmy to na siebie z prostego uczucia głębokiej czci dla Autora, który teraz jest papieżem i w historii pozostanie papieżem jako Jan XXIII, a poza tym z prostego obowiązku wydawcy.

Naturalnie, pomimo tego najpokorniejszego usprawiedliwienia się oraz poprzednich najpoważniejszych zapewnień, nie zabraknie ludzi, którzy będą mi zarzucać, że zmarnowałem mój czas, jak i tych, którzy wzywać będą na mnie sądu Boskiego, ponieważ moją przeróbką przypisów uchybiłem wszelkim dobrym obyczajom, co mówię, najsurowszym kanonom uczoności i krytyki. Jeden z moich przyjaciół będzie mnie obwiniać o takie, inny o inne uchybienie; jeden będzie pogardliwie milczał, inny potajemnie współczująco uśmiechał się. Nuże, moi przyjaciele: Baroniusz i Jan XXIII był warci tego i owego.

Zatrzymanie się tutaj mogłoby wydawać się czymś pięknym i pociągającym. Najżywsze tematy Baroniusza, wszystkie, które Roncalli odkrył i poruszył, otworzyły drogę do niekończących się rozwinięć. Jeden przykład: warte zachodu byłoby wyjaśnienie kilku jego związków z malarzami. Potrzeba tego zadania jest powszechnie znana dla tamtych lat: przypominam o sławnym liście kardynała Fryderyka Boromeusza i pokładam nadzieję w pełni uczonego dociekania, które jest w toku. Otóż, jednym z ulubionych przez Baroniusza malarzy był tak zwany Pomarancio, to znaczy Christofano Roncalli (1553-1626). „Cavaliere Cristofano Roncalli" – tak prof. Jakob Hess cytuje mi Baglione'a, wydanie z 1612 roku, s. 288 – „urodził się w Pomarance w Toskanii, jego rodzice byli szanowanymi bergamskimi kupcami. Na zlecenie Baroniusza, który bardzo go cenił, pracował on w kościele świętych Nereo i Acchilleo, św. Grzegorza al Celio, w Chiesa Nuova. Zaiste piękny przypadek!

Motto św. Grzegorza Barbarigo na 3 stronie umieściliśmy ze względu na przemawiające z niego uderzające wskazanie na dzieło Baroniusza i na ducha młodego Roncalliego: tak samo uderzająca jak i miła aluzja.

G. de L.

KARDYNAŁ CEZARY BARONIUSZ

W trzechsetną rocznicę jego śmierci[9]

Wciąż żywe jest we mnie wrażenie, jakiego doznałem podczas zwiedzania Frascati przed skromnym domem[10], w którym kardynał Baroniusz miał zwyczaj szukać schronienia, aby w cichej samotności oddawać się pracy nad „Rocznikami". Ruiny Tusculum oczywiście są bardzo interesujące, gdy wiatr szumiąc wieje poprzez gęsty las kasztanowców i poprzez krzewy, które je niemal całkowicie pokrywają, człowiekowi wydaje się, iż słyszy nad nimi dalekie echo starych legend i historii. Wspaniałości sztuki Cinquecenta, rozsiane w willach książęcych, jakie wznoszą się na tym miejscu, gdzie może Cicero z przyjaciółmi wiódł filozoficzne rozmowy, Lukullus urządzał swoje zbytkowne wieczorne uczty, a mroczna macchiavelliczna dusza Domicjana – proszę mi wybaczyć anachronizm tego wyrażenia – knuła intrygi swojej okrutnej i zgubnej polityki, nie uczyniły na mnie takiego wrażenia, jak owo proste domostwo, wobec którego duch mój został przejęty głęboką czcią. Dzisiaj, kiedy na nowo powracam do tych wrażeń, od których raptem dzielą mnie tylko trzy lata, uważam ją za uzasadnioną.

Nasza dusza tak już jest utworzona: gdy wyzwoli się z pozorów, wtedy mimowolnie czuje się tam pociągniętą, gdzie kryje się prawdziwa wielkość; a w jej obecności wszystko, co otacza wielkich mężów – nawet bardzo małe rzeczy, które ich dotyczą – często otrzymuje niespodziewanie wielkie wymiary, najgłębsze znaczenie.

A kardynał Baroniusz, trzeba to od razu powiedzieć, jest kimś wielkim. Niewielu za swojego życia zażywało takiej sławy, jak on, rzadko potomni byli gotowi tak jednogłośnie aprobować osąd współczesnych, jak wobec niego. W postaci tego syna Kampanii doskonale odzwierciedla się ruch religijny jego czasów: Bynajmniej nie były to łatwe czasy, kiedy wiek Lutra zbliżał się do końca, a rozpoczynał się wiek Ludwika XIV; były to czasy groźne, wtedy wydawało się, że trzeba będzie napisać definitywnie „finis Ecclesiae". A jeżeli w rzeczywistości historia Kościoła się nie skończyła, to stało się tak dlatego, że Bóg dla jego ocalenia wybrał rzeszę odważnych dusz, z których każdej powierzył epokowe posłannictwo. Także Baroniusz otrzymał swoje; wypełnił je znakomicie: w tym leży jego sława.

Jego życie w Rzymie, jako kapłana i kardynała, było dla wszystkich wezwaniem do mniej światowej, a bardziej chrześcijańskiej postawy.

Stanowiło ono wyrzut, ostry sprzeciw wobec ówczesnego przepychu i było znakiem powrotu do czystości zasad ewangelicznych. Jego pisarskie dzieło, jego „Annales Ecclesiastici", było wtedy wspaniale i sławnie wygraną bitwą przeciw wrogom Kościoła; jeszcze dzisiaj, po upadku tak wielu rzeczy, o których nikt już nie pamięta, trwają one jak pomnik.

W dniu 30 czerwca mijającego obecnie roku upłynęło trzysta lat od dnia, w którym zgasło to wielkie światło, a rzymska purpura została przykryta śmiertelnym całunem. Gdybym rzekł, że tę trzechsetletnią rocznicę obchodzono w Włoszech tak, jak na to zasługiwała wielkość tego człowieka, to nie powiedziałbym tego, co myślę. Uczyniono zbyt mało; w każdym razie wydaje mi się, że coś jeszcze jest w toku[11]. A nawet gdyby niczego więcej nie było, to przecież była to dobra okazja do tego, aby godny uczeń Baroniusza, Padre Calenzio z Vallicelli, wreszcie zdecydował się na opublikowanie obszernego tomu o jego życiu i pismach, tomu, który, jako prawdziwy skarb uczoności i jako wynik długoletnich cierpliwych badań, zasługuje na to, aby zostać przedstawionym podziwowi uczonych[12]. Ale dla uczczenia pamięci kardynała Baroniusza nigdy nie uczyni się dostatecznie wiele, zwłaszcza nie dzisiaj, kiedy tak wielkie podobieństwo problemów religijnych i dążeń naukowych, nawet pewien rys w klimacie duchowym, nasze jeszcze nie całkiem dokonane przejście z XIX w XX wiek przybliża do tamtego przejścia z XVI w XVII wiek, w którym miał swój udział i ze swej strony wywierał na nie wpływ. Tak więc imię Baroniusza również jeszcze dzisiaj trzeba traktować jako współczesne, mające moc budzenia nie tylko jałowego podziwu, ale także wspaniałomyślnych decyzji.

Dlatego za słuszne i na czasie uważam tutaj, podczas naszej szkolnej uroczystości, która nas po bratersku zgromadziła, przywołać wspomnienie Baroniusza jako człowieka i jako pisarza. Nie na darmo wspomina się tych wielkich, którzy wyprzedzili nas w wytrwałej pracy dla zwycięstwa prawdy i Kościoła; Pamięć o nich zawsze okazuje się słodkim pokrzepieniem i silną zachętą dla nas, którzy toczymy te same walki, a z drugiej strony: jeżeli naszemu umysłowi, pośród naszych codziennych zajęć, dane jest spotkać jednego z tych wielkich ludzi historii, to on chętnie pozostaje przy nim i wypoczywa w „głębokiej czci", jak powiedziałby Manzoni, „i w radosnym uczuciu sympatii", „…jak podróżny znużony długą wędrówką przez dziką, spaloną słońcem pustynię, gdy zapragnie spocząć i traci trochę czasu w cieniu na trawie pod rozłożystym drzewem u bijącego źródełka"[13].

Najpierw skierujmy spojrzenie na człowieka! Oto on, Baroniusz, przedstawiony na pełnym wyrazu portrecie – prawdopodobnie jednym z najwierniejszych –, którym Spondanus ozdobił woje wypisy z „Roczników". Wysokiego wzrostu i dobrze zbudowany, o poważnym i godnym obliczu, niebieskie oczy, błyszcząc niebiańskim światłem, wyrażają dziewiczą powściągliwość i wewnętrzne skupienie; na szerokim, pooranym zmarszczkami czole, czytelny ślad rozmyślań; kędzierzawe włosy, gęsta biała broda, krótko mówiąc, postać o szorstkim pięknie i majestatycznej surowości, „która, w owej wspaniałej prostocie purpury" – wciąż według Manzoniego – „jeszcze bardziej się uwydatnia". Ten człowiek wszystkim, którzy go znali, musiał rzeczywiście wydawać się czcigodnym anachronizmem w swoich czasach, a ten, kto przybywał do Rzymu z drugiej stron Alp, słusznie mógł uważać go za jednego z owych dawnych książąt Kościoła, którzy spoglądali z gotyckich okien lub bogato zdobionych portali starożytnych ojczystych katedr. Rzeczywiście było w nim coś szorstkiego – aż do nadmiaru -, co powodowało, iż jego postać kontrastowała z historycznym tłem, w którym Opatrzność go umieściła. Według świadectwa G. B. Aringhiego[14], jego sekretarza, niekiedy miał on posiadać w sobie coś budzącego niemal grozę, gdy często i prawie bez powodu okazywał się rozdrażnionym. Przetrwały znane słowa, jakie pewnego dnia skierował do niego jego łagodny nauczyciel, św. Filip Neri: „Zostaniesz kardynałem, ale nigdy papieżem, gdyż jesteś barbarzyńcą"[15].

Jednak chętnie wybaczamy Baroniuszowi jego szorstki charakter i także staramy się zrozumieć, dlaczego on, według relacji jego biografów, podobno nigdy się nie śmiał, i to w stuleciu, w którym tak wiele się śmiano, podczas gdy wtedy należało zastanawiać się nad czymś innym i coś innego czynić. Ów Baroniusz, którego śledzimy, znajduje się poza tymi tak dziwnymi formami zewnętrznymi. Gdy przenikamy przez twardą skorupę, stajemy przed Baroniuszem prawdziwym, człowiekiem swoich czasów, to znaczy przed wielkim charakterem, przed temperamentem dzielnego pracownika i świętego.

Wielki charakter. Kiedy dokonuje się przeglądu owych stu lat historii Kościoła, które poprzedzały pierwsze zaiskrzenie luterańskiej rewolucji, ulega się bolesnemu wrażeniu niemal całkowitego braku charakteru wśród tych, którzy mieli jakikolwiek udział w kierowaniu Kościołem. Prawie wszędzie (liberalny) humanizm w wysokim stopniu zwyrodnił umysły, jego następstwa, którym ów zdrowy ruch chrześcijańskiego renesansu nie zawsze potrafił wystarczająco się przeciwstawić, były nieszczęsne dla tego

organizmu, który po silnych wstrząsach schizmy zachodniej jeszcze nie przyszedł do siebie. Nadmierna troska o życie doczesne, zbyt wiele zainteresowań światowych, wyczerpywały energię tych ludzi, których święte powołanie przeznaczało do podtrzymywania Boskiego ognia prawdy i świętości. Kiedy nadeszła godzina walki, te niewydarzone figury zgubiły kierunek, całkowicie były nieprzygotowane do odparcia ataku: w ten sposób pole walki pozostało nie obsadzone i zostało zalane. A lekarstwo? Mogło przyjść jedynie od dusz odważnych, które ze zdecydowanymi zamiarami, z niezwyciężoną energią, potrafiły nie dbać o nędzne interesy ziemskie oraz siebie ofiarować dla wielkiej sprawy z wiernością i wytrwałością, które potrafiły sprostać każdej próbie. Baroniusz należał do nich.

W roku 1557 znalazł się w Rzymie, przybył z Sora[16], swojej rodzinnej miejscowości, aby poświęcić się studiowaniu prawa. W dwudziestym roku życia, kiedy życiowe ideały nabierają barwy, miał szczęście na swojej drodze spotkać człowieka, któremu Opatrzność powierzyła rozległe zadanie do spełnienia: świętego Filipa Neri. Było to jedyne w swoim rodzaju, decydujące spotkanie; obie dusze zrozumiały się w pełni. Od tego dnia Baroniusz całkowicie przylgnął do florenckiego kapłana. Pod wpływem jego słów i rad zobaczył przed sobą całkowicie nowy program życia, który stopniowo nabierał kształtów i z zapałem, jaki był właściwością jego natury, bezzwłocznie zabrał się do dzieła, równocześnie zamykając serce to na serdeczne, to znowu na grożące słowa jego rodzonego ojca, który nawet zamyślał go wydziedziczyć[17]. Nieliczne były idee, które nadawały kierunek całkowitej przemianie jego ducha, jednak były to idee, które odtąd kierowały nim zawsze. Jego biografowie nieznużenie zwracają naszą uwagę na jego, w tamtych pierwszych latach, dążenie do skupiania umysłu na prawdach, które najczęściej człowieka napełniają grozą i lękiem: na śmierci, sądzie i piekle. Powtarzają nam, że z tego powodu, jak gdyby żartobliwie go strofując, św. Filip nazywał go kapłanem śmierci. Niejednokrotnie stawiałem sobie pytanie, czy wykształcenie tak wielkiego charakteru nie należy zawdzięczać głębokiemu wrażeniu, jaki wywierały na nim te właśnie prawdy oraz, czy to nie wzniosła filozofia „quid prodest homini" („cóż pomoże człowiekowi") wskazała mu ocenę tego, co się wokół niego działo, tak odmienną od wówczas obiegowych miar, a także drogę jego działalności i jego pracy. Jest pewne, że on, w pogardzie dla samego siebie, która może wydawać się przesadna, przed sobą nie widział niczego innego, jak tylko prawdę i sprawiedliwość, których boskim włodarzem jest Kościół.

Dwadzieścia lat życia w najbardziej ślepym posłuszeństwie i niewiarygodnie pracowitej działalności kapłańskiej w S. Girolamo della Caritą, w S. Giovanni dei Fiorentini, na Vallicelli, stanowiło dla niego przygotowanie do większych dzieł, jakie miał podjąć dla całego Kościoła. Tak więc, gdy w 1587 roku prasy drukarni watykańskiej skrzypiały drukując pierwszy tom „Roczników", wielkie były wszystkich oczekiwania; przeczuwano, że obrona prawdy, jaką prowadził ten „wysoki i szorstki" kapłan, który sam wydawał się być kwintesencją nieugiętości i powagi, będzie miała bardzo ważkie znaczenie. Potem nastąpiły honory: przyszło uznanie, które uroczyście wznosiło się ku niemu z całej Europy – niemała pokusa nawet dla ludzi bardzo silnych. Jednak Baroniusz pozostał wiernym sobie. Jako prałat Kurii papieskiej i jako kardynał był powołany do rozwiązywania najbardziej doniosłych zagadnień polityczno-religijnych, jakie wtedy nie dawały umysłom wytchnienia; niedostępny dla wszelkich plotek otoczenia oraz dla licznych i bardzo uwodzicielskich intryg, swój wzrok uporczywie kierował na tę wielką sprawę, której miał służyć, zawsze i wszędzie przynosił z sobą tę umysłową jasność, dla której tak wysoko ceniono i szanowano jego sądy i rady. Nie brakowało też sprzeciwów, zarówno wobec niego jak i wobec jego pracy; on jednak stał ponad tym wszystkim, a przez to jego charakter ukazywał się jeszcze bardziej nieskazitelny, jego myśl jeszcze odważniejsza.

Za pontyfikatu Klemensa VIII, kiedy najgwałtowniej rozgorzała walka o przyjęcie do Kościoła Henryka IV z Nawarry[18], Baroniusz, który od pewnego czasu był spowiednikiem papieża, zdobył się na odwagę przeforsowania u niego tej sprawy, mówiąc mu, że już nie będzie go spowiadał, jeżeli od króla Francji nie przyjmie jego wyrzeczenia się herezji.

Kiedy później w mieście skarżono się na wielką klęskę głodu, bardziej spowodowaną ludzkim niedbalstwem i chciwością niż złą pogodą i nieudanymi żniwami, nie wahał się wszystkiego ujawnić papieżowi, wymieniając fakty i ludzi po to, aby rozdawano chleb i wymierzano sprawiedliwość. Natomiast bratankowi papieża, kardynałowi Aldobrandiniemu, który czuł się obrażony jego postępowaniem i przypomniał mu o obowiązku wdzięczności wobec jego domu za otrzymany biret kardynalski, nie zawahał się jasno i zwięźle odpowiedzieć: „Najdostojniejszy Panie" – wtedy kardynałów jeszcze nie tytułowano eminencją – „ani tego biretu nigdy nie pragnąłem, ani o niego nie prosiłem. Pan sprawił, że go otrzymałem; oto on; zwracam go Panu: niech on należy do Pana, ja roszczę sobie prawo do dobrego sumienia. W kieszeni jeszcze noszę klucz od mojego pokoju w Chiesa Nuova, mogę tam powrócić w moim poprzednim stanie".

Charakter Baroniusza jeszcze bardziej błyszczał, kiedy bronił praw Kościoła. Na publicznym konsystorzu w 1599 roku tak otwarcie przemawiał przeciwko tym, którzy nadużywali kościelnej jurysdykcji, że w zdumienie wprawił tym papieża i kardynałów, którzy potem mu za to dziękowali. Wiadomo, że jego traktat przeciwko „Monarchia sicula", tej górze pychy, jak ją nazywa Calenzio, przyniósł mu nieprzejednaną nienawiść Hiszpanów. Ludzie światowi byli zdania, iż lepiej by było, gdyby Baroniusz nie napisał tego traktatu; jednak Baroniusz chciał go napisać[19], napisał go i przy jego obronie ani trochę się nie zawahał. Kiedy po śmierci Klemensa VIII, podczas kongregacji kardynałów, odbywającej się jeszcze przed konklawe, z powodu tej rozprawy kierowano przeciwko niemu nowe ataki, Baroniusz podniósł się z godnością i surowością „i mówił z takim naciskiem, i z tak wielkim ogniem", pisał ojciec Severini, „że całe święte Kolegium zostało wprawione w podziw i przejęte wzruszeniem, głośno wyraziło mu uznanie i wszyscy uścisnęli się"[20]. Dziwnym sposobem dzieło Baroniusza nie zdołało doprowadzić do upadku owego fetysza, jakim był schizmatycki trybunał sycylijski i dopiero po trzech wiekach dalszych sporów udało się Piusowi IX ten trybunał zlikwidować. „Była to", uszczypliwie zauważa najnowszy biograf naszego kardynała, „jedna z niewielu duchowych korzyści, jaka wynikła dla Kościoła z ciężkich strat doczesnych, poniesionych przy okazji zjednoczenia Włoch".

Podczas konklawe, które miało dokonać wyboru następcy Klemensa VIII[21], veto Hiszpanii przeszkodziło otrzymaniu przez Baroniusza dostatecznej ilości głosów wyborców, jednakże brakowało mu ich niewiele. Po dwudziestu siedmiu dniach – tak długo rządził kardynał z Florencji Alessandro Ottaviano de'Medici, który przybrał imię Leona XI (został wybrany 4 marca 1605 i umarł 27 kwietnia) – doszło do jeszcze gorszej sytuacji. Święte Kolegium podzieliło się na kilka partii. Po długich, często zagmatwanych dyskusjach pojawiła się groźba, że opinie skupią się na kardynale Tosco, Lombardczyku, który według ludzkiej roztropności mógłby się okazać człowiekiem chwili, jednakże bynajmniej nim nie był, tak samo nie mógłby nim być dla żadnej innej pory, gdyż, jak informuje pewien dokument z tamtych czasów, „nie prowadził on zbyt przykładnego życia, był gniewliwy i miał skłonność do posługiwania się mało przyzwoitymi słowami; miał także inne nawyki, które nie godziły się nie tylko głowie Kościoła świętego, ale także jakiejkolwiek innej osobie, nawet średniego stanu"[22]. Sprawy zaszły tak daleko, że konklawiści oraz służba, według ówczesnego zwyczaju, splądrowali już celę Tosco'a, a tymczasem

kardynałowie już udawali się złożyć mu hołd. Wtedy jednak „wystąpił wielki Baroniusz", jak pisze kardynał de Joyeuse, naoczny świadek[23], „…który już u Aldobrandiniego stale zapewniał, że on jedynie jako ostatni przystąpi do składania hołdu temu indywiduum, jasno mówił do tej tak wielkiej i tak wzburzonej gromady" – *si grande et si confusa turba* (tak brzmi to dosłownie) -, że chce aby potomność poznała słowa, które ma zamiar powiedzieć i przytoczywszy z psalmu: *Scribantur haec in generatione altera,* powiedział, iż ten, któremu mają złożyć hołd, nie jest godzien takiego urzędu, i że dokonanie tego oznaczałoby chęć zadania Kościołowi wielkiej rany; co do niego, nie będzie dążył do schizmy, jednak hołd pójdzie złożyć jako ostatni. „W tym momencie", ciągnie dalej kardynał de Joyeuse, „ujrzeliśmy najbardziej żarliwą gorliwość o chwałę Boga oraz rzadki przykład, że pojedynczy kardynał w decydującym momencie aktu składania hołdu, chociaż widział, że wszyscy inni są co do tego zgodni, pomimo to odważył się wystąpić z taką otwartością"[24]. Skutkiem było to, że umysły, tą wielką odwagą wytrącone z równowagi, podzieliły się: interceptae atque inversae sunt mentes Cardinalium. Montalto powiedział: „A dlaczego tego świętego męża nie uczynimy papieżem? Wybierzmy jego". Tak więc powtórzyły się mało budujące sceny, tak mało budujące, że całe konklawe „rozbrzmiewało okrzykami to za Baroniuszem, to za Tosco, wielu kardynałów używało siły, jedni drugich ciągnąc tu za Baroniuszem, tam za Tosco; konklawiści byli tak zuchwali, że zaczęli kardynałów szarpać za komże i ramiona, jedni dla Baroniusza, inni dla Tosco". Jednak wszechmocny kardynał Aldobrandini popierał Baroniusza zbyt chłodno, albowiem obawiał się jego nieugiętego sumienia; z drugiej strony wrogość Hiszpanów wobec naszego kardynała była nieubłagana, on sam zaś raczej wolałby pozwolić podeptać siebie niż zmienić choć jedną sylabę z tego, co napisał przeciw nim w obronie kościelnej wolności. Jednak bardziej niż wszystkim innym, kardynałowie byli wstrząśnięci żałosnymi zaklęciami ich kolegi, który, przerażony wielkim niebezpieczeństwem wyboru, stawiał wszelki możliwy opór, nawet „czepiał się rękami i nogami filarów i drzwi oraz krzyczał: „Nie chcę być papieżem, uczyńcie kogoś innego papieżem, kogoś, kto jest godny Stolicy świętej!"[25]. Zawsze to już takie są te wielkie charaktery! Przed oczyma wyłącznie mają sprawę sprawiedliwości; dla siebie jedynie pragną pogardy i zapomnienia. Tak więc Baroniusz i tym razem nie został wybrany papieżem; ale także nie było już mowy o owym nieszczęsnym Tosco; głosy wyborców skoncentrowały się na osobie młodego kardynała Borghese, którego nazwisko jeszcze dzisiaj odczytujemy na

środkowym polu frontonu ukończonej przez niego bazyliki watykańskiej: Paulus Borghese Romanus.

Może ad satietatem rozwiodłem się nad pewnymi, mało interesującymi szczegółami, ale także one przyczyniają się do naświetlenia wielkodusznego charakteru kardynała. Również musiałem wskazać na pewne cienie, które w nieufnych umysłach mogłyby wywołać zgorszenie; jednak cienie na obrazie – któż tego nie wie? – służą do uwypuklenia głównych postaci. Zresztą historia jest właśnie historią, a w prawdziwej i szczerej historii swojego życia Kościół znajduje swoją najlepszą apologię. Nawet słabość kilku kardynałów nie może zaciemnić błyszczącej na czole Kościoła świetności, która jest jego udziałem choćby ze względu na jednego tylko Baroniusza.

Tak więc powracamy do niego, który z swoim niezwykłym charakterem łączył temperament nieznużonego dzielnego pracownika. Wystarczy tylko pomyśleć o dwunastu tomach in folio „Roczników", których napisanie mogłoby chyba wymagać całego ludzkiego życia; on je wszystkie napisał własnoręcznie, prawdopodobnie trzykrotnie; ich publikacja wymagała trzydziestoletniego przygotowania; tyleż samo potrzebował na to, aby w swoich kazaniach w Oratorium historię Kościoła opowiedzieć siedem razy. Wystarczy zastanowić się nad ogromną pracą, jakiej wymagało studiowanie dokumentów i wszystkich – chyba wolno tak powiedzieć – książek, jakie wtedy istniały, nad uciążliwą i żmudną pracą, wskutek trudności, które (także dzisiaj niemałe) musiały stanowić ogromne obciążenie, zwłaszcza przy objaśnianiu kodeksów. Pomyśleć jeszcze o licznych innych pismach na najróżniejsze tematy, jakie wyszły spod jego chyżego pióra: od życiorysu św. Grzegorza z Nazjanzu do rozprawki o brodach duchownych[26]. Także to jeszcze mu nie wystarczało. Sława jego nazwiska i jego dzieł, jaka rozeszła się po świecie, skierowała ku niemu najwybitniejsze umysły, jakie wtedy były znane na polu nauki: do jego i tak już napierających i różnorodnych obowiązków, dołączyły zobowiązania nadzwyczaj obszernej korespondencji, która zapełnia kilka tomów. Od długich godzin, jakie spędzał w konfesjonale w S. Giovanni dei Fiorentini lub w Chiesa Nuova na słuchaniu swoich penitentów, do badań historycznych, od wypełniania kapłańskich dzieł miłosierdzia do zarządu domem Oratorium; od studiów nad martyrologium, nad mszałem, nad rytuałem, do omawiania spraw kościelnych, zupełnie nie mówiąc o czasie, jaki Baroniusz poświęcał kształceniu swojego umysłu, wszystko było niezwykłą pracą, jaka dla tych, którzy go znali, miała w sobie coś niepojętego. Nie było żadnej ważniejszej

sprawy kościelnej, do której omawiania nie byłby wzywany, żadnego ważnego aktu, jaki papież wykonałby bez niego. Jego sekretarz Aringhi pozostawił na piśmie takie świadectwo: „On nigdy nie pozwalał sobie na wypoczynek, lecz w duchu zawsze był skierowany ku Bogu i ku pracy umysłowej, którą trudził się dzień i noc, rano i wieczorem, przed jedzeniem i po jedzeniu, tak że niemal nigdy nie można go było zastać nie czytającego lub nie piszącego”[27]. Z notatek, jakie zostawił nam del Pateri, po kilkakrotnym ich zbadaniu okazało się, że on studiował przynajmniej dwanaście godzin dziennie, aby studiując i modląc się jeszcze nocą, nadrabiać czas, jaki stracił w kaplicach, na konsystorzach, kongregacjach i audiencjach. Aby móc pracować, nawet odmawiał sobie posiłków; to spowodowało u niego cierpienia żołądka, które przyspieszyły jego śmierć[28]. Kiedy św. Filip Neri, w właściwy mu poufały sposób, mawiał do związanych z nim młodych ludzi: „Pracować, trzeba pracować, z leni Bóg nie ma żadnego pożytku”[29], to mógł słusznie im wskazywać przykład swojego dobrego Cezara, który stanowił kwintesencję człowieka pracującego.

Cóż świat mógł rzec na tę olbrzymią, prawdziwie graniczącą z cudownością pracowitość, ówczesny świat, który tak bardzo kochał przyjemność i piękne spędzanie czasu, który tak bardzo był niechętny wszystkiemu, co wymagało ofiary? Sądzę, że w oczach tego świata gorączkowa praca Baroniusza musiała wydawać się szaleństwem. Cóż świat wie o tajemniczej sile, jaka budzi się w głębi niejednej z tych dusz, które tu na ziemi mogą wydawać się niespokojne, podczas gdy podążają one za światłem ideału, które je ustawicznie przyciąga? To, co wyjaśnia pogodną, ale niepohamowaną energię w charakterze Baroniusza, jego zdumiewającą wytrwałość w pracy, z pewnością mogło światu wydawać się szaleństwem; tymczasem nie było to niczym innym, jak świadomością czystego i prostego obowiązku, jaki miał do spełnienia oraz stanowczym dążeniem, podtrzymywanej przez łaskę, woli do wypełnienia go.

Nie muszę dłużej wyjaśniać: kardynał Baroniusz był świętym. Ostatnio, w trakcie usprawiedliwionej, jak mi się wydaje, obrony przed pewnymi metodami hagiografii, zgodnie z którymi święci byli za włosy wywlekani z ich otoczenia, a nawet z nich samych, i przekształcani w półbogów, może zbytnio popadliśmy w przeciwną skrajność, starając się w świętym wyśledzić raczej to, co ludzkie, nieco zaniedbując przy tym dzieło łaski. Także ja – przyznaję to – podczas studium nad Baroniuszem dałem posłuch temu przesądowi niektórych ludzi; chciałem przy nim odegrać coś w rodzaju advocatus diaboli; jednak ostatecznie nie mogłem postąpić inaczej, jak zgiąć kolano przed praktykowaną przez tego kardynała w heroicznym stopniu chrześcijańską cnotą, przed jego świętością.

Kto to jest święty? Niedawne przerysowania usiłowały nam zniekształcić pojęcie świętego; zanurzano je i zabarwiano w pewnych jaskrawych tonacjach, które może byłyby do zniesienia w powieści, jednak w praktycznym życiu i w rzeczywistym świecie stanowią dysonans. Nieustannie przyćmiewać siebie, w sobie i wokół siebie wyniszczać wszystko, w czym inni szukają sposobności do światowych zaszczytów; w swoim sercu wciąż utrzymywać żywy płomień najszczerszej miłości Boga, wysoko ponad wszelką bezsilną miłością ziemską, poświęcić wszystko, ofiarować siebie dla zbawienia braci, w poniżeniu, w miłości do Boga i bliźniego wiernie iść przez Opatrzność wyznaczonymi drogami, które prowadzą do wypełniania własnych zadań – każdy z nich ma swoje – : na tym polega cała świętość. Jeżeli chodzi o Baroniusza, nie wolno zapominać, że on był pierwszym i największym uczniem św. Filipa Neri, w nim, po Mistrzu, swojego doskonałego wcielenia doznały owe swoiste, ale jakże głębokie zasady chrześcijańskiej ascetyki, dzięki którym szkoła św. Filipa zasłużyła na swoją własną sławę i na swoją chwałę. Filip wylał samego siebie w duszę swojego Cezara, który także jeszcze w zaawansowanym wieku, pośród najcięższych trosk i zmartwień, w obecności dobrotliwego Ojca potrafił zapominać o szorstkości swojego charakteru.

Wciąż nowe upokorzenia, jakim Baroniusz w duchu swojego Mistrza lubił pobożnie się poddawać, były tego rodzaju, że z pewnością mogłyby zbić z tropu duszę nawet mało wrażliwą na powab ludzkiej chwały[30]; niekiedy można by uważać je za szokujące, gdyby całe życie Neriego nie było jednym pasmem dziwactw, Neriego „humorystycznego świętego”, jak nazwał go Goethe, świętego, który znajdował przyjemność w doprowadzaniu całego światowego Rzymu do śmiechu za swoimi plecami, aby – zakasany Alkibiades – bardziej być wolnym w czynieniu tego, co słuszne i nie być skrępowanym zagrażającą pychą[31]. Baroniusz rozpoczął od czynu, który chyba dla niego stanowił niemałą ofiarę: Podarł swój doktorski dyplom z prawa i zrobił z niego zakładki do brewiarza oraz wrzucił do ognia tom przez siebie napisanych wierszy, które mu były drogie[32]. Kiedy jego nazwisko zaczynało być w świecie już znane, widywano go w S. Giovanni dei Fiorentini jak spełniał najniższe posługi: zamiatał kościół, uderzał w dzwony, przygotowywał stół dla swoich towarzyszy, mył talerze, gotował, to wszystko prawie zawsze robił on sam; mógł więc napisać węglem na kominie: *Caesar Baronius coquus perpetuus* (Cezary Baroniusz, wieczny

kucharz). Były to drogi Opatrzności, która sobie zastrzegła, że tego człowieka, gdy będzie już wolny od samego siebie i stanie się doskonale gardzącym dobrami ziemskimi, zabierze od garnków i udoskonalając jego rozum, każe mu całe życie poświęcić nauce i wyłącznej miłości prawdy. Potem nadbiegła sława, aby tego wielkiego Pokornego wyciągnąć z jego kryjówki w Bibliotece Vallicelliańskiej; on jednak odrzucił ją ze wzgardą, jak kilkakrotnie odmawiał przyjęcia stolicy biskupiej w Sora, którą mu proponował Grzegorz XIII, lub stolic w Teano i w Sinigallia, na które powoływali go Sykstus V i Grzegorz XIV. Siłą fizyczną musiano zmusić go do tego, aby pozwolił siebie ubrać w strój protonotariusza, a na przyjęcie kardynalstwa i na noszenie tej purpury, której miał przynieść tyle zaszczytu, jednak którą, zawsze, i to często wśród łez, uważał za przeszkodę i nieznośny ciężar, zgodził się dopiero po poważnym zagrożeniu ekskomuniką przez papieża Klemensa VIII, który był jego penitentem. Za pomocą wszelkich środków próbował wciąż na nowo, prędzej lub później, ją złożyć, aby móc nosić lichą, naprawianą, ale ulubioną sutannę nieznanego kapłana oratorianina[33].

Tak wiele pokory byłoby niewiarygodne, gdyby nie istniały najbardziej bezsporne dokumenty, które ją poświadczają: pokora, która doszła do takiej obojętności, nawet do takiej dumnej pogardy wobec wszystkiego, co ziemskie, że wręcz wydawała się dotykać pychy i popadać w ten błąd, jaki surowi moraliści zarzucają pokornym: że właśnie są bardzo pyszni. Ta pełna pogardy pokora potem znajdzie wyraz także w sławnym krótkim motto „Morituro satis" (wystarczające dla tego, kto ma umrzeć), jakie Baroniusz kazał umieścić na swojej furtce w Frascati jako zamierzone przeciwieństwo wobec wyniosłego przepychu kardynała Aldobrandini, który mieszkał naprzeciwko niego we wspaniałej willi, jaką kazał sobie wybudować. Jeszcze niedawno chciano upierać się przy tej przesadzie w pokorze u Baroniusza i nie brakowało ludzi, którzy uważali, że tym można wytłumaczyć fakt, iż jego proces beatyfikacyjny utknął zaraz na samym początku. Jednak ja pozwalam sobie wierzyć, że ta zewnętrzna chwała na ziemi jest Bożą tajemnicą, którą należy uszanować, i że charakter oraz stopnie cnoty świętych nie musi się oceniać tylko w nich samych, ale także uwzględniając środowisko, w jakim oni żyją oraz szczególne cele Bożej Opatrzności, jakim postępowanie świętych miało służyć. Następnie chyba nie powinno nam być trudno zrozumieć, że dla wieku, który tak był przepojony duchem sprzeciwu, wielki przykład najbardziej ślepego posłuszeństwa nie był czymś zbędnym oraz, że pozornie zbyt daleko posunięte nadzwy-

czajne rysy pokory nie stanowiły żadnej przesady w takim społeczeństwie, jak to w XVI i XVII wieku, które tak bardzo było zadufane w sobie, a tak pozbawione cnoty i tego, co zasługuje na uznanie.

Nie należy jednak sądzić, że sztywna nieugiętość tego człowieka wobec wszystkiego, co miało związek z światowymi przyjemnościami i zaszczytami, pozbawiła go sympatii i przychylności jego współczesnych, wręcz przeciwnie. Umiał on otoczyć się jednomyślnym podziwem i serdecznym szacunkiem, na co w historii nie posiadamy zbyt licznych przykładów. To znaczy, kto go znał, nie przejmował się pozorami; wszyscy wiedzieli, że pod cierpkimi cechami tej poważnej i zamyślonej postaci bije wielkie serce – dlatego, właśnie dlatego Baroniusz był najgodniejszym synem i uczniem Filipa Neri –, serce, które drżało w wieczystej harmonii najżarliwszej miłości Bożej i w którym znajdowały oddźwięk wszystkie bóle jego epoki, znajdowały duchową i materialną pomoc wszystkie życiowe troski. O Fra Angelico z Fiesole opowiada jego biograf, że boskie oblicze swoich Madonn niemal zawsze malował klęcząc, pośród modlitwy i łez: Tak również życie Baroniusza i jego nieznużoną twórczość pisarską chyba można nazwać jednym ciągłym aktem modlitwy; jego dusza, jak żywy płomień, zawsze wznosiła się ku powiewowi owej miłości Bożej, która oczyszcza duchy. Jakże często podczas cichych, spędzanych na czuwaniu nocy na Vallicelli można było słyszeć dochodzące z jego pokoju niewymowne westchnienia, jakie wydobywały się z jego płomiennego serca, które radowało się najserdeczniejszym spotkaniem z swoim Bogiem! Jakże wiele dusz, które łaknęły światła i życia, tuliło się do niego z taki samym zaufaniem, z jakim klęka się przed ołtarzem Świętych.

A jak się ma sprawa miłości Cezara do jego braci, do biednych, do żyjących w niedostatku? Niedawno czytałem, że w Sora, rodzinnej miejscowości naszego kardynała, pomyślano o tym, aby trzechsetną rocznicę jego śmierci uczcić nadaniem jego imienia w pełni na nowo urządzonemu miejskiemu szpitalowi. Pomysł, który na pierwszy rzut oka może wydawać się dziwny, moim skromnym zdaniem jest bardzo szczęśliwy i nader trafny. O, na pewno! Lepiej to aniżeli posąg na głównym placu – zwyczaj takich pomników w obecnych czasach jest u nas zbyt sprofanowany – ; serdecznie powitajmy szpital w Sora, dom cierpień, który uświęca chrześcijańska opieka; niech on stanie się świadectwem i przypomnieniem rozległych dzieł miłosierdzia Kardynała! Dzieł miłosierdzia na korzyść wydziedziczonych przez los, wszelkiego rodzaju cierpiących! Tej miłości oddał się już w pierwszych latach swojego pobytu w Rzymie, gdy zaczął codziennie

odwiedzać szpitale i tam zajmował się każdym cierpieniem. Wzruszający jest list, jaki on, jako młody człowiek, napisał do swojej dobrej matki do Sora, aby postarała się o prześcieradła dla szpitala, który on co dopiero założył z dochodów nadanego mu beneficjum. Dzieła miłosierdzia, których nie zaniedbywał nawet wśród najbardziej wytężonych zajęć, były dla niego radością i pociechą. Sam zadowalał się tym, co najkonieczniejsze: materacem do spania, który jednak był tak wąski, że „jemu, który był duży", tak opowiada Aringhi, „nie pozwalał się obrócić"[34]; wystarczały mu szaty, które papież podarował mu przy wyniesieniu go do godności kardynalskiej, i całkiem proste potrawy – nigdy sobie nie pozwalał na mięso, chyba, że lekarz mu je polecił -, ustawicznie i hojnie rozdawał wszystko, czym mógł rozporządzać. Jego dochody kardynalskie, które w tamtych czasach oczywiście nie były małe, były rozdzielane między ówczesne różnego rodzaju dzieła charytatywne, z wyjątkiem tylko tego, co wydawał na doprowadzenie do porządku swojego tytularnego kościoła św. Nereo i Achilleo, których relikwie kazał ze czcią przenieść tam z kościoła św. Adriana, jak również na kaplicę św. Sylwii, matki Grzegorza Wielkiego; tę małą budowlę kazał wznieść na Celio, obok kościoła tego ostatniego i przy przedsionku, gdzie święty Papież, według legendy, zapraszał ubogich do stołu. Budowle te zostały wykonane z takim zmysłem artystycznym i z takim poszanowaniem dla historii i tradycji, że jeszcze dzisiaj, po trzech wiekach, budzą podziw dla Baroniusza i wdzięczność tych wszystkich, którzy zajmują się chrześcijańską archeologią. Także w dziełach miłosierdzia, jak i we wszystkich innych uczynkach, w których dawał wyraz swojemu chrześcijańskiemu i świętemu życiu, bardziej niż pomocy materialnej, jakiej udzielał otwartym sercem wszystkim, oraz najrozmaitszym założonym przez siebie instytutom dobroczynnym, wielkiej masie potrzebujących wszelkiego stopnia i pochodzenia, kardynał Baroniusz pozostał godnym czci dzięki wielkiej nauce, jaką dał swojej epoce, którą Manzoni scharakteryzował dwoma plastycznym przymiotnikami jako „brudną i arogancką"[35]. Gdy pochylał się nad wszystkimi potrzebami ubogich, gdy zupełnie się wyczerpywał, aby zaradzać biedom innych, wtedy wszystkim głosił, że Kościół także w złych i burzliwych czasach nie zapomniał o swoim zadaniu bycia matką, zwłaszcza matką cierpiących, że jego serce zawsze stało otworem dla biednych dusz; i może jego duch wybiegał do tych odległych, wtedy bardzo jeszcze odległych dni, kiedy lud, na drogach serca i dzięki boskiemu pojęciu chrześcijańskiego braterstwa, które także rozciąga się i stosuje do potrzeb materialnych, powróci w ramiona Kościoła.

Zdaję sobie sprawę, że Cezary Baroniusz, wielki w rozwijaniu wszystkich swoich zdolności, w swoim wielkodusznym charakterze, w graniczącej z cudem pracowitości i w nadzwyczajnej chrześcijańskiej cnocie, nie był jedynym, który prowadził Kościół do owej chrześcijańskiej odnowy ducha w zakresie myśli i czynu, jakiej należało oczekiwać bezpośrednio po uroczystym trydenckim dniu sądu: nad tym dziełem, obok niego i więcej niż on, pracowała cała rzesza sławnych ludzi, których Baroniusz znał prawie wszystkich i zaliczał ich do swoich serdecznych przyjaciół. Przypominam najbardziej znanych: Filip Neri, Ignacy Loyola, obaj Boromeusze, Karol i Fryderyk[36], Aleksander Sauli, Feliks da Cantalice, Kamil de Lellis, Józef Calasanzio, Franciszek Salezy, Leonard de Lucca i Juwenalis Ancina z Possano, Aleksander Luzzago, zupełnie nie mówiąc o wielkich osobistościach, których nie brakowało także w Świętym Kolegium i które dziełu odnowy Kościoła nadały jeszcze większe znaczenie i jeszcze większą powagę. Jednak to wszystko nie przyniosło większego uszczerbku dla znaczenia pracy i przykładu Baroniusza. Reforma nie mogła i nie powinna być dziełem jakiejś jednej osoby. To zaś, że na służbę Kościołowi oddał nie tylko jedną lub drugą z swoich zdolności, lecz wszystkie równocześnie, diamentowy charakter, rozległą i głęboką wiedzę, jaśniejącą świętość, było niemałą zasługą, zwłaszcza jeżeli się pamięta, że oczekiwana odnowa albo musiała powieść się cała, albo pozostać całkowicie nieskuteczną.

Na temat Baroniusza niech wystarczą te nieliczne i proste słowa, które dotąd powiedzieliśmy; teraz kilka naszych myśli skierujmy do pisarza. Jego sławę stanowią „Annales Ecclesiastici". Oczywiście, dzisiaj nie jest nam łatwo oceniać prawdziwą wartość „Roczników". Nasze pojęcia o protestantyzmie jeszcze są zbyt powierzchowne: nasze prace naukowe raczej zajmowały się uzmysławianiem nam szkód materialnych i zewnętrznych wypaczeń, jakie wynikły z niemieckiego buntu, przeto nie potrafiliśmy głębiej zdać sobie sprawy z tego, jak dalece idea luterańska oddziaływała na umysły, owa idea, którą mnich z Wittenbergi najpierw sformułował na swój własny sposób, a która potem szybko opanowała także doborowe umysły, owijając się w płaszcz naukowości, aby tym skuteczniej zasiać nieufność i pogardę dla Kościoła rzymskiego.

Pewna grupa ludzi z Magdeburga, którzy cieszyli się sławą uczoności, pod przewodnictwem Chorwata Macieja Vlaccica, usiłowała dowieść, że Kościół rzymski rozminął się z swoją definicją i w ciągu wieków, gardząc danymi mu przez Chrystusa czystymi podstawami, wszystko zmienił. Wnioski, jakie wynikały z tych założeń, rzeczywiście były bardzo

ważkie. Wszystko, co w Kościele zewnętrzne – papież, hierarchia, liturgia, sakramenty – tak wnioskowano, jest niczym innym, jak skutkiem przez wieki trwającego zaskorupienia; przeto logicznym i nieodzownym będzie powrót do Chrystusa, jedynego Pośrednika między Bogiem a ludźmi oraz do czystej Ewangelii, natomiast wszystko, co istnieje nad to i obok tego, trzeba bezlitośnie zburzyć.

Sposób, w jaki później zostały opracowane „Centurie", poważanie, jakim cieszyły się nazwiska tych ludzi, którzy mieli udział w ich napisaniu, znaczny moralny i finansowy wpływ książąt i królów oraz ferment umysłowy tamtych lat, wszystko to przyczyniło się do nadanie temu aparatowi niezwykłej wagi. Tak więc doszło do tego, że podczas gdy protestanci czuli jak znikają ich skrupuły sumienia i znajdowali uspokojenie w „ipse dixit" „Centurii", prawdziwi katolicy, upokorzeni i upadający na duchu, czuli się pobici akurat na tym terenie tradycji i historii, na którym obrona ich prawa posiadania wydawała się tak łatwa i pewna. Dokładnie w tej właśnie sytuacji musimy szukać źródła „Roczników".

W owym czasie w Rzymie, w ciszy swoich izdebek w S. Girolamo della Caritą, modlił się i rozmyślał Filip Neri. Kiedy powziął już swój zamiar, przywołał do siebie młodego Baroniusza i powiedział mu krótko i zwięźle: „Cezary, tym kto powinien napisać historię Kościoła, jesteś ty"[37]. Planów i zamiarów Neriego wtedy jeszcze nikt nie znał, Baroniusz mniej niż ktokolwiek, kiedy zaś stopniowo zaczęły się ujawniać, robiły wrażenie niesłychanie śmiałych. O odwago świętych! Pozwólmy im działać, pozwólmy tym osobliwym ludziom działać: Oni posiadają głębię rozumienia, której ludzkie oko ani dostrzec, ani wskazać nie jest zdolne. Nieco później można było niemal dotykalnie stwierdzić, jak wciąż prawdziwe są słowa św. Pawła: „Infirma mundi elegit Deus, ut confundat forta" (To, co niemocne wybrał Bóg, aby mocnych poniżyć)[38]. Baroniusz z niechęcią, naglony posłuszeństwem, zabrał się najpierw do opowiadania historii Kościoła, a potem do jej spisania, nie mając niczego z tego, co jest absolutnie niezbędne nawet dla przedsięwzięcia na mniejszą skalę. Przedstawmy sobie: mało rozumiał grekę, źle łacinę, całkowicie nie był obeznany z literaturą i historią, a przede wszystkim: nie było nikogo, kto byłby w stanie mu pomóc – on był sam[39].

Ale był posłuszny. Wielka rzecz to posłuszeństwo! Aż nadto dobrze znane jest przysłowie i często nam młodym powtarzane: „Vir obediens loquetur victoriam" (Mąż posłuszny będzie ogłaszał zwycięstwo)[40]. Ta mądrościowa maksyma rzadko była tak bardzo urzeczywistniana. Tutaj

można to rzeczywiście powiedzieć, nie ludzką zdolnością, lecz Bożą mocą (non in potentia hominum, sed in virtute Dei)[41], ten pokorny człowiek z Sora, jak młody Dawid, zstąpił do górskiego potoku, tam zebrał kilka kamieni i zaczął nimi miotać przeciw olbrzymiemu Filistynowi.

Oto te kamienie: dwanaście tomów „Roczników", które potem, gdy powaliły na ziemię „Centurie", stały się dwunastu kolumnami świątyni katolickiej nauki.

Trudno uwierzyć, jak wielki był entuzjazm, z jakim „Roczniki" przyjęto w całej Europie i jakim otaczano osobę Baroniusza. Już przy ukazaniu się pierwszego tomu wszędzie dało się odczuć uczucie ulgi, jak gdyby zostało zażegnane ogromne niebezpieczeństwo, które zagrażało ojczyźnie.

Papież, królowie i książęta, uczeni, katolicy wszystkich warstw i krajów zwracali spojrzenia i myśli na Baroniusza; wyłącznie mówiono o nim, z utęsknieniem oczekiwano następnych tomów. Kilku uprzywilejowanych, wśród nich papież, pochłaniało poszczególne, świeżo wychodzące spod prasy arkusze, jeszcze przed ich opublikowaniem; do ubogiej celi w Oratorium zewsząd napływały aprobujące i zachęcające listy, nie rzadko także nowe dokumenty, aby tak dobrze rozpoczęte dzieło udało się w całej swojej rozciągłości. W krajach północnych tak bardzo czczono Baroniusza, że jego portret wieszano nad łóżkiem, jak gdyby obraz jakiegoś cudotwórcy, i szczęśliwym nazywano tego, kto go choć raz widział i swoim rodakom mógł opowiedzieć „co to był za człowiek i jak wyglądał"[42]. Przyznajmy to: Bezgraniczne pochwały, jakie wtedy i bezpośrednio po jego śmierci pod jego adresem wypowiadali najświatlejsi i najsurowsi ludzie, a nawet przeciwnicy, wydają się nam być nieco przesadne; rzeczywiście, u niektórych nie brak pewnej przesady; jednak tłumaczy się ona czasami oraz krytycznymi warunkami, w jakich „Roczniki" ujrzały światło dzienne i z tego tytułu jest ona usprawiedliwiona[43].

W „Rocznikach" widzę całego Baroniusza, takiego jakim go dotąd przedstawiłem:

nieugięty charakter, który nie chciał niczego innego, jak tylko prawdy, za wszelką cenę, niezależnie od tego, jakie niekiedy jej jasne przedstawienie kosztowało go ciężkie ofiary i wielkie spotykały go za to przykrości, wszystko to zawsze znosił zgodnie z zasadą, że Bóg nie potrzebuje naszych kłamstw i wybiegów – proszę pozwolić, że to powtórzę – , Kościół najlepszą apologię znajduje w prawdziwej i szczerej historii swojego życia; było to zaletą, którą wysoko cenili nawet przeciwnicy Baroniu-

sza, którzy, jak Causabonus i Sarpi, nie dopuszczali tego, aby odsądzano naszego historyka od bona fide czy miłości prawdy[44];

niestrudzonego nadzwyczajnego pracownika, o którym nawet Rugiero Bonghi napisał w „Nuova Antologia"[45], że jego dzieło, gdy chodzi o kopiowanie i badanie dokumentów, jest niezwykle godne podziwu ze względu na czas, w jakim zostało dokonane, w tym zaś, co dotyczy bogactwa jego erudycji i niezmordowanej pracy, zasługuje po wszystkie czasy na najwyższe uznanie;

w końcu świętego, który wszystkie swoje trudy ustawicznie kierował do trzech wielkich ideałów swojego życia i im je podporządkowywał: do Boga, Kościoła i dusz.

W tym kontekście chciałbym zaprosić badaczy, aby przyjrzeli się przedmowom i dedykacjom, jakimi Baroniusz poprzedzał poszczególne tomy. Sprawiają one wrażenie dwunastu pieśni tej wielkiej duszy, których nie można czytać bez głębokiego wzruszenia, nie czując się przeniesionym w najwznioślejsze horyzonty, błyszczące światłem prawdy i świętości.

Kościół, który Baroniusza za życia wyniósł do najwyższych godności, zaś zmarłemu udzielił świadectwa swojej wdzięczności i nadał tytuł czcigodnego, uczynił jedynie to, co się należało. Kardynał Bona „Roczniki" nazwał „opus ingens et Ecclesiae necessarium" (ogromne i dla Kościoła konieczne dzieło)[46]. Nie były one niezbędne w sposób absolutny, Bóg bowiem nie potrzebuje ludzi; jednak w ekonomii Opatrzności można było słusznie określić je jako potrzebne. Dzięki nim Kościół mógł, dłużej nie musząc się obawiać, że zostanie mu dowiedzione kłamstwo, przedstawić swoim synom i wrogom dziedzictwo wiary nie uszczuplone i nieskażone, jakie Bóg powierzył mu na początku nowych czasów.

Aparat naukowy, z jakim Centurie były rzekomo napisane[47] – już na to wskazywałem – wielu zastraszył. Wówczas uważano, że wobec wyników nauki historii, Kościół rzymski już nie będzie mógł ostać się z honorem, że wszystko jest stracone, że jego sprawność naukowa ulotniła się razem z czczymi i bezużytecznymi – niekiedy prawdziwie czczymi i bezużytecznymi – błahostkami ostatnich scholastyków, i że będzie musiał czuć się niezdolnym i nieprzygotowanym do pójścia nowym drogami myśli chrześcijańskiej, które zaczynały zaznaczać się na świeżo otwartych horyzontach nauki. „Roczniki" Baroniusza jednak potrafiły przekonująco ukazać, że dla Kościoła nic nie jest stracone; były one jasnym i skrupulatnym przebadaniem wszystkich tych sławnych dociekań, które stały na usługach heretyckich uprzedzeń i nienawiści, jakie żywili owi głośni paszkwilanci z Magdeburga;

były one wspaniałym opisem dzieła Kościoła i papiestwa przez wieki, a ostatecznie wywierającym głębokie wrażenie znakiem poważnej odnowy studiów historycznych, jaka rozpoczęła się od Baroniusza, której ważności wtedy nikt jeszcze nie potrafił ocenić, podczas gdy my dzisiaj musimy ją uznać i podziwiać. Faktycznie, nigdy przed nim historyczne dokumenty nie były tak trafnie wykorzystywane w służbie prawdzie, nigdy nikt nie podejmował się tak daleko sięgającego i z taką znajomością rzeczy przedstawienia wszystkich rozwojów życia kościelnego. Także przed nim w wielkiej ilości posiadano kroniki, biografie, historie cząstkowe, jednak nie było wielkiej obszernej historii; wiele tysięcy dokumentów spoczywało w spokoju zapomnienia, wyschnięte kości na spustoszonym polu. Baroniusz był tym biblijnym prorokiem, który jako pierwszy zawołał nad tym cmentarzyskiem głosem mającym moc wskrzeszania: suche kości połączyły się, pokryły się ciałem; usłyszano nowe harmonie, dźwięki wspaniałej przeszłości, którym Kościół nadal śpiewał pieśń swojej młodości i swojego życia[48].

Oczywiście, „Roczniki" mają także swoje niedostatki; w ciągu tych trzystu lat, aż do naszych czasów, została odbyta długa droga; doszły nowe odkrycia pism i dokumentów, specjalistyczne oraz sięgające głębiej badania każą nam w niejednym miejscu poprawić dane i wnioski Baroniusza; jednak to wszystko nie może uszczuplić jego zasług. Dokonane w ciągu ostatnich lat zdumiewające postępy w dziedzinie nauk historycznych, które rzuciły tyle blasku na Kościół i tak wiele światła na badania dogmatów, przecież są dalekim, ale niewątpliwym echem tak odważnie rozpoczętych i tak dobrze udanych prób Baroniusza, którego słusznie nazywa się twórcą krytyki historycznej. Właśnie dzisiaj powinniśmy o tym pamiętać, gdy pewni znani uczeni, zwłaszcza w Niemczech, sądzą, iż uzyskali monopol na prawdę, ze szkodą wiary i Kościoła katolickiego, jak gdyby Kościół musiał bać się światła, które może wytrysnąć z wyników pracy krytycznej, i jak gdyby to nie on sam, jako pierwszy, otworzył drogę do takich badań. Z całą pewnością: on jako pierwszy; ponieważ na długo przedtem, zanim w Niemczech i we Francji na nowo ożyły studia pozytywne, które potem na terenie literatury wczesnochrześcijańskiej bezspornie bardzo pomyślnie się rozwinęły, Baroniusz w nieustannej pracy już przebadał cały, wówczas dostępny, materiał historyczny, i to z tak szerokim i pewnym sądem, że nawet największy hiperkrytyk musiałby się tym zadowolić. Obok niego i po nim wybitne umysły Kościoła trudziły się nad wypracowaniem dzieł, które mogłyby przynieść zaszczyt dzisiejszym akademiom Wiednia i Berlina. Niech wystarczą nazwiska Bellarmina i Perrona; później dołączyły do

nich wspaniałe dzieła Petau'a i Thomassina oraz gruntowne prace francuskich maurynów, którzy znakomicie potrafili oddać historię i krytyczne badania na służbę religii[49].

Na szczycie tej ogólnej odnowy katolickiej, do której Baroniusz, nie zdając sobie z tego sprawy, wskazywał drogi, pojawia się nam on sam, taki, jakim był i wypowiadał się w swoich czynach, dzisiaj powiedzielibyśmy, jako człowiek swoich czasów, człowiek nowoczesny, który bardzo głęboko wyczuwał potrzeby Kościoła i społeczeństwa oraz potrafił swoją wytrwałą pracą stworzyć w najwyższym stopniu użyteczne i żywe dzieło. Dlatego przeznaczony mu był trwały sukces: ten, kto przyszedł po nim, musiał iść jego śladami, nawet gdy posługiwał się znajomością późniejszych odkryć. Dlatego potomność wciąż szczerze musi być wdzięczna jego pamięci; to wielkie imię powinna wymieniać z szacunkiem i nieustającą czcią[50].

I tutaj, wobec doniosłego znaczenia Baroniusza jako historyka, proszę mi pozwolić na uwagę na czasie. Osobliwa epoka historyczna, przygotowana przez odrodzenie antyku i zapoczątkowana niemiecką reformacją, jeszcze nie znalazła swojego końca w rozpoczynającym się XX wieku. Problemy, które wtedy bardzo ciążyły na sercach, straszliwe troski Kościoła w tamtych latach, są dzisiaj podobnymi problemami, takimi samymi troskami – może jeszcze bardziej niepokojącymi – dzisiejszego Kościoła. Empiryzm Bacona i jego szkoły, który zastosowywano do metod nauki europejskiej XVI wieku, wiódł naszych uczonych do najbardziej przedziwnych wniosków przeciw chrześcijaństwu i Kościołowi. Nas katolików, w imię nauk ścisłych, atakuje się ze wszystkich stron; jeszcze najmniejszą sprawą jest to, gdy określa się nas jako obskurantów, jako niewolników drobiazgowych, przestarzałych i bezsensownych formuł. Przeto dla naszych serc, bijących świętym zapałem dla zwycięstwa prawdy i Kościoła, w tej uroczystej godzinie powinno być pożyteczne przywołanie pamięci wielkiego Baroniusza. Twardo zakorzenieni w owych uświęconych zasadach starej czcigodnej mądrości Ojców Kościoła i sławnych nauczycieli scholastycznych, której pewności żaden cios nigdy nie zdoła zachwiać, także i my udaliśmy się na pole krytycznej nauki. Domagały się od nas tego nowe czasy, nowe wymogi naszej obrony przeciw atakom niewierzących: Na tej drodze możemy pewnie biec naprzód, tym pewniej, gdy nie utracimy wiary w naszą sprawę i w zwycięstwo prawdy, które jedyna może nas uwolnić od kryzysu, jaki przechodzimy.

Baroniusz potrafił tej niewzruszonej wiary strzec ze czcią i wytrwale[51]; było jego pragnieniem, aby element nadprzyrodzony przenikał wszystkie wiersze jego cennych dzieł; także to stanowiło tajemnicę wielkiego sukcesu, jaki mu przypadł w udziale. Wydaje mi się, że w odejściu od tych głębokich przekonań wiary należy szukać jednego z głównych czynników owego dziwnego prądu myślowego (modernizm), który do niedawna bałamucił katolickie sumienie i jeszcze do dzisiaj (1907) poważnie je obciąża. Pewne, godne pożałowania, zbałamucone – chyba słusznie można je tak nazwać – umysły osądzały Kościół i chrześcijaństwo według zbyt ludzkich reguł i miar. Mianowicie, kiedy nieodpowiednie i niesłuszne zastosowanie krytycznych wniosków niemieckiego racjonalizmu teologicznego zdawało się zagrażać odwiecznemu istnieniu nauczycielskiego urzędu nauczycielskiego Kościoła, wtedy, prawdopodobnie w dobrym zamiarze ratowania oraz wskutek owej niepojętej rzeczy, którą ja nazywam strachem, szukano obrony w innych systemach, które – o dziwna ironio rzeczy – oznaczają zniszczenie każdej prawdziwej metody naukowej i przerażający powrót do najgorszego subiektywizmu. Biada dniowi, w którym takie teorie miałyby zwyciężyć!

Zgubnym podszeptom pustej filozofii, nie mającej podstaw w rzeczywistości, będziemy przeciwstawiać zawsze i z naciskiem mądre wnioski philosophiae perennis, którą zaczerpnęliśmy z czystych źródeł Akwinaty oraz pogodziliśmy z wymaganiami czasu i dzisiejszej nauki; przeciwstawiając się pretensjom skrajnej, przekraczającej swoje naturalne granice krytyce, zechciejmy także i my z energią oddać się ścisłym badaniom, aby nikt nie mógł powiedzieć, że Kościół nie chce nic wiedzieć o świetle, o całym świetle. Jednak ponad medytacją filozoficzną i ponad krytycznym badaniem zawsze (dla chrześcijanina) musi stać wiara; na łasce oparta gotowość, która rozprasza wątpliwości i niepewności, pozwala nam niczego się nie lękać i mocno nas utrzymuje w owym uroczystym artykule wiary, jaki codziennie odmawiamy w pacierzu: „Et in unam, sanctam catholicam et apostolicam Ecclesiam" – w przekonaniu, że zwycięstwo prawdy, jakkolwiek by się ona objawiła i skądkolwiek by przyszła, zawsze będzie zwycięstwem Kościoła[52].

Tak więc wielki przykład Baroniusza, człowieka i pisarza, nie będzie dla nas bezowocny i może my, jeszcze zanim opuścimy pole naszej pracy, będziemy mogli przynieść owoce dobrze wykonanej roboty oraz kiedyś radować się przed Bogiem, jak raduje się rolnik – tak mówi Pismo Święte –,

gdy spogląda na swoje bielejące, gotowe do żniwa pola: „…laetabuntur coram te, sicut qui laetantur in messe”[53].

Baroniusz tę radość musiał odczuwać w swoim sercu owego czerwcowego wieczoru 1607 roku w swojej winnicy w Frascati, gdy ostatecznie wyczerpany trudami, na zawsze odłożył pióro i domagał się, aby przyjaciele pospiesznie zawieźli go do Rzymu, gdyż kardynałowi nie godzi się umierać na wsi; powiedział: „Non decet Cardinalem mori in agro”. Jakże wiele rzeczy ponownie musiało przychodzić na myśl temu czcigodnemu, liczącemu już siedemdziesiąt lat starcowi w owej wieczornej godzinie, gdy jego zmęczone oczy po raz ostatni spoglądały na promienie zachodzącego słońca, które powoli chowało się za Monte Mario, jak gdyby go pozdrawiało i zapraszało do wiecznego światła piękniejszego dnia, do Nieba! Może także przyszły mu na pamięć, aby wypłoszyć strach z jego myśli – święci zawsze czują lęk przed ostatnim krokiem – proste, a przecież wzruszające słowa Apostoła: „Bonum certamen certavi, cursum consummavi, fidem servavi, in reliquo reposita est mihi corona iustitiae” (W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiarę ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości)[54], lub też inne, tak samo pocieszające: „Scio cui credidi et certus sum quia potens est depositum meum servare in illum diem” (Wiem, komu uwierzyłem, i pewien jestem, że mocen jest ustrzec mój depozyt aż do owego dnia)[55]. Teraz ten dzień nadszedł, 30 miesiąca czerwca, uroczystość św. Pawła. Przepełniony radością, że, jak zawsze z utęsknieniem tego pragnął, swoje życie może zakończyć w umiłowanym i ukrytym gnieździe Vallicelli, Baroniusz położył się na swoim wąskim łożu, aby umrzeć klasyczną śmiercią patriarchów. I błogosławiąc zebranej wokół niego rodzinie Oratorium, umarł w pokornej ufności do swojego Boskiego Mistrza, któremu tak wiernie służył.

Na zewnątrz, w sąsiedniej izbie, dał się słyszeć szloch kardynała Bellarmina, który swojemu najserdeczniejszemu przyjacielowi kazał powiedzieć błagalne słowa z Golgoty: „Memento mei, dum veneris in regnum tuum…” (Wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do swego królestwa…). Ten niepowstrzymany szloch krył w sobie skargę całego Kościoła z powodu straty tak znakomitego syna, w tych słowach mieściła się cześć współczesnych potomnych dla wielkiej siły kardynała Baroniusza.

Na tym moje wspomnienie dobiega końca. Jednak, kiedy widzę, jak szlachetna postać tego człowieka i pisarza powoli i pełna majestatu odchodzi z moich myśli, wydaje mi się, jak gdyby Kardynał jeszcze raz obracał się ku mnie, aby mi powiedzieć słowo, które przylgnie do mojej

duszy jako nieustająca pamięć o nim. Nie wiem, ile razy wymieniłem imię Baroniusza w tym skromnym reliefie, jaki tutaj próbowałem naszkicować na podstawie jego obrazu: nie liczyłem. Jednak ilekroć to imię przychodzi mi na myśl, przypomina mi o zdarzeniu z jego życia, o którym czytałem dosyć dawno, a które zachowało się w mojej pamięci.

W Rzymie przez długie lata można było codziennie, w porze nieszporów, widzieć pewnego ubogiego kapłana, jak poważny i zamyślony przechodził przez most Anioła, zmierzając do bazyliki watykańskiej. Mali żebracy, stojący u drzwi kościoła, cieszyli się, gdy z daleka zauważyli, jak nadchodzi – tak opowiada Aringhi – i wołali: „Idzie, idzie ksiądz Bucior, idzie!”, robiąc aluzje do ciężkich butów, jakie nosił. Kapłan zbliżał się i każdemu małemu hultajowi, którzy klęczeli wokół niego, wręczał grosz; następnie z wielką czcią wchodził do bazyliki, najpierw zwracał się do brązowej statuy św. Piotra, która jeszcze wtedy znajdowała się przy portalu, i ucałowawszy stopę Apostoła, zawsze wypowiadał te same słowa: „Pax et oboedienta…”. To był Baroniusz. W tym krótkim, prostym, wytrwale powtarzanym akcie, ponownie całkowicie go odnajduję; obydwa te słowa dla mnie napełniają się najgłębszym znaczeniem, i jeżeli się nie mylę, naświetlają one i doskonale tłumaczą całe jego życie: „Pax et oboedientia”, pokój jego ducha, jego braci, rozdartego herezjami Kościoła, całego ludzkiego społeczeństwa: to było jego marzenie, ideał, który uśmiechał się do niego w jego ustawicznych codziennych wysiłkach, w jego uniesieniach duszy; posłuszeństwo, najpokorniejsze i najbardziej ślepe posłuszeństwo, jak dziecka, wobec jego ojca Filipa Neri, jak długo on żył, i wobec papieża, jakkolwiek się nazywał i jakikolwiek miał on osobisty charakter – a trzeba pomyśleć, że w ciągu jego życia, najróżniejsi ludzie, programy i kierunki po sobie następowały na Stolicy Piotrowej –, to było jego jedyną regułą życia, i pragnę dodać: prawdziwą tajemnicą jego powodzenia.

Młodym, dla których tutaj wywołałem pamięć Baroniusza, pragnę powiedzieć na zakończenie: Wy, młodzi, nigdy nie zapomnijcie tej dewizy. Ale przecież wszyscy jesteśmy młodymi, w najpiękniejszym i najbardziej duchowym znaczeniu tego słowa. Więc chyba powinienem raczej powiedzieć: Nie zapomnijmy nigdy dewizy kardynała Baroniusza. W wirze zwodniczych idei, jakie usiłują zachwiać pojęciem tego autorytetu, który wyjaśniając, także steruje umysłami katolickich myślicieli, w przewiewie pewnych szkodliwych prądów powietrznych, które mogłyby być zgubne dla naszych płuc, naszym zadaniem jest utrzymywanie naszych myśli w czujności oraz je wysoko cenić. Wielki Baroniusz niech nas ochrania.

Jak on – wobec znajdującego się w watykańskim kościele wizerunku z brązu – pochylajmy nasze czoła przed żywym autorytetem Kościoła, który do nas przemawia, i powtarzajmy w sercach: „Oboedientia et pax". Oby taka wielkość kiedyś stała się także naszą: na drogach posłuszeństwa z radością wstępować ku promiennym zdobyczom pokoju!

[1] Don Giuseppe De Luca, który na dalszych stronach wypowiada słowa wprowadzenia, był jednym z najbardziej znaczących katolickich publicystów Włoch. Urodzony w zagubionym gnieździe górskim Lukanii, poświęcił swoje życie, jako świetny stylista, pasji chrześcijańskiego humanizmu. Silne wrażenie, jakie na nim wywarło arcydzieło HENRYKA BREMOND'A, podsunęło mu myśl opracowania historii literatury religijnej Włoch od XIII wieku do epoki baroku. Temu planowi służyły „Edizioni di Storia e Letteratura", w których serii ukazał się poniższy wykład ANGELO RONCALLI'EGO w 1961 roku; temu samemu planowi było poświęcone „Archivio italiano per la storia della pietà", jakie wydawał przy współpracy licznych włoskich i zagranicznych badaczy, nie ograniczając się w tym tylko do włoskiej historii duchowości. Wśród jego własnych studiów dzieło „Scrittori di religione del Trecento" (La letteratura italiana, vol. XII, Milano, Napoli 1954) przedstawia już pierwszą większą syntezę. Kiedy w marcu 1962 roku, jako 63-letniego, dopadła śmierć, JAN XXIII, który go wysoko cenił i odwiedził, gdy leżał na śmiertelnym łożu, właśnie mianował go Prefektem Biblioteki Watykańskiej.
„Rivista di Storia della Chiesa In Italia", w swoim XVII roczniku (1963) opublikowała trzy rozprawy Michele Maccarone'a, Huberta Jedina i Romana Guarnieriego dla upamiętnienia DON GIUSEPPE DI LUCA, wraz z wykazem jego pism. Kontekstu tego kawałka literatury, który dziwnie kontrastuje z prostą tonacją RONCALLI'EGO, nie należało, na ile to możliwe, przerywać. DE LUCA mówi przecież o RONCALLIM rzeczy mające decydujące znaczenie, to, co w młodym profesorze – poprzez obraz BARONIUSZA – uprzedzało ideę Kościoła przyszłego papieża.

[2] Piekło II, 27; XVI, 69.

[3] Roncalli, jako profesor w Bergamo, w końcu sam obierze drogę historii lokalnej, jaką wtedy chętnie szli wyżsi duchowni, którzy zajmowali się historią. W tym zakresie opublikował następujące dzieła, przy czym pomijamy artykuły, które nie ukazały się w formie książkowej:

1. Sac. Dott. Angelo Roncalli, La „Misericordia Maggiore" di Bergamo e le altre istituzioni di beneficenza amministrata dalla Congregazione di carità, Bergamo 1912, s. 133.
2. (Angelo Roncalli), In memoria di Mons. Giacomo Maria Radini Tedeschi, vescovo di Bergamo, Soc. Editr. S. Alessandro, Bergamo 1916, s. 488.
3. Angelo Giuseppe Roncalli, biskup tytularny Mesembrii. Delegat Apostolski, Gli inizi del Seminario di Bergamo e S. Carlo Borromeo. Historyczne uwagi i wprowadzenie do: Il Consilio di Trento e la fondazione dei primi Seminari, Bergamo, Soc. Editr. S. Alessandro, 1939, s. 90.
4. Fontes Ambrosiani in lucem editi cura et studio Bybliotecae Ambrosianae, moderante Johanne Galbiati; XIII-XVII: Gli Atti della Visita Apostolica di S. Carlo Borromeo (1575), staraniem Angelo Giuseppe Roncalli, biskupa tytul. Mesembrii, przy współpracy Don Pietro Forno; Firenze, Leo S. Olschki, 1936-1957.

[4] Z Archivio della R. Società Romana di Storia Patria XXXIX (1916) przepisuję dosłownie następującą notatkę:
„W lipcu 1916 roku firma Sammartini, Rzym, ogłosiła sprzedaż na publicznej licytacji spadku pozostałego po o. Generoso Calenzio (katalog rzadkich starych i nowych książek), obejmującego pergaminowe rękopisy, kodeksy z Biblioteki Vallicelliańskiej, bulle papieskie, pergaminy, druki, sztychy". Po opublikowaniu katalogu wspomnianej sprzedaży, Ministerstwo Oświecenia Publicznego zarządziło natychmiastowe wstrzymanie licytacji i poleciło bibliotekarzowi Vallicelliany, aby przeglądnął zasób zbioru i, jeżeli wystawione na sprzedaż przedmioty miałyby się okazać własnością wymienionej Biblioteki lub ex-Kongregacji Oratorium, przystąpił do ich konfiskaty. W ten sposób Vallicelliana ponownie weszła w posiadanie siedmiu kodeksów, które wciąż jeszcze są podawane w starych inwentarzach, mianowicie Vallic. B, 7 (Biblia z XI wieku, pisana włoskim pismem gotyckim); B, 8 (Mszał pisany romańskimi minuskułami z XI wieku, z S. Eutizio di Norcia)); D, 28 (zbiór Dekretałów Izydora Mercatora, pisany karolińską minuskułą z X wieku); E, 15 (Mszał i Penitencjał pisany minuskułą z Farfa lub Subiaco, X wiek); E, 26 (Bedy Kalendarium sześciu wieków świata, z katalogiem papieży rzymskich, pisane karolińską minuskułą z X wieku, z Biblioteki Mieszczańskiej w Lyonie) oraz vallicelliańskie B, 16 i D, 53, obydwa po grecku, z których pierwszy zawiera homilie Jana Chryzostoma i inne pisma ascetyczne, pisane minuskuła z XI wieku), drugi natomiast zawiera komentarz św. Grzegorza, biskupa Nysy, do Pieśni nad pieśniami i prace Jana Chryzostoma, z różnych epok (najstarsza część pisana minuskułą z X wieku), obydwa kodeksy uszły badaniom Martiniego (Catalogo di manoscritti greci nelle biblioteche italiane II). Razem z tym pergaminowymi kodeksami zostały zabezpieczone kodeksy papierowe z różną zawartością, jak również siedem pergaminów, które były własnością klasztoru S. Giovanni in Venere (Lanciano), a częściowo były własnością Oratorium, wśród nich jeden z XI wieku (przywilej Henryka II o wątpliwej autentyczności), jeden z XII wieku (przywilej Henryka VI), jeden z XVI wieku, dwa z XVII wieku (między nimi pełnomocnictwo wystawione przez Carlo Gonzaga, księcia i para Francji dla don Angelo Vellio, w sprawie kanonizacji Filipa Neri), jak również jeden z XIX wieku, nadto znaczna ilość rękopisów i druków muzyki sakralnej. Oprócz tego została przywrócona znaczna ilość książek drukowanych (po 1800), pochodzących z różnych legatów, pośród nich bardzo pokaźne legaty Del Pozzo, Spada, Colloredo i Gianelli. Inne sprzeniewierzone rzeczy zostały odnalezione później i udostępnione do studiowania.

[5] Paryż 1894, ss. 327-328.

[6] Augustyn Theiner (1804-1874), urodzony we Wrocławiu, pod wpływem J. A. Möhlera w 1833 roku powrócił do Kościoła, w 1839 roku wstąpił do oratorianów, już w 1850 roku rozpoczął systematyczne badania w Archiwum Watykańskim, którego prefektem mianował go Pius IX w 1855 roku. Podczas Soboru Watykańskiego I do publicznej wiadomości przekazał jeszcze nie udostępnione dokumenty (regulamin obrad Tridentinum) partii antyinfallibilistów, z którymi się zgadzał, i w ten sposób utracił stanowisko. Zmarł w Civitavecchia pojednany z Kościołem. Theiner, między innymi, na nowo podjął przedsięwzięcie Baroniusza. Amann pisze w Dictionnaire de Théologie Catholique, sub voce: „ Najpierw starał się kontynuować Annales Ecclesiastici Baroniusza, począwszy od momentu, w którym pozostawili je Rinaldi od 1199–1565) i Laderchi (od 1565-1571); tak więc w Rzymie opublikował trzy tomy, które historię Kościoła doprowadziły do pontyfikatu Grzegorza XIII (1585); mówił, że zebrał materiały, które pozwolą mu dojść do końca panowania Piusa VI. Jednak

wkrótce zahamowała go masa dokumentów do opracowania. Tymczasem przez wydawcę Gubin, z Bar-lu-Duc był usilnie namawiany do nowego wydania Annales, biorąc za punkt wyjścia wydanie Lucques'a, którego Mansi zapewnił publikację. Chociaż przedmowa 1 tomu, Bar-lu Duc, 1864, zapowiada ważne modyfikacje w dziele Mansiego, nie wydaje się, aby wydanie przygotowane przez Theinera, 37 tomów in quarto, które ukazały się w Bar, następnie w Paryżu, od 1864 do 1883, wprowadziło poważne zmiany do wydania Lucques'a; jedynie uczyniło bardziej przystępnym dla szerokiej publiczności to dzieło, które stało się bardzo rzadkim". Newman, który znał Theinera i często go odwiedzał w jego rzymskim mieszkaniu, uważał go za jednego z największych uczonych swojego czasu; w dużej mierze jemu zawdzięczał, że dla kształtowania swojego Oratorium szukał pokrewieństwa i wzoru właśnie w Oratorium włoskim (Wilfried Ward, The Life of John Henry Card. Newman, 2 tomy, Londyn 1927; passim, przede wszystkim I, 179). Capecelatro, o którym dotąd była mowa jako o krasomówcy, już w 1859 roku poświęcił Newmanowi książkę, w której Oratorium rzymskie i Theiner występują bardzo często. Osobliwe: także największy spośród dziejopisarzy Kościoła w Niemczech, Döllinger, zaczynał od namiętnej lektury Baroniusza. Ambrose St. John, przyjaciel Newmana, pisał w liście z 23 lipca 1852 roku do Theinera (możność zaznajomienia się z nim zawdzięczam mons. Martino Giusti, Prefektowi Tajnego Archiwum Watykańskiego): „Zechce Ojciec łaskawie przypomnieć sobie o tym, że Ojciec Newman we wdzięcznej pamięci zachowuje dowody uprzejmości, jakie Twoja ojcowska życzliwość okazywała nam od początku naszego pobytu w Rzymie i aż po dziś dzień okazuje". W innym liście z 26 maja 1857 roku: „Pragnę także, aby Wasza Wielebność wiedział o wielkim szacunku, jaki nasza Kongregacja żywi wobec Waszej Wielebności za Jego uczone dzieła dla dobra Świętej Matki Kościoła. Zamówiliśmy jeden egzemplarz trzech tomów Ojca dla naszej biblioteki, gdzie na zawsze zachowa swoje miejsce obok Raynoldo'a i Baroniusza". Miał na myśli powstałe trzy tomy, stanowiące kontynuację Baroniusza. W korespondencji Theinera nie brakuje nawet Manninga.

[7] Niniejsza uwaga odnosi się do wydania włoskiego, ale zapewne jest interesująca także dla polskiego czytelnika.

[8] Jednak przeczytajmy, co na ten temat doniosła miejscowa gazeta L'Eco di Bergamo w nr 281 z 6-7 grudnia, prawdopodobnie piórem dyrektora Don Bartolotti: „Na czasie, bogate w treść, świetne było akademickie przemówienie księdza dr Angelo Roncalli o kardynale Baroniuszu, wielkim historyku, ojcu "Roczników Kościelnych". Utwierdzoną cnotę i mężne studium, światową sławę i najgłębszą pokorę, godność purpury i patriarchalnie prosty tryb życia mówca w szybkim tempie przedstawił umysłom o oczom słuchaczy, którzy przez krótką godzinę przysłuchiwali się z niesłabnącym zainteresowaniem i przyjemnością oraz (co przy przemówieniu akademickim rzadko się zdarza) skarżyli się, że skończyło się ono zbyt szybko".

[9] Podaję tu kilka not bibliograficznych o życiu i pismach kardynała Baroniusza:

1. Francesco Zazzara (+ 26 kwietnia 1626, oratorianin od 1595). Memorie manoscritte. „Rękopis ten znajdował się w naszym archiwum", mówi Generoso Calenzio: La vita e gli scritti del Cardinale Cesare Baronio (Rzym, Vaticana, 1907, ss. X-XI), który go opisuje i podaje sygnaturę: Capsula 109, n. 103. O Zazara PPR. Il primo processo per San Filippo Neri, tom 1 („Studi e Testi", n. 191, Città del Vaticano 1957) ss. 52-53, przypis; gdzie także jest wspomniany (s. 378, przypis 960) "jego tomik ręką pisanych notatek,

który niegdyś był przechowywany w archiwum ojców z Chiesa Nuova…, obecnie niemożliwy do odnalezienia". L. Ponnelle'owi i L. Bordetowi jeszcze udało się go przejrzeć: Saint Philipp Néri et la société romaine de son temps (1515-1595), Paris, Bloud et Gay, 1928, ss. XXXII-XLIII passim i 546-548.

2. Inni oratorianie: Pompeo Pateri, Gian Mateo Ancina, Giovanni Amici itd. Memorie manoscritte: MS Vallicelliany Q. 56.

3. Michelangelo Bucci (+1616), Vita Caesaris Baronii S. R. E. Cardinalis et Bibliothecarii: MSS Vallicelliany 70, 71, 73, 77. Mowa pogrzebowa dla Baroniusza, którą Bucci wygłosił w 1607 roku i która została wydrukowana, jest dołączona do MS Vallicelliany Q. 72 nn. 453-467.

4. Henri de Sponae (1568-1643), Annales Ecclesiastici Caesaris Baronii in epitomen redacti, Paris 1612. Na wstępie umieszcza biografię BAroniusza (w wydaniu z Lyonu 1686, ss. 13-27 1 tomu: strony nienumerowane na początku tomu).

5. Girolamo Barnabei Or. (+ 1662), Vita Caesaris Baronii, Rzym, Mascardi 1651, in quarto, 12 stron nienumerowanych, plus 200, plus 28 nienumerowanych rejestru. Egzemplarz znajdujący się w Vallicellianie, dar autora, posiada kilka korektur pisanych ręcznie na marginesie. W MS Q. 59 Vallicelliany znajduje się na ss. 1-203 autograf włoski; czystopis pierwszych czterech rozdziałów na ss. 214-219; tłumaczenie na łacinę na ss. 224-242. Inne włoskie rękopisy o życiu: Q. 65 i Q. 72 ss. 1-425. Różne teksty nie są jedynie kopiami lub wzajemnie powtarzającymi się odpisami.

6. Giov. Battista Jacobilli (+ 1646). Vita di varii servi di Dio moderni che fiorirono dall'anno del Signore 1600 fino all'anno 1625: MS I, 19 Vallicelliany, gdzie na ss 73-78 znajduje się Vita e morte di Cesare Baronio itd. Streszczenie Barnabei'ego i inne streszczenie: Francesco Tuzzi SJ (1731): Memorie historiche massimamente sacre della città di Sora, Rzym 1727, oraz Giovanni Marciani Or. (1640-1731), Memoire historiche della Congregazione dell'Oratorio, t. I, Napoli, De Bonis, 1693; I. III, rozdz. IX-XVII, ss. 280-352.

7. Giacomo Ricci O.P. (+ 1703) opublikował 1678 w Rzymie, u F. Tizzioniego, Bacciego żywot św. Filipa Neri z dodatkiem o „kilku jego towarzyszach", wśród nich o Baroniuszu (w wydaniu Barnabò, Rzym 1745, o Baroniuszu jest mowa na ss. 37-56).

8. Paolo Aringhi Or. (+ 1676): Le vite e detto di Padri e Fratelli della Congregazione dell'Oratorio: MS O. 58 Vallicelliany, 57-80; oraz MSS 0. 59, 0. 60. Życiorys Baroniusza znajduje się na trzecim miejscu. Por. L. Ponnelle-L. Bordet, o. c., s. XXVIII.

9. Louis Doni d'Attichi (1596-1664), Flores Historiae S. Collegii S.R.E. Cardinalium, Paris, Cramoisy, 1690, III, 596-646.

10. Agostino Oldoini (1612-1683) w wydanym jego staraniem i poszerzonym dziele Alfonsa Chacon (1542-1601) Vitae et res gestie Pontificum Romanorum et S.R.E. Cardinalium, Roma, De Rubeis, 1677, IV, 300-304.

11. Louis-Ellies du Pin (1657-1719), Nouvelle Bibliothèque des Auteurs Ecclésiastiques, w 61 tomach, Paris 1686-1714, tom XVII, (1711), 1-9.

12. Jean-Pierre Niceron (1685-1738), Mémoires pour servir à l'histoire des hommes illustres, w 44 tomach, Paris 1729-1744, tom XXVII (1734), 282-307.

13. Girolamo Tiraboschi (1731-1794), Storia della Letteratura Italiana, Roma, Perego-Salvioni, 1782-1797, tom VII, (1784), część I, ss. 364-366.

14. Giammaria Mazzuchelli (1707-1756), Gli Scrittori d'Italia…, Brescia, Bossini, tom II (1758), część I, ss. 387-402.

15. Amabel Kerr (ur. 1846), The Life of the Roman Oratory, London 1898, format 16, ss. 420.

16. Enrico Sarra, La vita del Ven. Card. Cesare Baronio, Roma, Aureli, 1862.

17. Raimondo Alberici Or., Ven. Caesaris Baronii, S.R.E. Cardin. Biblioth., Epistolae et Opuscula pleraque nunc primum ex archetypis in lucem eruta, Roma, Junchi-Komarek, 1759-1770, 3 tomy.

18. Hugo Laemmer (1835-1918), Analecta Romana: Kirchgeschichtliche Forschungenn in römischen Bibliotheken und Archiven, Schaffhausen, Fr. Hurter, 1861. Oraz: De Caesaris Baronii literarum commercio diatribe, Freiburg in Br., Herder, 1903. Laemmer, który 21 listopada 1858 roku nawrócił się, został w 1859 roku wyświęcony na kapłana, w tym samym roku przybył na studia do Rzymu, gdzie pozostał do 1861 roku, i tam rozpoczął, można powiedzieć, nowe badania nad Baroniuszem.

19. Card. Giovanni Mercati (1866-1957), Per la storia della biblioteca apostolica, bibliotecario Cesare Baronio, w: Opere Minori, Cittá del Vaticano 1937, III, ss. 201-275, oraz por. tamże s. 345. Jest to artykuł, którego pierwodruk ukazał się w Zbiorze Narodowym, jaki cytujemy poniżej w przypisie 3.

20. Emilio Pecorini-Manzoni, R. Biblioteca Vallicelliana, Roma, Mostra per il IV centenario della nascita del Car. Baronio 1538-1938, Roma, La Libreria dello Stato, 1938. Jest to cenne dzieło, bogate w dane i fakty.

21. Angelo Walz, La storiografia del Baronio e la storiografia di oggi (Wykład inauguracyjny w „Angelicum", 15 listopada 1939 r.) w: Angelicum, XVII (1940), 88-110. Wypisujemy z tej rozprawy, która później została włączona do tomu Studi storiografici (Roma 1940, s. 72), najnowszą bibliografię do stanowiska, jakie Baroniusz zajmuje w historiografii (tamże s. 16): E. Menke, Die Geschichtsschreibung der Reformation und der Gegenreformation, Leipzig 1912. Pastor, Geschichte der Päpste, tomy V-XII. Th. Plassman, w: Church Historians, New York, 1926, ss. 153-189. E. C. Scherer, Geschichte und Kirchengeschichte an den deutschen Universitäten, Freiburg i. Br. 1927. P. Polman, L'élément historique dans la controverse religieuse du XVI siècle, Gembloux 1932. P. Guilday, An Introduction to Church History, St. Louis 1925, ss. 267 n. M. Grabmann, Geschichte der Kath. Theologie, Freiburg i. Br. 1933; drugie wydanie: München-Berlin 1936, ss. 263-265, 625, 653. G. Schnürer, Katholische Kirche und Kultur in der Barockzeit, Paderborn 1937, ss. 108, 291 n. L. Fossati, Il metodo degli Annali ecclesiastici del Card. Cesare Baronio, w: La Scuola Cattolica, 1938, ss. 538 n. Il valore degli Annali, tamże, ss. 682 n. P. Fedele, w: Accademie e Biblioteche, 1939, ss. 271 n.; Bollettino della R. Universita Italiana per Stranieri, Perugia 1939, n. 13. G. de Libero, Cesare Baronio, Alba-Roma (1939); tenże, w: Studium,1939, ss. 392-398. A. Bugnini, w: Pastor Bonus, 1939, ss. 473 n. Dict. D'Arch. Chrét., tom VI, col. 2612 n.; Dict. De Théol. Cath., tom II, col. 426; Dict. D'Hist. et de Géogr. ecclés., tom VI, ss. 225 n. Por. Tam wzmianki o czterechsetnej rocznicy w 1938 roku.

22. Il primo processo per S. Filippo Neri…, wydane i zaopatrzone w przypisy przez Giovanni Incisa della Rocchetta i Nello Vian, przy współpracy o. Carlo Gasbarri Or. Dotąd ukazały się trzy tomy. Cittá del Vaticano, 1957-1960 („Studi e Testi", nn. 191, 196, 205). Zeznania Pierwszego Procesu znajdują się kolejno 1 września 1595 (143) t. I, ss. 136-139; 14 grudnia 1595 (143) t.I, ss. 405-406 (por. Analecta Bollandiana, tom 76, 1958, s. 271); 22 maja 1607 (260), t. II, ss. 291-294 (por. Analecta Bollandiana, tom 78, 1960, s. 502).

23. Tractatus de Monarchia Siciliae: Ascanii Columnae De eodem tractatu judicium, cum eiusdem Baronii responsione apologetica adversus Cardinalem Columnam; nec non Epistola ad Philippum III. Index rerum praecipuarum. Editio novissima, prioribus auctior ac emendatior. Lugduni Batavorum, sumptibus Petri Vander, 1725. Wyciąg z: Graevius, Thesaurus antiquitatum historiarum Siciliae, tomus XV, przedruk anastatyczny 1959, Bottega d'Erasmo, Turyn.

[10] „Znany mały dom w Frascati, znajdujący się obok kościółka S. Michele Arcangelo, w majątku niegdyś Matteich, potem Piccolominich, obecnie Lancelottich". Giuseppe Tomassetti, Il Cardinal Baronio a Fracati, w: Per Cesare Baronio. Scritti vari nel terzo centenario della sua morte, Roma, Athenaeum, 1911, s. 258.

[11] W Sora, rodzinnym mieście Baroniusza, przed pewnym czasem utworzył się komitet obchodów trzechsetletniej rocznicy z następującym programem: 1. Uroczyste otwarcie całkowicie odnowionego i dedykowanego Cezaremu Baroniuszowi szpitala, 2. Wydanie Księgi pamiątkowej z pracami o Baroniuszu, 3. Odsłonięcie popiersia Kardynała, 4. Zaproszenie sławnych uczonych oraz włoskich i zagranicznych instytutów naukowych do udziału w uroczystościach, 5. Mowa ku uczczeniu jego pamięci w Sora. W przygotowaniu tomu o Baroniuszu zapewnili swoją współpracę wybitni historycy włoscy i zagraniczni oraz nadesłali swoje opracowania; mowę ku czci Baroniusza podjął się wygłosić wielce szanowany prof. Fedele z Królewskiego Uniwersytetu w Turynie. Z różnych powodów rocznicowa uroczystość została przełożona na tydzień po Wielkanocy bieżącego, 1908 roku. (Tom ukazał się w 1911 roku: Per Cesare Baronio, Scritti vario Nel terzo centenario della sua morte, Roma, Athenaeum, 1911. Współpracownikami są: A. Capecelatro, H. Laemmer, L. Pastor, A. Gauchie, A. Magnanelli i L. Salvatorelli, G. Mercami. A. Ratti, G. Tomassetti, N. Festa, V. Simoncelli, F. Filomusi-Guelfi, P. Del Giudice, B. Santoro, L. Cantarelli, S. Aurigemma, F. Loffredo, F. d'Ovidio, F. Brandileone, G. Pierleoni. Format In octavo, ss. VI-664).

[12] La vita e gli scritti del Cardinale Cesare Baronio, Roma, Vaticana, 1907. O. Generoso Calenzio (1831-1915), generalny przełożony filipinów w Rzymie, znany już z innych prac z zakresu historii, tym tomem, liczącym ponad 1020 stron, badaniom nad Baroniuszem oddał niezmierną przysługę, zbierając i wydając wszystkie, dające się odnaleźć w bibliotekach i archiwach Rzymu dokumenty dotąd nie publikowane lub mało znane. Na szczególną uwagę zasługuje dziesięć rozdziałów długiego wprowadzenia, w którym autor zajmuje się bibliografią Baroniusza, różnymi wydaniami „Roczników", korespondencją itd.; cenny jest również zbiór tekstów dokumentalnych przy końcu dzieła.

[13] Manzoni Alessandro, I Promessi Sposi, tom II, rozdz. XXII, tłum. polskie: Maria Obrąpalska, Warszawa 1953, s. 30.

[14] Rękopis w MS Vallic. O. 57, ss. 66-67 V.

[15] Calenzio, o. c., ss. 459-460: z Barnabei, Księga II, rozdz. IV, s. 80 druku.

[16] Baroniusz, urodzony w 1538 roku w Sora, został posłany do łacińskiej szkoły w Veroli, a później na studia prawa do Neapolu, gdzie mieszkał w Violo dei Panettieri. „Gdy tam przybył", mówi Calenzio, o. c. s. 11, „bezczynność i lenistwo były mu obce: z pieniędzy, jakie mu przysyłała rodzina na utrzymanie stosowne do stanu, dla siebie zachowywał tyle, ile uważał za stosowne, co jednak zawsze było poniżej stosowności; całą resztę przeznaczał na zakup książek, które pochłaniały całe jego pracowite życie, oraz na zapłacenie uzgodnionego honorarium nauczycielowi, albowiem korzystał nie tylko z nauczania publicznego, lecz także z prywatnego".

[17] Por. Calenzio, o. c., s. 21.

[18] Por. Calenzio, o. c., s. 353 i passim.

[19] Zazzara pisze w swoich wspomnieniach: "I dlatego, mówi mi, napisał scienter, voluntarie et libenter przeciw monarchii sycylijskiej. Ten traktat wzbudził straszliwy gniew przeciw Baroniuszowi. „Niektórzy podają", tak pisze Mazzuchelli (1707-1765), Gli Scrittori d'Italia, tom II, część 1, s. 399, „że ten tom Roczników Baroniusza, w którym po raz pierwszy wspomniany traktat był zamieszczony (t. XI), został przez Hiszpanów rękoma kata wrzucony do ognia". Pewne jest, że hiszpańscy inkwizytorzy, „którzy" - Baroniusz sam o tym mówi (por. Calenzio, o. c., s. 347) – „ad libitum, bez uzasadnienia, umieszczali w Indeksie ksiąg zakazanych to, co im odpowiadało, na co skarżono się na całym świecie", mieli już w pogotowiu cenzurę Roczników i przysporzyli mu wiele wszelkiego rodzaju kłopotów w Kurii rzymskiej. (Według LTHK VII, 1962, szp. 535, „Monarchia sicula" z roku 1908 jest autentyczna).

[20] Calenzio, o. c., s. 667.

[21] Calenzio, o. c., ss. 660 i n.

[22] Calenzio, o. c., s. 682: z listu kardynała François de Joyeuse. Szczegółowy opis obydwu konklawe u L. Pastora, Geschichte der Päpste, tom 12, s. 1 n.

[23] Calenzio, o. c., ss. 683-684. Intrygi partii hiszpańskiej przeciw wyborowi Baroniusza podczas konklawe po śmierci Klemensa VIII były bezlitosne. Trzeba wykluczyć go od pontyfikatu; cytowano Tomasza z Akwinu: IIa IIae q 181 art. 3: utrum prudentia pertineat ad vitam activam, ponieważ był on człowiekiem nieudolnym, mogłyby z tego powstać skandale i wojny, „gdyż w afekcie pisał przeciw prawom Sycylii"; dlatego „zasłużył na uznanie go za wroga, przypominali także inne nieszczęsne rzeczy, jakie podejmował w sprawie jurysdykcji nad Mediolanem, ba, wreszcie przeciw św. Jakubowi uznawanemu za Apostoła Hiszpanii i w tej roli czczonemu w Hiszpanii". Por. Calenzio, o. c., ss. 672-673, który cytuje z rękopisów znajdujących się w Vallicellianie. Poza tym, na stronie 673 przytacza owo drugie świadectwo: „Nie wolno wynosić na tron żadnego człowieka, który wczoraj przyszedł z klasztoru, przedtem w świecie wiódł życie i uprawiał zawód nauczyciela, jako papież również potrzebowałby nauczyciela".
Cytat: Scribantur haec…, Psalm 101, 19.

[24] To i obydwa następne miejsca zobacz Calenzio, 684 n.

[25] Calenzio, o. c., s. 686.

[26] Bibliografia dzieł Baroniusza według ścisłych reguł, zarówno jego własnych dzieł, jak i pism o nim, nie istnieje. Co dotyczy jego rękopisów, tymczasem odsyłamy do rozprawy Alfreda Magnanelli i Lugiego Salvatorelli (Gli autografi di Cesare Baronio, esistenti in Roma, w przypisie 3 wspomnianej księgi pamiątkowej: Per Cesare Baronio, Scritti vari…, ss. 27-83). Podajemy tu tylko sumaryczne zestawienie jego dzieł drukowanych, które czerpiemy z Calenzio (o. c. XLV-XLVIII) i uzupełniamy z Mazzuchelli, Scrittori d'Italia (Brescia 1758), tom II, część 1, ss. 391-402, oraz Capecelatro, o. c., II, ss. 686-692.

1. Martyrologium Romanum, Rzym 1586.
2. Annales Ecclesiastici, 12 tomów, Rzym 1588-1607.
3. Tractatus de Monarchia Siciliae. W XI tomie Annales i później Paryż 1609.
4. Historica Relatio de Legatione Ecclesiae Alexandrinae ad Apostolicam Sedem, etc, Kolonia 1598 i 1600.
5. Historica Relatio de Ruthenorum origine, eorumque miraculosa conversione et quibusdam aliis ipsorum Regum rebus gestis, etc., Kolonia 1598.
6. Parenesis ad Rempublicam Venetam, Rzym 1606.
7. Caesaris Baronii contra Serenissimam Rempublicam Venetam votum, bardzo krótkie, wygłoszone na Konsystorzu.
8. Vita S. Ambrosii Archiepiscopi Mediolanensis, umieszczone na początku wydania dzieł Świętego, Rzym 1580.
9. Vita S. Gregorii Nazianzeni, collecta ex ipsomet S. Gregorio et optimis quibusque Scriptoribus Ecclesiasticis, w AA. SS. Maji II (Antwerpia 1680), ss. 373-428.
10. Epistola apologetica adversus objecta Thomae Stapletonis, w: Dzieła św. Atanazego, wyd. Montfaucon, tom II (1692).
11. Epistola ad Petrum de Villars Archiepiscopum Viennensem, napisany w 1603 roku na temat książki Moliny: De Concordia liberi arbitrii etc.
12. Lettere, por. wspomniane wydanie Albericiego i Laemmera. Diatribe.
13. Esposizione de Cesare Baronio interno a Giustiniano chiamato da se Analfabeta.
14. De origine Oratorii: pismo odkryte przez Calenzio, który chciał je wydać: por. o. c., s. XLVII.
    Nie przytaczamy innych niepewnych lub nie dających się odkryć dzieł. Baroniusz napisał dla Karola Boromeusza krótką rozprawę na temat bród duchownych, którą wydał Calenzio, o. c. ss. 916-922.

[27] Por. Calenzio, o. c., s. 846.

[28] Por. Calenzio, o. c., s. 850.

[29] Por. Capecelatro (1824-1912), La vita di San Filippo Neri, Rzym, Desclée, 1889, I, s. 471.

[30] Na ten temat w historii św. Filipa Neri krąży wiele anegdot, pośród innych następująca: Bardzo często posyłano naszego Cezarego, aby kupił pół litra wina – które wtedy kosztowało mniej niż jednego solda -, i to z wielką, mieszczącą sześć kufli, oplecioną słomą, butlą, oraz z zadaniem, aby najpierw kazał ją dobrze wypłukać, potem poszedł do piwnicy i postarał się, żeby utoczono z beczki czyste i świeże wino, następnie je spróbował i kazał sobie wydać resztę pieniędzy, raz z srebrnego grosza, innym razem ze złotego talara. Oberżyści wymyślali mu za to, sądząc, że kpi z nich i grozili, że go obiją. Pewnego dnia, kiedy byli

zaproszeni na wesele, Święty kazał Baroniuszowi, dla umartwienia go, śpiewać wobec gości psalm Miserere. Ile razy Cezary, który teraz stał się już sławny na cały świat, zjawiał się przed swoim Ojcem Filipem, aby mu wręczyć pierwszy egzemplarz nowowydanego tomu „Roczników", ten dawał swojemu sławnemu synowi polecenie, aby mu służył do trzydziestu Mszy. Por. Bacci, Vita di S. Filippo Neri, Neapol, A. Festa, 1855, s. 127 (Księga 2, rozdz. 19, n. 11); A. Capecelatro, o. c., II, s. 116; Calenzio, o. c., ss. 29, 255-256.

[31] J. W. Goethe, Italienische Reise II (Sämtliche Werke, Jubiläumsausgabe Bd. 27, ss. 9-12 i 36-52). Na temat przedstawienia tych dwóch fragmentów por. Uwagę L. Geigera, tamże 347 i 349-350. Te stronice Goethego wyjątkowo cenili Capecelatro, o. c., I, s. 29 i L. Ponnelle-L. Bordet, o. c., XXIX. Por. także. P. Trompo, Il lettore vagabondo, Rzym, Tuminelli, 1942, ss. 99-103; znakomity komentarz do tego tekstu.

[32] Por. Calenzio, o. c., ss. 60-61.

[33] Niechęć Baroniousza do honorów była raczej czymś swoistym niż niezwykłym niż nadzwyczajnym. On sam w następujący sposób przedstawia swoje wyniesienie o godności protonotariusza apostolskiego: „ Ale ja – utcumque – usiłowałem się bronić, a ponieważ nie dopuszczano żadnych tłumaczeń, próbowałem próśb, jednak to wszystko nie zdawało się na nic. Jego Świątobliwość, który nieco się poirytował, widząc, że niemożliwe było nakłonienie mnie do wyrażenia zgody, potrząsnął dzwonkiem: i wtedy naprawdę pojawili się przełożony kamery z monsignorem Diego i przynieśli z sobą zawiniątko fioletowych szat prałackich, Jego Świątobliwość, powstawszy, rozkazał, aby ze mnie zdjęli moje ubranie i, gdy już będę przyodziany, mają mnie wprowadzić do drugiego pokoju, dokąd teraz Jego Świątobliwość się udał, aby tam uroczyście wręczyć mi komżę. Działo się to pomieszczeniu, które Papieżowi służyło jako gabinet do pracy i gdzie także on się spowiadał. Gdy Nasz Pan wyszedł, zaczęli ściągać ze mnie płaszcz, ja natomiast z powrotem wciągałem go na siebie: tak więc toczyła się walka, i to taka, że trwała dobrą chwilę, podczas której mówiłem, że nie mogę się na to zgodzić, abym, wyszedłszy z domu jako zwyczajny kapłan, miał do niego powrócić w innym ubraniu: przy tym, na skutek gwałtownych ruchów, tak bardzo się pociłem, że porządnie przemoczyłem moją koszulę. Kiedy w końcu zrozumiałem, że nie potrafię stawić oporu obydwom, rzuciłem się na podłogę, aby prosić, żeby zechcieli starać się o uzyskaniu u Naszego Pana czasu do namysłu" itd. Następnie ciągnie dalej: potem, jak udało mu się obydwu panów stopniowo odwieść od takiego traktowania go, ujrzał ich następnego rana, jak zjawili się w zakrystii Chiesa Nuova, gdzie w tym czasie znajdowali się jeszcze inni ludzie, którzy wtedy „wszyscy razem zaczęli mnie rozbierać siłą i tak zostałem, wbrew mojej woli, obleczony: Convertat Deus monstra in bonum; mówię Wam: operuit confusio faciem meam, i im bardziej zwiększają się zaszczyty, tym głębszy odczuwam wstyd". Calenzio, o. c., ss. 419-424 (gdzie odtworzony jest list Baroniusza do Talpy, który także znajduje się u Albericiego, o. c., I, s. 394). Jeszcze bardziej zawzięty był opór Baroniusza przeciw jego promocji na kardynała. Niech tu wystarczy przytoczenie słów z Barnabie, Vita, księga II, rozdz. IV: „Na te słowa papież rozkazał kardynałowi Aldobrandini zaprowadzić go do swoich komnat i kazać mu wyciąć kardynalską tonsurę. Cezary, gdy usłyszał to polecenie, gorzko płakał, nie inaczej niż oskarżony podczas ogłaszania wyroku śmierci, i jak tylko potrafił, prosił i zaklinał papieża, aby nie posuwał się dalej. Ten jednak, rozgniewany, odpowiedział: 'To jest chyba większa zatwardziałość niż się godzi i nie zasługuje na żadne współczucie. Przeto na mocy autorytetu, jaki posiadamy, rozkazujemy Wam,

abyś był posłuszny bez sprzeciwu pod karą ekskomuniki, która spadnie ipso facto" Por. Calenzio, o. c., s. 455 (z MS Vallic. Q. 59, ss. 86-87).

[34] Calenzio, o. c., s. 646.

[35] A. Manzoni, I Promessi Sposi, rozdz. XXII (o kardynale Federico Borromeo). Tłum polskie: „w tym wieku przepychu i niechlujstwa", s. 33.

[36] Z św. Karolem, który chciał go ściągnąć do Mediolanu, Baroniusz był zaprzyjaźniony i bardzo mu oddany. W konsekwencji wiele uczynił on dla jego kanonizacji. Z kardynałem Fryderykiem stale łączyła go cudowna zażyłość; przez dłuższy czas mieszkał on w jego apartamentach w Palazzo Panfili. Por. Calenzio, o. c., 618 nn.

[37] Por. Calenzio, o. c., ss. 33-34 (sen Baroniusza).

[38] 1Kor 1, 28.

[39] Capecelatro, o. c., II, s. 124.

[40] Przysłowia 21, 28.

[41] 1 Sam 17, 45.

[42] Calenzio, o. c., s. 856.

[43] Przytaczam tutaj kilka (korzystając – krytycznie – z Calenzia, o. c. ss. 839-843):

1. Nicola Orlandini SJ (1554-1606), Historiae Societatis Jesu prima pars, Rzym, Zanetti, 1615; 1. XVI, n. 135, s. 577, okresla Baroniusza jako „vir pariter animo, doctrina et piegate Magnus et acer.
2. Kardynał Enrico Noris OESA (1631-1704), Historia Pelagiana et dissertatio de synodo oecumenica, Padwa, S. Corona, 1709, s. 16 (nie numerowanych stron na początku) kol. 2 mówi: „in ecclesiastica historia principem et fateor et veneror".
3. Petrus Arcudius (+ 1633), Libri VII de Concordia ecclesiae Occidentalis et Orientalis in VII Sacramentorum administratione, Paryż, J. Caramoisy, 1626, s 70, pisze, że Baroniusz, cum omni antiquitate de Gloria eruditionis potest contendere".
4. Kardynał Celestino Sfondrati (1644-1696), Regale Sacerdotium Romano Pontifici assertum, ed. 3, typ. Monasterii S. Galli, e excud. Jacobus Müller, 1693, I, 1,5, s. 180: "…sed pace Eminentissimi Baronii, cui omnem venerationem merito profitemur.
5. Binago mówi w mowie pogrzebowej: "…ut scite, vir quidam eximius, cum Baronii acta diligentius observaret, aurea illa verba pronunciarit, omnibus ubique locorum praedicanda: Cardinalis Baronius, totus Deo, totus in studiis. Dignum prorsus tanto viro elogium" (Por. Alberici, o. c., I, s. 141.
6. Bardzo uczony arcybiskup Paryża, Pierre de Marca (1594-1662): Eminentissimi Baronii nomini assurgo, eius commentationes veneror".
7. Jacques Sirmond SJ (1559-1651), Censura conjecturae anonymi scriptoris de Suburbicariis regionibus et ecclesiis…, Paryż, Cramoisy, 1618; Censura dissertationis primae, cap. VI, s. 36-37, pisze: "Ita demum aliquod in litteris nomen se consecutos putant, si Baronium, Bellarminum, aut alios immortalitatis gloriae viros maligno dente perstrinxerint".
8. Justus Lipsius (1547-1606), De cruce libri tres, Antwerpia 1594, s. 112: "Baronius vir sacra profanaque doctus".

9. Henri de Sponde (1568-1643), Annales Ecclesiastici ex XII tomo Caesaris Baronii… in epitomen redacti etc., po "Do Czytelnika", na pierwszej nie numerowanej stronie: "Praedicasse quidem satis videri possem, solo prolato nominee Baronii, sicut enim de Demosthene locuturus, qui et quantus vir fuisset breviter demonstraturus, huius, inquit, comemorato nomine, maxime eloquentiae consummatio audientis animi oboritur; ita audito Baronii nomine, historiae ecclesiasticae patrem, consummatissimum Annalium sacrorum conditorem mox sibi quisque repraesentaverit". Następnie w: Annalium Eminentissimi Card. Caesaris Baronii Continuatio, III (Paryż, De la Noüe, 1641), s. 842: "Merita Baronii universa novit sentitque Ecclesia, sentietque uberrimo fructu in aeternum".

10. Girolamo Tiraboschi (1731-1794) znajduje w swojej Storia della Letteratura Italiana, tom VII, część 1, Rzym 1784, ss. 365-366 piękne słowa: „Era egli possibile che un uomo, fosse egli pure il più dotto, che mai avesse avuto il mondo, potesse correre un mar si vasto, e sparso di tanti scogli, senza mai inciampare e rompere ad alcuno di essi? Spesso di fatti il Baronio è caduto in errore, ha adottate più favole; ha fatto uso più volte di scritti apocrifici; ha omesse non poche cose importanti, e ha usato ancor di uno stile non molto colto, e più del bisogno diffuso. Ma fra tutti questi difetti, quanti pregi dobbiam noi ammirare in questo Scrittore! Qual copia di bellissimi monumenti ha egli prima di ogni altro prodotti! Quante favole ricevute sino allora e adottate da tutti ha egli confutate! Quanti intralciatissimi punti di storia ha rischiarati felicemente! Quanto meglio ha ordinate la Cronologia, e le Epoche più memorabili! In qual luce ha posta la constante e per tutti i secoli continuata dottrina della Chiesa Romana in ciò che appartiene al dogma! Non è perciò a stupire, se i Protestanti, rimirando questa opera del Baronio, come una delle più forti armi contra essi rivolte, in si gran numero levaronsi tosto a combatterla".

11. Giovanni Antonio Pietramellara (+ 1623) pisał w 1599 roku, jeszcze za życia Baroniusza: „Cesar Baronio, nobilis Soranus, humanarum divinarumque scripturarum sublimis interpres, ecclesiasticarum antiquitatum clarissimus indagator, vitae et morum probitate celeberrimus, summae eloquentiae vir, in omni scriptorium genere nulli aetate nostra secundus, utpote qui priscorum in dicendo laudem, si non superavit, eis minime inferior, aequare saltem visus est". Por. …ad librum Onuphrii Panvini de Summis Pontificibus et S.R.E. Cardinalibus a Paulo IV do Clementis Octavi annum pontificatus octavum continuation; Bologna, Eredi di Giovanni Rossi, 1599, ss. 466-467. O Pietramellara por. Giovanni Fantuzzi, Notizie degli Scrittori Bolognesi…, tom VII, (Bolonia 1789), ss. 16-17.

12. Calenzio, o. c. LXXVI przytacza nastepującą wypowiedź wydawcy „Roczników" z Barle-Duc (1864-1887): „Qui Baroniom nominaverit, is nobis in memoriam revocaverit virum in historia ea auctoritate praeditum, qua eius municeps sanctus Thomas Aquinas in teologia valet".

13. Louis Doni d'Attichy (1596-1664), Flores Historiae S. Collegii S.R.E. Cardinalium, Rzym 1677, pisze, że "Roczniki" Baroniusza są największym skarbem, jakie Kościół posiada po Piśmie Świętym, aktach Soborów i dziełach świętych Ojców. Por. Calenzio, o. c., s. XXXIV. Tenże Sam d'Attichy, bez wątpienia największy panegirysta Baroniusza, wymienia wśród relikwii, jakie pobożni ludzie wypraszali przy śmierci Baroniusza, pióra, którymi tenże posługiwał się przy pisaniu „Roczników" i nazywa je… organami Ducha Świętego! Por. Calenzio, tamże.

[44] Por. Capecelatro, o. c., II, s. 125. Zobacz notatkę w: La Civiltà Cattolica, LVIII (6 lipca 1907), tom II, s. 20, która odwołuje się do Storia Universale autorstwa Cantù, Epoka XV, rozdz. 37. – Aby bezpośrednio sięgnąć do źródła: Sàrpi napisał dosłownie: „quod illum fraudis e doli mali convincere paras, vereor an probaturus sis, iis qui morum hominis gnari fuerint; vellem potius levitatis et temeritatis accusares… A dolo malo abfuisse crediderim, a levitate et temeritate minime". Z listu datowanego Wenecja, 8 czerwca 1612, do Izaaka Causabon; por. Fra Paolo Sarpi, Lettere ai Protestanti, Ed. M. D. Busnelli, II (Bari, Laterza, 1931), s. 220. Na list Sarpiego, który w rzeczywistości wyraził się pogardliwie i powiedział, że nie zależy mu na atakowaniu, bo złośliwy może on nie jest, ale głupi („nunquam vidi hominem simpliciorem"), odpowiedział Causabon jeszcze ostrzej (por. tamże ss. 237-239); w każdym razie nie chce go obwiniać o zamierzone oszustwo, zapewne jednak o „veri iudicii… inopia" lub o brak krytycznej przenikliwości. F. D. Guerrazzi powiedział: „…Baroniusz, który pisze historie, że chciałoby się zasnąć na stojąco". (Il Marchese di Santa Prassede, Pisa 1853, s. 7).

[45] Ruggiero Bonghi (1826-1895), Leone XIII e la Storia, w: Nuova Antologia, Seria 2, tom XLI (1 września 1883), fasc. XVII, ss. 126-147. O Baroniuszu pisze (s. 135): „Coloro i quali parlano con dispregio dell'illustre e umile prete dell'Oratorio – due qualificazioni che noi laici, spratutto oggi, non ci sappiamo persuadere come stieno insieme – costoro, dico, non se intendono. L'opera sua fu, quanto a copia e ricerca di documenti per i tempi in cui egli visse, mirabile; e quanto a richezza di erudizione e instancabilità di lavoro, mirabile per tutti i tempi. Anche egli pottete liberamente usare degli impareggiabili archivi vaticani, e ne trasse notizie e schiarimenti nuovi. Se i suoi Annales hanno errori, persino di cronologia, hanno pur cosi, per usare le parole di un autore protestante, reso alla storia ecclesiastica un servigio inestimabile, e non si può anche oggi fare a meno di adoperaragli: tanti sono i testi di scrittori originali, ch'egli mette davanti agli occhi; tante le informazioni dei cronisti del medio evo; tanti i documenti pubblicati per la prima volta da lui". – Zobacz nadto Giosuè Carducci (1835-1907). Di Ludovico Antonio Muratori e della sua raccolta di storici italiani dla 500 al 1500, w: Rerum italicarum scriptores. Zbiór historyków włoskich od 500 do 1500 zestawione przez L. A. Muratoriego. Nowe, przejrzane, poszerzone i poprawione wydanie pod redakcją Giosuè Carducciego, Città di Castello 1900, tom I, część 1, s. XXX (obecnie w: Opere, Edizione Nazionale, XV, ss. 336-337): „Purtroppo al grande movimento esaurito della Rinascita era succeduto nel popolo latino una spossatezza penosa, una fredda segregazione, un'arida vanità: solo l'elemento ecclesiastico, riffatosi e transformato nella tempesta della Riforma, dava potenti aneliti di vita. E dalla lotta co'protestanti uscirono, in opposizione alle Centuriae magdeburgenses (1588-1607) i poderosi volumi In cui Cesare Baronio condusse fino al 1198 gli Annales ecclesiastici, e dalla rinnovazione del sentimento religioso e della devozione alla podestà della Chiesa usci l'Italia sacra di Ferdinando Ughelli tra 1644 e il 1648: due grandi opere, non senza difetti di critica la prima e di egualianza la seconda, ma che per la vastità e novità del disegno, la grandiosità del lavoro, la copia dei documenti comunicati, furono esempii e diedero impulsi efficaci Alle raccolte storiche posteriori, come i due lavoratori che le fecero, preannunziarono in altro campo l'ingegno e le fatiche di L. A. Muratori".

[46] Giovanni Bona (1609-1674), Psallentis Ecclesiae Harmonia, Rzym, ex Typ. I. B. Collini, 1653, s. 34 (nie numerowane na początku)" "Caesaris Baronii Cardinalis Annales ecclesiastici, opus ingens et Ecclesiae necessarium".

[47] Niewiele było publikowanych dzieł z tak wielkim wysiłkiem i pretensjami naukowymi, jak Centurie. Do Flaciusa, czyli Macieja Vlaccica (1520-1575) – żeby dokładniej zacytować nowszą pracę – przyłączyło się, jako współpracownicy, kilku uczonych. Pracom przewodniczyło pięciu najwyższych kierowników: Johannes Wigand, profesor w Jenie i w Królewcu, Mateusz Richter lub Judex, kaznodzieja w Magdeburgu, potem profesor w Jenie, Bazyli Faber, dobry filozof, Andrzej Corvinus i Tomasz Holghuter. Pod ich kierownictwem pracowało dziesięciu innych młodszych uczonych i pracowników naukowych, do których zadań należała bardziej materialna strona kompozycji. Środki na druk i na utrzymanie pisarzy płynęły ze wszystkich stron, od króla Danii i króla Szwecji, od książąt saskich, od książąt von Anhalt, od wolnych miast Augsburga, Norymbergi, Lindau, od innych prywatnych ludzi, jak Fuggerowie, Nidbruckowie itd., tak że praca mogła posuwać się względnie szybko naprzód. Pierwszy tom wyszedł w 1559 roku, a ostatni, trzynasty, w 1574 roku. Wrażenie wtedy było ogromne: Dzisiaj także uczeni protestanci przyznają całkowitą malam fidem (złą wiarę), z jaką to dzieło było zredagowane (por. choćby M. Schmidt w RGG III 1426b: „Dominujące było stanowisko antyrzymskie") i napomykają o tym z zawstydzeniem. (Por. Il terzo Centenario del Cardinal Cesare Baronio, w: Civiltà Cattolica, LVIII (1907) II, 13-15. Artykuł dzieli się na dwa zeszyty, zeszyt 1369 I 1370, ss. 3-20 I 159-175.

[48] Najbardziej przekonywującym dowodem na wspaniały sukces "Roczników" były próby przeciwników ich odpierania oraz różne przekłady, wydania, wyciągi tego dzieła. Wśród tych, którzy usiłowali zwalczać Baroniusza wymieniam: 1617 Isaac Causabon (1559-1614), 1625 angielski biskup Richard Montagu (1577-1641), 1674 André Magencie, 1677 Christian Kortholt (1633-1694), 1692 Johann Heinrich Ott (1619-1682) i Samuel Basnage (1638-1721) oraz Louis Cappel (1570-1624), Jacques Godefroy (1587-1652), David Blondel (1599-1655): „chmara protestantów", mówi Calenzio, o. c., s. LVI. „Jednak ich kolce", dodaje, „okazują się bezsilne: na widok ich traktacików w porównaniu z dwunastu potężnymi tomami Baroniusza ma się wrażenie, iż widzi się kilka myszy, które chcą napędzić strachu szlachetnemu lwu!".

Teraz odnośnie wydań: Calenzio, o. c., s. XLIX, nazywa „Editio princeps" „Roczników" – z pewnością powiedzieć: książę wśród wydań – wydanie „Roczników" z Lukki, w 37 tomach, z których pierwszy ukazał się w 1738 roku, ostatni w 1759 roku. Jednakże przed tym wydaniem wylicza się dwadzieścia pełnych i niepełnych wydań. Daty ukazywania się i chronologiczną kolejność biorę z Calenzio, o. c., ss. L i LVII:

1. Romana, typis vaticanis, 1588, in folio,
2. Plantiniana, Antwerpia 1589, in folio,
3. Romana, mniejszy format, 1591
4. Romana, ex typographia Torneriana, 1592,
5. Vallicelliana, t. zn. ex typographia Congreagtionis Oratorii, Rzym 1593,
6. Romana, typis vaticanis, 1594, wydanie drugie
7. Veneta, 1595,
8. Coloniensis, 1596,
9. Anversana, 1597,
10. Moguntina, 1601,
11. Veneta, 1601,
12. Coloniensis, 1601,
13. Coloniensis, mniejszym drukiem, 1609,

14. Anversana, 1610, 1612, 1613,
15. Coloniensis, 1624,
16-18. Anversana, 1642, 1670, 1697
19. Veneta, 1703-1713,
20. Veneta, 1737.

Ostatnim wydaniem, po tym niedościgłym z Lukki, jest wydanie z Bar-lu-Duc w 37 tomach w formacie małego folio. Ukazało się ono między 1864 a 1887 rokiem. Odnośnie przekładów „Roczników" na różne języki i prac nad nimi oraz wyciągów itd. odsyłam do Introduzione O. Calenzio lub bezpośrednio do przypisów wydawców z Lukki.

[49] Aby nie wydawał się przesadą prymat, jaki przypisujemy Baroniuszowi w odnowie studiów kościelnych na podstawie historycznej, która w ciągu ostatnich wieków znamionowała rozwój nauki katolickiej, przytoczymy kilka nazwisk i liczb. Gigantyczne dzieło Baroniusza wyznacza drogę, a to, co robią inni uczeni jest kontynuacją, uzupełnianiem, rozwijaniem jego pracy na różny sposób. Odorico Rinaldi Or. (1595-1671) i Giacomo Laderchi Or. (1738) kontynuują „Roczniki"; Antoine Pagi OFMConv. (1624-1699) i jego bratanek François Pagi OFMConv. (1654-1721) poprawiają je; Noël Alexandre OP (1639-1724) i Claude Fleury (1640-1723), kardynał Giuseppe Agostino Orsi (1629-1761) i Filippo Angelico Becchetti OP, biskup Città della Pieve (1743-1814), starają się je przewyższyć. Ellisowi Louis Du Pin (1657-1719) i przede wszystkim Remiemu Ceillier OSB (1688-1763) udaje się uzupełnić plan Baroniusza, starannie badając Histoire Générale des Auteurs Sacrés et Ecclésiastiques (Paryż 1729-1763). Ferdinando Ughelli O. Cist. (1595-1670), bracia Scévole jr (1571-1650) i Louis de Sainte-Marthe (1571-1656), Marcus Hansiz SJ (1683-1766), Enrique Florez OESA (1702-1773) ze swej strony dokonali bardzo ważnego wkładu do dzieła wielkiego Kardynała, śledząc historię chrześcijaństwa we Włoszech (Italia sacra: 1644-1662), we Francji (Gallia Christiana: 1715 i n.), w Niemczech (Germania sacra: 1727-1755), w Hiszpanii (España Sagrada: 1747-1775). Większą głębię osiągają mauryni, przede wszystkim Jean de Mabillon OSB (1632-1707), Bernard de Montfaucon OSB (1655-1741), Thierry Ruinart OSB (1657-1709), René Massuet OSB (1666-1716), Pierre Constant OSB (1654-1721), Martin Bouquet OSB (1685-1754), Joseph Vaisette OSB (1685-1756), Nicolas Le Nourry OSB (1647-1724), Jean Martianay OSB (1647-1717), Prudant Maran OSB (1683-1762), Jean Luc d'Archéry OSB (1609-1685), Edmund Martène OSB (1654-1739), Ursin Durand OSB (1682-1773), nie mówiąc o ich przyjaciołach i następcach: Jacques Sirmond SJ (1559-1651), Philipp Labe SJ (1607-1667), Jean Hardouin SJ (1646-1729), i o sławnym zastępie bollandystów; a następnie François Combéfis OP (1605-1679), Michel Le Quinn OP (1661-1733), Jean de Launoy (1603-1678), Louis Sébastien Le Nain de Tillemont (1637-1698), John Pearson (1612-1686), Isaac de Beausobre (1659-1738). Wszyscy oni redagowali coraz to nowe studia krytyczne i tworzyli wspaniałe wydania tekstów. Studia te potem stanowiły punkt wyjścia do badań starożytnych zabytków narodowych, z sławnym Muratorim we Włoszech (1672-1750). Również pozostaną niezapomniane nazwiska niezmordowanych Charles Dufresne Du Cange (1610-1688) i Etienne Baluje (1630-1718). Dzięki ich wysiłkom powoli kształtowało się myślenie historyczne i tworzyło sobie swoje środki pomocnicze oraz metody badań. Denis Petau SJ (1583-1652) z swoim De Doctrina temporum (Paryż 1627) i autorzy dzieła Art de vérifier les dates, stworzyli podstawy chronologii, Mabillon dyplomatyki (Paryż 1681), Montfaucon greckiej paleografii (Paryż 1708) i sumaryczny inwentarz zachowanych manuskryptów (Bibliothèque des bibliothèques des Manuscripts, 1739). Joseph Kilar Eckhel SJ (+ 1798) numizmatyki, Johann Albert Fabri-

cius (1668-1736) opracował katalogi starożytnych i chrześcijańskich literatur, Egidius Forcellini (1688-1768) w końcu zredagował swój monumentalny słownik języka łacińskiego (1711). Nie na darmo więc Baroniusz budował tę nową drogę: wyszedł na spotkanie nowych czasów.

[50] Na niewielu, ale za to pięknych stronicach, jakie kardynał Capecelatro w swoim wspaniałym dziele La Vita di San Filippo Neri (o. c., II, ss. 108-141: San Filippo Neri e Baronio) poświęcił „Rocznikom" Baroniusza, gdzie określa je jako „jedną z największych książek literatury religijnej i świeckiej w chrześcijańskich czasach", natrafiłem na kilka bardzo mądrych uwag, które rzucają nowe światło na zasługi wielkiego Baroniusza. Baroniusz, który dążył do stworzenia raczej szeroko pojętego dzieła syntetycznego aniżeli długiego, wchodzącego w szczegóły studium, bardzo dobrze może uchodzić za ojca i inicjatora historii kultury narodów w znaczeniu chrześcijańskim. W swoim sposobie rozpatrywania faktów od ich strony duchowej, potrafił także zbierać rozproszone nici historii świeckiej i odsłaniać ich cudowne przyporządkowanie triumfowi najwyższej, panującej w historii świata idei: działaniu Opatrzności, która wszystkim zdarzeniom każe współdziałać dla zwycięstwa Miasta Bożego, Kościoła. Dlatego „Roczniki" zajmują honorowe miejsce między Augustyna De Civitate Dei (413 i 417) i Discours sur l'Historie Universelle (1681) Bossueta. Dalece przewyższają współczesne dzieła Guicciardiniego oraz Machivaella i pod tym względem może górują nad nimi jedynie Principia di una Scienza Nuova (1725-1730) Giovanniego Battisty Vico, aczkolwiek dzieło to wykazuje również nie mało i to znaczących niejasności. Tutaj, jak widać, wyłania się całkiem nowa i obiecująca dziedzina badań nad Baroniuszem i nad jego stycznościami z innymi historykami jego epoki.

[51] "Przede wszystkim z tego punktu widzenia, sądzimy, wybór Baroniusza do dokonania dzieła, jakim są „Roczniki Kościelne", był opatrznościowy. Chociaż prawdopodobnie także inni uczeni byliby w stanie dać nam dzieło historyczne obfite w wiadomości i bogato udokumentowane, wolno jednak jako pewne przyjąć, że nikomu, tak jak Baroniuszowi, nawet w przybliżeniu, nie udałoby się sprawić, aby głos wiary, żar miłości i katolicki zapał przewijały się poprzez te niekończące się kolumny". Civiltà Cattolica, o. c., s. 166.

[52] Tę myśl w miarodajny sposób potwierdził w swoim wykładzie w Lowanium prymas Belgii, kardynał Mercier, szanowany przywódca tych katolickich filozofów, którzy skutecznie potrafili naukę św. Tomasza zbliżyć do wymagań współczesnej wiedzy: „Quoi qu'en disent tels ou tels incrédules superficiels qui n'entendent rien à nos certitudes religieuses, plus la foi du chrétien est sincère, plus elle met à l'abri des préocupations qui troublent l'esprit ou paralysent la volonté. Le savant catholique est certain de la verité de sa foi. Vous qui ne partagez pas sa foi, dites, si vous voulez, qu'il a tort de croire: peu importe pour l'heure; mais le fait est là: le catholique est certain que sa foi ne le trompe point et ne peut le tromper; sa certitude va croissant à mesure que sa foi s'affermit. Aussi est-il certain, inébranlablement certain que jamais la découverte d'un fait nouveau ne contredira l'objet de sa croyance…" Oeuvres Pastorales, Actes, Allocutiona, Lettres, Tome I, Bruxelles-Paris 1911, s. 332: Discours prononcé à l'Université catholique de Louvain, le 8 décembre 1907.

[53] Iz 9, 3.

[54] 2 tym 4, 7.

[55] 2 Tym 1, 12.